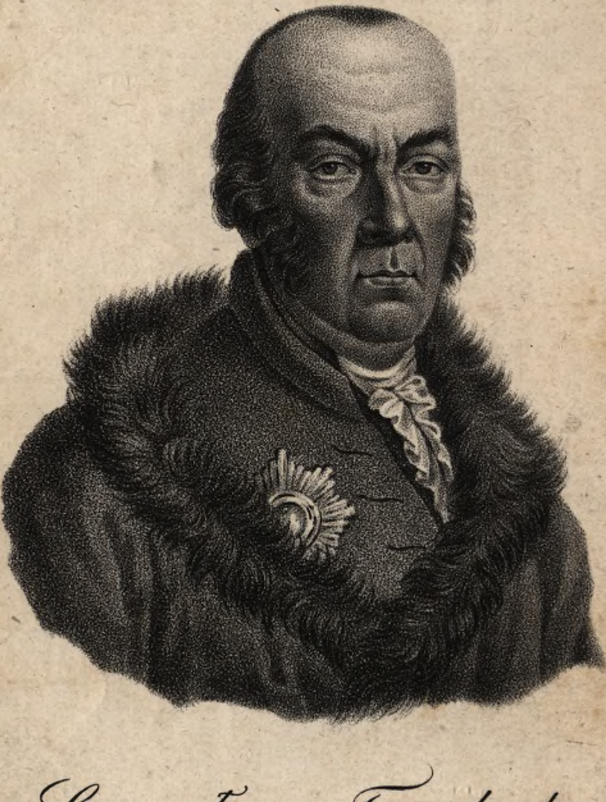


Stanisław Trembecki.

POEZYE

STANISŁAWA

TREMBECKIEGO.

Z popiersiem Autora podług rysunku wiedeńskiego.

WYDANIE TRZECIE POWIĘKSZONE, Z DODANIEM OBJAŚNIEN DO ZOFIJOWKI.

TOM PIERWSZY.

Ex Libris J. Jakołkowski

---

w WILNIE

w Drukarni przy ulicy Sto-Jańskiey, pod N. 431.
u B. Neumana.

1822.

Dozwala się przedrukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, niepierwey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze tey xiążki: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Cesarskiey publiczney Biblioteki, i jeden dla Cesarskiey Akademii Nauk. Dan w Wilnie 1821 roku 8bra 31. dnia.

C. Golański.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ

O ŻYCIU

STANISŁAWA

TREMBECKIEGO.

Wiele nas obchodzi to wszystko, co tylko ma związek ze sławnymi ludźmi, chcemy wiedzieć najdrobniejsze szczegóły ich życia, i w tych upatrywać wpływ na dzieła zapewniające im nieśmiertelność.

Każdemu posiadającemu jakąkolwiek znajomość literatury Polskiej, nie jest obcem imie Trembeckiego. Lecz z życia jego mało wiemy szczegółów. Urodził się w Województwie Krakowskiém z dość majętnych rodziców. Większą część młodości strawił na podróżach a szczególniej na Dworze Ludwika XV.

Zdaniem znawców naszej Literatury, Trembecki był jednym z najpierwszych Rymotworców wieku Stanisława Augusta, a dzieła jego zostaną na zawsze ozdobą języka Polskiego, i wzorem doskonałości w rodzaju wyniosłej poezji. Zywa i mocna wyobraźnia, mistrzowskie władanie mową, której dał mnóstwo nowych, śmiałych i szczęśliwych zwrotów, nakoniec znajomość klassycznej starożytności, wydająca się w jego

niezrównanych tworach; główną pism jego cechę stanowią.

Żył długo i pisał wiele, lecz mało i obcowania i pism swoich innym udzielał. W podeszłym wieku i w starości z niewielą przystawał osobami, rzadko w większych znajdował się zgromadzeniach; a pisma jego przypadkowo lub z okoliczności i to zazwyczaj w rękopismach i pod cudzym częstokroć imieniem, ledwo się przedzierały do powszechniejszej wiadomości. Trembecki wiele pisał prozą i ciągle pracował nad historyją krajową. Te dzieła ze szkodą ojczystej Literatury do tychczas leżą w ukryciu.

Znaczny przeciąg czasu przepędził na dworze Stanisława Augusta, którego był Szambelanem, a ostatnie lata w Tulczynie w domu Szczęsnego Potockiego. Na półtora roku przpd śmiercią ciężko zachorował, i testamentem rękopisma swoje Pani Jenerałowej Potockiej darował, która rozkazała przenieść je do siebie. Przyszedł potém do zdrowia, ale już rękopismów nie odbierał. Nikt u niego niebywał, bo nikogo nie przyjmował oprócz Jana Potockiego i Jenerała Chodkiewicza. Przed śmiercią bardzo wiele pamięci utracił. Tak, że gdy mu pokazano Tomik jego wierszy wydrukowany w roku 1806. oprócz Syna Marnotrawnego, co do reszty nie wiedział że to były jego pisma. Zapytany co się znajduje w rękopismach, które Pani Jenerałowej Potockiej zapisał, odpowiedział że nic niepamięta.

Wiadomo, iż napisał historją Polską czasów pierwotnych, dzieło od dwóchset arkuszy; chciał żeby dopiero po jego śmierci wydaną była, i pod tym warunkiem podobno Czackiemu ją powierzył. W ostat-

nich latach pracować już nie mógł i nie chciał; bo też był dość całe życie leniwy. Latem miewał otwarte okna i wrubli pełno. Zapewniał, że regularnie przylatywało ich 200. to jest cała familja którą on wychował, i każdego z nich znał lata i rodziców. W stancyj nieporządnie; papiery, xiążki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem. Służących miał kilku, którym niepozwalał do siebie przychodzić tylko po zapłatę, wyjąwszy jednego chłopca z którym grał w szachy. Ubogim dając co tydzień, kobiétom więcej dawał. Taki był sposób ostatnich dni jego życia. Uprzejmość i politykę, do której się na dworze Ludwika XV. przyzwyczaił, zachował do ostatka. Lat trzydzieści mięsa niejadał (*) i wina niepił: wszelako na rok przed śmiercią ten sposób życia odmienił. Ulubioną jednak zawsze jego potrawą były raki, nad temi co dzień kilka godzin się bawił. Żył lat blisko dziewięćdziesiąt. Często powtarzał, że do lat pięćdziesięciu był bardzo w obyczajach młodym. Trzydzieści pojedynków na różną broń odbył, a wszystkie za kobiéty. Całą prawie Europę objechał, a we Francyi żył w przyjaźni ze wszystkiemi ówczesnemi literatami. Siedmdziesiąt kilka lat miał, kiedy pisał Zofijówkę.

(*) W Wilnie roku 1797 w miesiącu Lutym w czasie przejazdu do Petersburga Króla Stanisława Augusta, gdy się Król był zapytał, *Gdzie nas Pitagoras? czy już tu przybył?* Urzędnicy Policyjni z wielką usilnością po całym mieście szukali pod tém nazwiskiem człowieka, do dworu Królewskiego, wedle ich mniemania należącego. Ale go nigdzie znaleźć nie mogli. Dopiero się im potém pokazało, o kogo się Król pytał, i kogo Pitagorasem mianował: że Trembecki tak jak i Pitagoras mięsa nie jadał.

Dnia 12 Grudnia 1812 bez żadnej choroby i dolegliwości oprócz ośmdziesiąt kilko-letniego wieku, dokonał życia Trembecki, do ostatniej chwili zachowując jednostajną przytomność umysłu i wesołość, tak jak sam wyraża w Zofijówce:

. . . . obciążony wiekiem,
Poznał, że już przychodzi przestać być człowiekiem,
Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu,
Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu.

Przy końcu życia tak dalece był zapomniany że nawet Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk nie uczciło pamiątki jego mową pochwalną.

Poezje Trembeckiego znajdują się w tylu rękach, iż niepodobna pochlebiać sobie, ażeby kto odrazu mógł je wydać w całości. Zbiór niedawne ogłoszony w Warszawie, pomnożyliśmy dodaniem poezyj zebranych z rozmaitych pism perjodycznych i rękopismami, jakieśmy tylko wyszukać mogli.

Poemata

opisujące.

ZOFIJOWKA.

ZOFIJOWKA.

Miła oku, a licznym ożywiona płodem
Witaj kraino, mlékiem płynąca i miodem.
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
Rozroślejsze czabany twe błonie wypasa.
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła.
Nasiona twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą Babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role; lecz bryły téj ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi.
Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty,
Zębce słoniów, i Perskie wykazuje szczęty; (1)
W tych gonitwach, od obcych we środku poznany,
Szesnaście potém razy kraj odmienił Pany.
W nim to najsroższe z Azją potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopy.
Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy.
W leciech niższych otwartéj choć niebyło wojny.
Utrapiał Ukrainę pokój niespokojny.
To Siczowe nachody, to Tauryckie hordy,
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy;

(1) *Wojna za syna Darjusza.*

Dzicz wnętrzna, częsty rozruch, i sąsiad niemiły, (2)
Majętniejszych o podal mieszkać niewoliły:
Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu
Za łaskę swego cząstki przyjmował dochodu.
Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
Gdy zniosła Zaporoża i Krymu rozboje,
Odtąd dopiero każdy swojej pewien właści,
Pod zbrojném żyje prawem, wolny od napaści.
Wygnała barbarzyństwo, rzeczy postać inna,
I obfita ziemica, jest czém być powinna.
Ciągną ninie ku sobie te pola karmiące
Przez niegościnne morze korablów tysiące. (3)
Odessa zmartwychwstała, i wymienia złotem
Owoc ziemi rolniczym uroszony potem.
Skutkiem przezornych rządów, zaniedbane wioski
Na wzor się przekształcają angielski i włoski;
Zapomnianego niegdyś przystrojeniem kąta
Gromadny obywatel pilnie się zaprząta;
A jak w Dodońskim drzewo Jowiszowe lesie,
Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.
Wspominać przodków, miałbym zbyt osnowę długą,
Któż się z tym domem zrównać ośmieli zasługą?
A co czynił dla kraju, co dla swoich ziomków,
Na osobnej to karcie damy dla potomków.
Dzisiaj mię określenia zatrudnią jedynie,
Skąd imie Zofijówki, i dlaczego słynie?
Raz dano znać, że lud się z użaleniem skupił,
Skarżąc się, że im ten zwierz pasieki wyłupił,
Ten porwanych jagniątek krew niewinną chleptał,
Tamten kłosy Cerery wyżarł i wydeptał,

(2) *Turczyn udzielający nam dżamy.*
(3) *Pontus Euxinus.*

Zwołano zaraz psiarnią, stoją koni Zgraje,
Młodź chciwa niebespieczeństw znak ochoty daje.
Niebawem idą w pole; jeno zdjęto sfory
Głosy psów, trąb myśliwych, powtarzały bory;
Pan sam w dzikie przesmyki, między skały śpieszył,
Wtém bełt puszczony łukiem śród piersi mu przeszył,
Gdy chcąc spostrzedz mordercę spójrzy w koło z jękiem
Strzelczyk się na powierzu uśmiechnął z uwdziękiem,
I mowi: „Nie narzekaj przyjazna ta rana,
Dla pełności twojego szczęścia jest zadana.
Dostojne masz honory, mnogie masz dostatki,
Miej i Tę, co przyjemność mojej zrówna matki,
Gdzie sielnica (4) z Tulczynką strugi czyste sączy,
Hymen twoje z Zofiją przeznaczenie złączy,
Imie jej tym dasz miejscom, gdziem ci się objawił,
Słusznie byś je z tych przyczyn wiekopomnie wsławił,
A na powinny dla mnie dodatek ofiary,
W roskoszne zamień sady te niezgrabne jary,
Własnej ku budownictwu nieżałując dłoni,
Poznaczę ci abrysy grotem mojej broni.
Tu, gdzie się w amfiteatr wyższe łączą góry,
Wznieś mieszkanie (5) dla naszej przyiaciółki Flory,
Tam dalej, pysznym rzędem Koryntska kolumna,
Niechaj dźwiga świątynię kochanki Wertumna,
Nie jest ona niewdzięczną; jej opłatnym darem
Giąć się będą jesiennym gałęzie ciężarem.
Tam, gdziebyś miał rozrywkę ty i twoje dziatki,
Z tajoną wspaniałością porozsiewaj chatki.

---

(4) *Woda pod Tulczynem.*
(5) *Oranżerja.*

Resztę oddałbym woli, gdy postawisz z przodu
Posąg Minerwy, twego opiekunki rodu.
Wysoką waszą świetność winniście Palladzie,
Ona was w boju, ona zasilała w radzie.
Na łowach ten się układ między nami czyni,
A że córa Latony jest łowów mistrzyni,
Zrobisz jezioro, w które Wilgi kryształ zlany,
Może nosić nazwisko Zwierciadła Dijany.
Zrób, nie zrób, co ci prędzej myśli radzą chętne,
Czczenia upartej panny są mi obojętne."
Rzekł, i na krwawym brusie pociągnąwszy strzały,
Unosić się poleciał nad Chersońskie wały.
Te umowy rzetelność iścić każe święta,
Z tąd dane Zofijówce i wzrost i przynęta.
Łamanych skał rządniejsze poczyniwszy składy,
Mieszkać na nich zamorskie wezwano Dryjady.
Stali dające odpór i chropawe głazy,
Przechodzą na kolesy i Bogów obrazy.
Robota trwa bez granic, i po każdej wiośnie
Zawsze coś pamiętnego zdobieniem przyrośnie.
Takiego tu, dawnemi nieznanego łaty,
Rozgłos miejsca odległe napełnia powiaty.
Niedość ma słyszeć, wszystko chce przebiedz szeroko,
Ciekawe a w Tulczynie znarowione oko,
Gdzie znajdując przedmioty z każdej miary znaczne,
Wszystkie potém średniości zdają się niesmaczne.
Pędzę z utrudzonego niestępując konia,
Aż gdy mnie Zofijówki otoczyła wonia,
Stworzenie wszędy świeże poznawa źrenica,
To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca,
Chudą pierwéj golizną świecące pagórki,
Zdaleka przyniesione pocieniły borki.

Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy.
Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka,
Ku niższej grocie, Króla rzeczonej Łokietka,
Nie wszystkim w tę jaskinią uczęszczać się godzi,
Młodszy świat jej używa, Patagon niewchodzi.
A z tamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
Starowniej kuta grota większe ma przestrzenie.
Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
Krynica ją z opoki wytłoczona poi.
Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
W tę grotę wchodzącemu szczęśliwym być każe.
Smutném nieposłuszeństwem ciężko jest przewinić,
Ten kazał, co szczęśliwych chce, i może czynić.
Przy lewej stronie drogi, od swych siostr osobna,
Wisząca grozi skała Leukacie podobna,
Na któréj, gdy ich miłość niewzajemna pali,
Lekarstwa długiej męce amanci szukali,
Po wzdychaniach ostatnich, w krótkim ciała rzucie,
Żalu, zgryzot, boleści pozbywając czucie.
Młode i hoże Nimfy! co na wasze wianki,
Przy wdzięcznych Bohu nurtach, łączycie równianki,
Nie bądźcie nieużyte, i przez wspólną tkliwość,
Nagradzajcie uprzejmą kochanków szczęśliwość.
Bo jeźli na ich modły duszę macie twardą,
Jeźli wierne usługi płacicie pogardą,
Jeźli w daniu otuchy zbyt jesteście trudne,
Jeźli dla szczerze prawych będziecie obłudne,
Gdy kto wpędzony w rospacz z tej wyżyny zleci,
Okrucieństwa waszego pamiątkę zaszpeci.
Tym czasem, żeby takiej nie podpadać szkodzie,
Przezorność nakazała zabieżyć przygodzie.

Z dębu, w leśnej odzieży, ułożona sala,
Zasłaniając przepaści, gorzką myśl oddala.
Idąc, gdzie znęcająca murawa się ściele,
Znak skończenia naszego przerwał me wesele.
Posępne stoją cisy, ukochane cienie
Wam na cześć: Konstantemu, Mikule, Helenie,
Bez względu na maleństwo zamknął los do trumny
Wielkie domu nadzieje, i przyszłe kolumny.
Zyjecie dotąd w sercach, a wasze wspomnienia
Łzy matki wyciskają, i ojca westchnienia.
Nikłą im radość, długą sprawiliście żałość,
Maiący krasę kwiatów, i kwiatów nietrwałość.
Co nam zostaje życzyć, niech do tej ustroni,
Popioły z ciałek waszych przenasza Fawoni.
Swięte pola Elizu opuściwszy czasem,
Bawcie się z nasadzonym od rodziców lasem.
Niech was dziecinny szelest, świadczy tu przytomnych,
Zmieszany z szmerem zdrojów, i powiewów skromnych.
Stąd krążę, gdzie rozlewu pilnujący ścieków,
Z jednego most granitu kły wzywa wieków.
Inne z kruszcu Chalybów wytopione sztucznie,
Mniemam, że je ulali Mulegbera ucznie.
A na rzucenie z procy czworogranną miarą,
Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą.
Gmach ten z miąższego muru, od wierzchu do dołu,
Z płynącego namiotem okryto żywiołu.
Imie ma T e t y d i j o n; troskliwością ginę,
Pytając niewiadomych o zwiska przyczynę.
Nad moją ciekawością raczył się użalić
M e t z e l, uczony zamki wystawiać i walić;
Tęgiego wychowaniec poiętny Gradywa,
Temi rzecz objaśniając słowy się odzywa:

„Między morskiego niegdyś królewnami stanu,
„Cudnej była urody wnuczka Oceanu,
„*Tetys* tylko słyszała swe powszechne chwały
„Sam wszechmocny nie szczupłe czuł do niej upały.
„Ale zoczywszy w starej przeznaczenia księdze,
„Że syn Tetydy ojca przewyższy w potędze.
„Gdy ten przedwieczny wyrok niecofnym rozumie
„Wstrzymał się; i kochanie ustąpiło dumie.
„Garnęła się prócz niego do dziadowskich progów
„Wielka liczba zalotnych i Bóstw i Półbogów.
„Wyniosła wnuczka, takim okolona dworem,
„Nie uznała potrzebą kwapić się z wyborem.
„Dostrzegł Pelej, że Tetys często na Delfinie
„Do swojego chłodnika w żary słońca płynie,
„Czatuje; i gdy ona zrzuciwszy obsłonki,
„Snem posilnym znużone uczerstwiała członki,
„Dech wstrzymał, cicho dybie, a będąc już bliski,
„Na pieszczone ramiona zarzuca uściski.
„Strzelistą łączy prożbę, ta mu się nie szczęści,
„Znaki wziął za odpowiedź paznokcia i pięści.
„Zapalczywa Bogini, gdy szybko wyskoczy,
„W nieznanego zuchwalca groźne topi oczy.
„Wnet się czoła wzajemnem odpieraniem gniotły,
„Noga nogę podcina, i barki splotły.
„Chce ją nieulękniony syn Eaka pożyć,
„Chce Tetys złamanego pod swe stopy złożyć;
„Ten ręce silno chwyta, ta silno wydziera,
„Tę pycha mocną czyni, tego miłość wspiera.
„Po daremnie straconych usiłowań wielu,
„Udała się Bogini do przemian fortelu.
„Raz mu się zda lampartka, znowu hydra śliska
„Nie puszcza jednak młodzian, i potężnie ściska.

„Widząc, że Bohatera straszydła nie trwożą,
„Postawę sobie Tetys przywróciła bożą.
„Rzekł Pelej: „Musisz uledz, i być ze mną w parze,
„A jutro ci przez wdzięczność wystawię ołtarze.
„Ta się wszelako broni, nie mogąc nim miotać
„Gniewna, że się jej próżno przychodzi szamotać,
„Chociaż się natarczywą napaścią obraża,
„Gładkość młodzieńca, zręczność i odwagę zważa.
„Pobudzani kolejno zwycięztwa nadzieją,
„Gdy po tylu dużaniach znoje się z nich leją,
„Gdy ta poczęła słabieć, a ten siły krzepił,
„Broniącej się mężnego Achilla zaszczepił.
„Za gwałt z razu nieznośny, ale potem luby,
„Na dozgonne z nim Tetys zezwoliła śluby.
„Grzech ten niezmierną sławę śmiertelnikom czyni.
„Przemożona, i wzięta za żonę Bogini,
„Smiały zamiar, i walka chwalebnie skończona,
„W pismach zadunajskiego wiekuje Nazona.
„Pan miejsca, na pamiątkę szczególnej przygody,
„Wskrzesił chłodnik Tetydy, odziały go wody.„

O tym przypadku, myśli roztargniony tłokiem,
Minąwszy obłąkanym zwykłe ścieszki krokiem,
Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy; (6)
Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy,
Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
Ani wsiadającego, gdzie chcę płynąć pytał.
Mamli wstyd mój wyjawić? tylko rusz wiosła,
W podziemne mię ciemnice jego barka niosła.

---

(6) *Kanał podziemny.*

Zegnam cię słońce drogie!... Za cóż tyle kary?
Zywy, siódmym przykładem, wchodzę między mary.
Tu więc na mnie czekałeś o Charonie chytry!
Ani Trackiego wieszcza nie mam z sobą cytry,
Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi,
W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi.
O! jak przykre, jak długie, zdają się tu pory,
Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory.
Głos mój niknie... krew ziębnie... aż postrzegam zorze;
I barka się na słodkie wysunęła morze. (7)
Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył.
Po morzu tem szedł okręt, sprawném cięty dłótem,
Ujaśniony farbami, i lśniący się złotém;
Wiatrom on igrającym bisiory nadstawiał.
W takim się wódz Wenetów uroczyście pławiał,
I na takim zaślubiał Adryjańskie wody,
Wprzód, niż mu poniewolne dał Francuz rozwody.
Okręt dążył do wyspy, acz niewielkiej miary,
Wielkiemi ją Bogowie uczcili obdary.
Postać ma w długi okrąg, Anti-Circe miano,
Które jej dla dzielności osobliwszej dano.
Łakoma swoje Circe bogacąc obory,
Cnych rycerzy w podlejsze zamieniała twory.
Bystrzejszym z przyrodzenia napełnionych duchem,
Tych szczecią nikczemniła, tych przydłuższém uchem.
Tu przeciwnie, przybywszy bydlątko i zwierze,
Każde z nich lepszość, każde twarz człowieczą bierze.

---

(7) *Wody zgromadzone w Zofijówce noszą imie słodkiego morza.*

Tygrys, którego na to chce natura chować,
Żeby miał co na ziemi psuć, niszczyć, mordować,
Jak tylko kroki stawił na błogim tym brzegu,
W mężów ludzkości pełnych, uczuł się szeregu.
Małpeczka, przez krój szaty, ruszenia i miny.
Dalekiej przetwarzała mieszkańców krainy;
Tu rzuciwszy Nowotki, przestawszy być modną,
Stała się z obyczajów naśladowań godną.
Wieprz, którego zabawa przemyślać o jadle,
Cała roskosz w próżniactwie, cały zaszczyt w sadle:
Zarłoctwo i lenistwo czyniło go winnym,
Teraz jest wstrzemięźliwym, i z rychłością czynnym.
Gryff, trudniący się złota nadpotrzebném kryciem,
Głośny był potém kruszców przystojnem zażyciem.
Kret, który w ziemskie tylko dawniej rzeczy wglądał,
Pojrzał w niebieskie gmachy i być w nich zażądał.
Motyl, który wpadając między kwiatów gminy,
Swawolnie z jednej latał do drugiej rośliny,
Płochej na tém ostrowiu przestawszy podróży,
Stałym został, i znalazł trwałe smaki w róży.
Tak pomyślne przemiany, takie cuda zdarza
Wyspy moc, i czci godne wzory gospodarza.
Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła,
Pierwszość otrzyma brzegów zieloność wesoła.
Mierzę potem, na garbek wstępując wysoki,
Jedne więcej nad drugie żądniejsze widoki.
Spuszczając się w niziny dobiegłem ponika,
Który hojnie z otworów kamiennych wynika.
W koło kryty, gałązka żadna go nie trąci,
Ani promień rozciepli, ani ptak zamąci.
Przejrzystość dijamentu, a lekkość deszczowa
Sprawia, że się ta woda zda innych królowa.

Podoba się smakowi, podoba się oku,
Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.
Gdyby taki znaleźli Arabowie spiekli,
Samiby się o jego użycie wysiekli.
Okoliczne osady, bliższe tego zdroju,
Jak wy szukać innego możecie napoju?
Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,
Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilża i chłodzi,
A trunkiem wyrabianym napełnione czasze,
Obrażając wnętrzności, ćmią pojęcia wasze.
Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,
Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody,
Ale my onym inne stanowiąc przepisy,
Przez sztuczne, pokarm w napój mienimy zakisy.
Pracował ludzki dowcip, i doszedł sposobu,
Ująć sobie rozsądku, a przysunąć grobu.
Wielki MONARCHA, losy dany nam szczęsnemi,
Skinieniem zdolny ruszyć część największą ziemi.
Nie dość, że się prawami wybornemi wsławia,
Przez co ludy tak różne zbliża i poprawia,
Nikomu ojcowskiego nie chybiając względu,
Jeszcze się zajął dobrem najniższego rzędu.
Zachęca, nie oszczędza starania i pracy,
By poznali potrzebne litery wieśniacy,
Takich od zródła światła, gdy dostanie kluczy,
I pospólstwo na sucho myśleć się nauczy.
Dniestru i Borystenu pobrzeża przyjemne
Miały mędrców, gdy Greki jeszcze były ciemne.
Powściągliwy Awarysz, te pijący wody,
Strzały pędem, celniejsze przebiegał narody.
Tak w drodze znalezione wysysając ziołka,
Nektary w swój ul znosi pracowita pszczołka;

Ow Zamołczy, którego wiadomości zbiory,
Potem do Samijczyka przeszły Pitagory.
Długa po nim tęsknota, i pamiątka droga
Z światłego śmiertelnika uczyniła Boga.
Anacharsys, którego w ciąg wieków daleki,
Uwielbiali bez końca Rzymianie i Greki,
Kochany, długo żywy, gdyby w swoje strony
Rozum tylko przynosił, a nie zabobony;
I Swera nie należy mijać wspominania,
Który był jednakiego z Stoikami zdania.
Humanią pan, miłośnik prawdy i nauki,
Chcąc wskrzesić tak szlachetne poprzedników sztuki,
Wybrańszemi drzewami opasane pole
Ateńskiej w Zofijówce nadać raczył szkole.
Wolném tchnące powietrzem, nie ścisnione murem,
W jakiem lubił rozprawiać Krates z Epikurem.
To wszelkich wnioskujących w swe obręby wpuszcza,
Z ich pokłóceń częstokroć prawda się wyłuszcza.
Wszedłem tam przestrzeżony, że w te właśnie czasy,
Dwa w niej szkolne Atlety chodziły w zapasy.
Nie rozumiem co pierwszy, co wyrażał drugi,
Choć ich głosy powtarzam; jak czynią papugi.
Sędziwszy z nich, zaczęte już kończąc rozmowy,
Tak niewyszukanemi gruntował je słowy:
„Gdy więc o wszystkich rzeczy namieniamy wątku,
Ten końca mieć nie będzie, jak nie miał początku,
Nigdy go nie przyrasta, nigdy nie ubywa,
Ale się coraz inną postacią okrywa.
Zadnego już z tych we mnie proszku nie zostało,
Które moje składały przed półwiekiem ciało.
Na ich miejsce przez pokarm, oddech, i napoje,
Innych żyjątek części obróciłem w moje,

I co było dopiero ziarno, drzewo, ziele:
Jest duchami, krwią, kością, żyłą w mojem ciele;
Co chwiła w niedostrzeżne rozrabiany pyłki;
Znowu innym istotom idę na posiłki.
Gdy ciał naszych budowla niszczejąca zwolna,
Niebieskiego brać ognia już nie będzie zdolna,
Zwać to zwykliśmy skonem; a nasze ostatki
Innym rozda żyjątkom wielkiej łono matki.
Tak na świecie najwyższej mądrości układem,
Nie przypadkiem, porządnym wszystko idzie ładem,
I zawsze skutki przyczyn, czy większe, czy drobne,
Jednakich są jednakie, podobnych podobne.
Potrójnym kula ziemska władana obrotem,
W koło swej własnej osi szybkim chodzi lotem,
Powolniejszym corocznie w stare wchodzi mety,
W koło światłem i ciepłem darzącej planety;
Najleniwszym z północy ku południu krąży,
I stamtąd ku Tryjonom tymże biegiem dąży.
Pierwszy ruch dni oddaje, drugi wraca lata,
Ziemskiego niesie trzeci odmłodnienie świata.
Gdy więc dziś będzie kresów dzisiejszych dochodzić,
Ciż sami znowu wtedy będziemy się rodzić.
Taż wilgoć nas napoi, też nakarmią strawy,
Też same przyjacioły, też będą zabawy,
I znowu nas fortunne koleje poddadzą,
Pod mądrą i łaskawą ALEXANDRA władzą.
Wszystkie jestestw żyjących i nieżywych stany,
Bez żadnej dawne losy odzyszczą odmiany.
Uczeni, takim czasy kołujące tokiem
Wielkim zwą peryjodem, Filozofów rokiem.
Umieją oni zliczyć lata, dni, godziny,
Gdy się też same skutki, też wrócą przyczyny.

Biorąc miarę powrotów z wieczności obrazów,
Byliśmy, czém jesteśmy, milijony razów.
I póki potrwa ziemia, póki starczy słońca,
Zyć, gasnąć, odradzać się będziemy bez końca.
Gmin wiedzieć nie jest winien, że z natury daru,
Te są wiecznego chody niezmienne zegaru."
A że nawet i mędrsi mają swe przysady,
Z roztrząsań wszczął się hałas podobny do zwady.
Jeden w to mocno wierzył, drugi brał za żarty,
Wszystko przecząc, powagą starych pisań wsparty.
Ja obu z zadumieniem słuchałem prostaczém,
I stanęło nakoniec... przepomniałem na czém.
To tylko mam przytomne, że stygnąc pomału
Od twierdzeń nadto gornych, zeszli do morału.
Młodszy mówił, a starszy z odpowiedzią czeka.
„Roskosz być sądzę dobrem najwyższém człowieka.
Lecz to za istną roskosz wziąłby chyba tępy,
Co koniecznie szkodzące pociąga następy.
Mało ceńmy, co umysł na chwilę weseli,
Mignie tylko i ginie, jak płomień z kądzieli.
Nieuważnych żądania krótka słodycz nieci;
Są łakotki dla małych, są dla starych dzieci.
Owszem niech ta ostróżność czujną baczność zwraca,
Czy naszych sił nie wątli? czy życia nie skraca?
Cukier jest wprawdzie słodki, temu jednak biada
Kto często, lub nad miarę, cukrem się objada.
Przez wyczyszczony rozum i cnotliwe życie,
Zyskuje się prawdziwej roskoszy nabycie.
Ta jest ostatnim celem, ta naszą nagrodą,
Do niej tamte dwa środki nieochybnie wiodą;
Złego nic, a dobrego nadziaławszy wiele,
Stajemy się nas samych wnętrzni przyjaciele.

Szacunek, tak zjednany, nigdy w nas nie ginie.
Nieprzerwanej pociechy ztąd uczucie płynie.
Czemby się człowiek prawy miał kiedy zasmucić,
Gdy mu nic serca skrytość nie zdoła zarzucić.
Ma on namiętnościami nieskażone skronie,
Nie blednie winy trwogą, ani wstydem płonie.
A jeśli zdarzeń ślepych dokuczą mu wady,
Bezróżnie je przyjmuie, jak wychry i grady.
Dopełnia obowiązki w rodośnym sposobie,
Które winien i drugim, i samemu sobie.
Bo myśl i ciało będąc umieszczone ściśło,
Od ich zdrowia zwiększenie roskoszy zawisło.
A gdy dobrze strawionym obciążony wiekiem,
Pozna, że już przychodzi przestać być człowiekiem
Tak się spokojne złoży, z przodkami pospołu,
Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu.
Nie szukając zawiłych rozstrzygnienia sporów.
Uciekłem do pachniących czerpać roskosz borów.
Tysiąc jest jej rodzajów, cała na tem sztuka,
Żeby ją wszędy znalazł, kto dokładnie szuka.
Pysznie się, że nasz pochód lepiej znam nad onych
W głównej Ateńskiej szkole gadaczów ćwiczonych;
Gdyż kapłan Apollina, mówiąc kiedyś zemną,
Oznajmił mi człowieka pierwotność tajemną.
Prometeusz kształt Bogów ulepiwszy z gliny,
Kradzionym ogniem onej rozruszał sprężyny.
Po tak zdumiewającym, i najpierwszym cudzie,
Od tej gliny ogrzanej wszyscy poszli ludzie.
A zaś od brata jego (8) bieg natury znany,
Stopniem niższe i nieme wywiódł koczkodany.

---

(8) *Epimeteusz, według starożytnej teologji, ojciec małp.*

Gwar ciżby, lin skrzypienie, głośne szczęki młotów,
Zwróciły moje kroki w stronę tych łoskotów.
Gdzie długi głaz z wnętrzności wyrobiony skały,
Mnogie siły złączone z trudnością dźwigały.
Z ciemności wydostany to będzie miał zyskiem,
Chmury swym dzielić końcem, zwać się obeliskiem.
Komu on wystawiony, świadczy napis ryty,
„Wnuk *Dijony* dla czwartej wystawił *Charyty*.“
W głębszym gładzonych ciosów leżą stosy lesie,
Z których się znakomita piramida wzniesie.
Nie inne w każdym boku strzegąca rozmiary,
Takiej dla *Cesteusza* Rzym pozwoli stary.
Ta boleśnem wspomnieniem rażąca mogiła,
Czyjeś niepospolite zwłoki, będzie kryła.
A choć wszelką nowość przywykłem się badać,
Czyje? boję się pytać, i niepragnę zgadać.
Niechaj ta za dni naszych nie nadchodzi pora,
By miała zniknąc ziomków z nieszczęściu podpora,
Nie śpiesz się budowniczy, słuchaj ludów głosu,
Nie kładź rychło pierwszego pod mogiłę ciosu:
Aż kiedy dwa od dzisiaj miną pokolenia,
Dopiero... nie kładź jeszcze i wtedy kamienia.
Nagły mię smutek objął, i walczy z rozumem,
Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecąc szumem,
Gdy słuch zaprząta brzękiem, i wejrzenia bawi,
Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
Dostatek, moc przemysłu, i sztuka rzemiosła,
Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła,
Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
Płyną, skaczą, i błyszczą, i pod wagą rozlane.
Ale przemogła inne ogromna kaskada,
Którą, od siebie większą, Kamionka wypada.

Rozścielać się, nurkować, czy piąć się na głazy,
Wzięte posłuszna Nimfa dopełnia rozkazy.
I mimo praw swej równi, służąc do igrzyska,
Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.
Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,
Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże.
Jeszcze i Zofijówce zadziwiać się może.
I przyzna, jeśli szczerość usty jego włada,
Czém tamte w częściach słyną, ta razem posiada.
Lecz to miejsce Zofijo więcej zdobisz sama,
Podobniejsza Niebiankom niż córkom Adama.
Ciebie tu spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić,
I chcąc takiego męża ważne troski słodzić,
Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty
Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty.
A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć.

POLANKA:

DO

XIĘCIA STANISŁAWA

PONIATOWSKIEGO.

Winien ci jestem Xiążę obowiązek ścisły,
Zem w twych ziemiach ubawił cztery moje zmysły,
Ale piątemu szerzyć niedałem nadziei,
Niegodzi się polować w myśliwego kniei.

Niżli czas wiekom poda walne twoje sprawy,
Dozwól mi polne twoje opiewać zabawy.
Nie w tym ciebie opatrzność umieściła rzędzie,
Który najdłużej jeżli do zgonu żyć będzie.

Dalsze ludy i w naszych mięszkające szkodach,
I Polak obejrzańszy po tylu przygodach,
Uważając wysokość twego przeznaczenia,
Chcą wiedzieć mowy, czyny, twe nawet myślenia.

Tych wielkość silne pióra niech określą ziomkom,
Którzy je czytać będą odległym potomkom.
Dla mnie to będzie dosyć gdy ten rym wieśniaczy,
Znana mi ludzkość twoja nieodrzucić raczy,

POLANKA.

W końcu szerokich równin, gdzie się woda sączy,
Którą z odległych wiader Wisła z Narwą łączy,
Jest miejsce, któremu się uśmiecha fortuna.
Owieczki tam wydają nadobniejsze runa,
Bydło przynosi z pola pełniejsze wymiona,
Ziemia z wysoką lichwą powraca nasiona,
Pszczoła obficiej robi miod droższy, niż złoto,
Pasma rolnicze ciągnąć nie śpieszy się Kloto,
A kmiotek często indziej smutny i ponury,
Tu wszystkie wesołością przechodzi Mazury.
Nie z najlepszości gruntów ta pomyślność płynie,
Nie zawsze w tej wesele mieszkało dziedzinie;
Lecz wspaniałością możne przechodzący pany,
Nowe tych dóbr właściciel uczynił przemiany.
On tu pierwszy zwracając swą względność na chaty.
Do ludzkiej wzniósł godności podłych źwierząt braty;
On im wolności, on im przemysłu udziela,
Nie tyrana, lecz mają w panu przyjaciela.
Nie więcej Piast ostatni (1) trzymał chwały z miecza,
Jak, że przeciw napaściom chłopków ubezpiecza.

(1) *Kaźmierz W. nazwany Królem Chłopków.*

Mniejszą czuł słodycz Ludwik zgromiwszy Morzany (2),
Niż kiedy był pospólstwa ojcem mianowany.
Pragną pyszne umysły mieć zwycięzkie wieńce,
Podbić miasta, prowadzić za swym wozem jeńce;
Ale czyściejszą sławę ten odniesie w zysku,
Kto słabość od możniejszych zasłania ucisku.
Dopieroż ten dobremi wart sercami władać,
Kto swym raczy swobodę niewolnikom nadać.
Swobodo! jakże twoje władne są sprężyny!
Bez ciebie nieszacowna płodność Ukrainy.
Przez twoje zaś powaby żyznemi się stały,
Bag- ste piaski Fryzów, i Helwetów skały.
Już tu twojej dzielności widać skutek miły,
Słodzisz prace, powiększasz pracujących siły.
Wolna ręka dobitniej składając zagony,
Bujniejsze od sąsiedzkich ciągnie z roli plony.
Kędy nieużyteczne krzewiły się wrzosy,
Buja teraz murawa, lub wznoszą się kłosy.
I kędy wprzód szkodliwe lęgły się potwory,
Wzrok i smak wabią dary Pomony i Flory.
A kiedy się tych rzeczy odgłos wszędy szerzył,
Pobiegłem tam abym je, własnym okiem mierzył.
Gdzie gdym wszystko roztrząsał, o wszystko się badał,
Jeden z ojców sędziwszy tak mi opowiadał:
„Ta radość, którą zważasz odtąd jest poczęta,
Jak nas uciężające Pan rozerwał pęta.
Z własnej robiemy woli, nie muszeni gwałtem,
Raz w rok lekki podatek oddawszy ryczałtem.
Każdy dla siebie działa jak go myśl uniosła,
Czy się chwyci rolnictwa, handlu, czy rzemiosła.

---

(2) *Ludwik XII. zwycięzca Wenętów, nazwany Ojcem Ludu.*

Jeźli jakim przestępstwom należy przyganić,
Nięma dozorca mocy grzbietów naszych ranić.
Między nami i Panem gdyby zaszła sprawa,
Obcemu ją sądowi pobożnie poddawa.
A w naszej społeczności jeśli kto pobłądzi,
On go sam, ale pełny miłosierdzia, sądzi.
Surowy tu jest przykaz bronić nas od szkody
Młodych uczyć, i chorym obmyślać wygody.
Wzrasta mnogość mieszkańców, bo się każdy ciśnie,
Gdy mu takiego szczęścia nadzieja zabłyśnie:
Leczonych, oświeconych i pewnych majątków,
Więcej będzie set ludzi, niż dawniej dziesiątków.
Krzepi nasze ramiona i zdrowia nam doda,
Rządność, dostatek, trwała na czołach pogoda.
Do tej dziedzic tutejszy mużyki przywyknął,
Zeby sobie z nas każdy choć raz w tydzień krzyknął.
Swymby wolał wygodom ująć naostatku,
Niźli od nas nowego wyciągać podatku.
Tu żyć, tu będzie lubo naszym spocząć kościom,
Co wasz August ojczyźnie, nasz pan jest swym włościom.„

Widzę szczęśliwość waszą i umiem ją cenić,
Za nię pragnąłbym z duszy me pozory zmienić.
Ale, czci godny starcze, jeszcze w jednej mierze,]
Niech moja załatwienie ciekawość odbierze,
Zyje tu starodawne Abrahama plemię,
I Menonista, który krwawił niegdyś ziemię:
Ta zdań różność podnieca czasem drugim szkodzić,
Mieszkając społem, czy się potraficie zgodzić?

Na to starzec: „My błahe rąk boskich lepianki,
O rzeczach niepojętych nie wszczynamy wzmianki,

Ni się nienawidziemy bezecnym zwyczajem,
I owszem w pracach sobie pomagamy wzajem.
Każdy swoje spokojnie aż do dni ostatka
Chowa obrządki, jak go nauczyła matka.
Przywykli razem robić, razem się weselić,
Przykro nam i po śmierci będzie się rozdzielić.
Modlem się więc, czy kupiąc, czy pędząc na paszę,
My za ich nawrócenie, a oni za nasze.
Często się gromadziemy, czy wieczór, czy rano,
Błogosławić naszego dobroczyńcy miano:
Mówiąc społem: niech ten pan, któremu świat służy,
Nam ująwszy po roku, jego wiek przedłuży."

POWĄZKI.

POWĄZKI.

O miasto! cóż są twoje częstokroć pałace?
Łzami dobrych zlepiane ubogiego prace:
A gospodarze onych, najczęściej bez cudu
Piją krew i żrą ciało jęczącego ludu.
Pełne są turmy Judy familii winnej,
Za łączenie w przaśniki posoki dziecinnej.
Wnet ujrzem czarownice wleczone na stosy,
Wilkołek z opętanym pojeży nam włosy;
Młodek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek.
Przed niedołężną tłuszczą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni:
Uchodzi mu bez kary łudzić tak bezwstydnie!
Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warszawa mi brzydnie.

Nie tamują wyjazdu żadne obowiązki,
Wsie mnie będą trzymały, a naprzód Powązki.
Tu słodko śpiewać roskosz, wtorując na flecie;
Tu zwykła myśl swobodna przybywać poecie.
Tu się gonić z kochanką przy miłych powiewach,
Lub nieprzytomnej imie rysować na drzewach.
Tu piękny świat przybywa, na witanie wiosny,
A kto smutny przyjechał, powraca radosny.
Sadzony ręką czasu, gaik swoim cieniem
Zasłania przed zawistnych i słońca promieniem.

Wielkiemi gminy miejsca napełniają one,
Pięknością położenia ptaszęta ciągnione,
Tu powtórzywszy wzajem miłosne nocenia,
Nienaśladowne czynią patrzącym zgorszenia.
Stado łabędzi, porze tuż płynącą wodę,
Dającą napój, gładkość, zwierciadło, ochłodę.
Po nizinach się sączą zdroje kryształowe,
Wyżey widok rozległy i powietrze zdrowe.
Stąd widać owe mury, gdzie czasem sromota,
Niezdatność, próżnowanie, czasem wpędza cnota.
Gdzie długie nosi brody kapłan w szatach śnieżnych,
Okrasę greckich mędrców, i capów lubieżnych.
Tam lud na uroczystość bieżąc Paraklita,
Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy chwyta.
Widać Woli szopami wsławione ruiny,
Upięknił je dzierżyciel ten co i Młociny.
Grzeczny żołnierz, z słusznością sędzia miłosierny,
Powinowaty obcych, lecz ojczyznie wierny.
Stąd wzrok odkrywa łatwo wielką część Warszawy,
I Wawrzyszew niewdzięczny, i Marymont krwawy,
I puszczę od lat wielu żelazem nie tkniętą,
Miejsce przenikające okropnością świętą.
Gdzie najłaskawszy z królów zabojce, nawracał,
I którędy na tron swój szczęśliwie powracał.
Okolice pamiętne: szkoda, że Powązki
Same nie mają domu: snadź miał worek wązki
Kto tu budynek stawiał, poszewkę ze trzciny,
Boki z nieokrzesanej składając olszyny.
I toć inną przystojność tej wioseczki słabi,
Że ta chałupka niczém do siebie nie wabi.
Tu sterczy komin niski, tam dalej wysoki,
Ciekawość mnie nie bierze nieść tam moje kroki.

Czemuż ja tą chałupką pogardzam, kto to wie:
Czy mi takiej do zejścia użyczą bogowie!
Krassus nie miał pogrzebu, król rządzący Traki
Tamerlanowi służył stopniem do kulbaki.
Przenika mnie pokorą starość Belizara,
Po Carogrodzkich rynkach żebrząca denara:
Ktoby to był przewidział, ktoby się spodziewał,
Kiedy jego tryjumfy wschód i zachód śpiewał!
Jam tego losu bliższy, wyniosłość na stronę,
Nawiedzić i przeprosić idę chatkę onę.
Ale cóż to ja widzę! ledwiem drzwi uchylił,
Czy to sen, czy to jawa, czy mię wzrok omylił?
Czy to Merlina sztuka, czy Urgieli dzielnej,
Przygotowanie czyni do uczty weselnej?
Sprawność naśladownicza ciągnąc kwiatów wzory,
Piękne i przyrodzone dała im kolory.
Bawią i trwożą, ryte przecudnej roboty,
Pastuszków zalecanki, oceanu floty:
Uznawam ludzką rękę, myśl poznania chciwa
Niezawodnie docieka, że tu przemieszkiwa
Jeden z możnych Sławianów, ozdoba uczonych,
Opiekun wynalazków i sztuk wyzwolonych.
Jemu celniejsze prace składacie bez liku,
Złotousty Francuzie, myślący Angliku:
I odległy Katajczyk przysłał swoje dziwy,
I Holender powolny, ale nie leniwy,
Nie zawsze zniewieściały i nie zawsze głupi,
Swojej najwyborniejszej Turczyn dodał kupi.
Tu widzieć wraz zebrane z porządkiem wygody,
Starożytność szacowną i najświeższe mody:
Szykowność zadumienia, rzecz baczności warta;
Tyle mogła wspaniałość obfitością wsparta.

Dzięki gospodarzowi za lube podejście,
Ta jedna w serce jego chytrość miała wejście!
My zawsze mówić będziem o tem bawidełku:
Jestto kamień kosztowny w drewnianem pudełku.
Tak i Pan tego domu w gładkiej sukni chodzi,
Godny Augusta krewny i w dostatkach brodzi.
Skromność jego w ubiorze postrzegłszy zdaleka.
Wziąłby go może prostak za średniego człeka.
Widząc jego przystępność, jego ukłon niski,
Ktoby zgadł, że to ten jest Adam Czartoryski,
Nie biorąc Filozofo w pysznego imienia.
Obyczajmi, biegłością, wielu z nich zacienia
Ojciec sierot, brat szlachty, poufale żyje,
Z daremną usilnością wielkość duszy kryje,
Poki życie wystarczy, nigdy bez uciechy,
Pamięć mi nieprzywiedzie maskującej strzechy.
Gdy pożyteczne prace me siły nadsłabią.
Chciałbym być za nagrodę tej chaty murgrabią.
Wierząc oraz w łudzące Pitagory zdanie,
Ze duch nieznając zgonu przemienia mięszkanie,
Zefirku nieś do mojej bogini te słowa:
„Bądź łatwa słusznej prośbie Knidejska królowa.
Jeślim do twych obrządków Westalki zanęcił,
Jeślim ci na ofiarę cały się poświęcił,
Kiedy nieprzebłagane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
Parki będą dni moich docinały sznurka,
Ty mnie odziej naówczas piórami mazurka.
Będę sobie świegotał skacząc po gałązkach,
Jedno być w raju Turkow, co wróblem w Powązkach.
Mało szczęśliwy jeniec w Temiry kajdanach,
Niegdy w zadanych od niej pieścilem się ranach,

Jej skinieniem rządzony, z wolności wyzuty,
Całowałem łańcuchy, w które byłem kuty.
Znalazłszy pod gładkością, przysady, narowy.
Już wolny, do Berlińskiej równam ją budowy,
Na której przodne ściany nic się nie oszczędza:
Piękny pozór: cóż wewnątrz? troski, kłopot, nędza.
Inaksze są Powązki, domek wielce miły,
Wart, by go lepsze rymy od mych uwieńczyły.
Jego niewinna zdrada zadumienie czyni,
Wierzch podobień do chaty, środek do świątyni.
W takowym przebywała Baucys z Filemonem,
Stałą grzani miłością, równym wzięci zgonem:
Za których cnotę wielką i niepospolitą,
Król niebios w pałac zmienił szopkę trzciną krytą,
Tu mieszkają z cnot tylko tym podobni wiele,
I bóstwa i ludzkości oboje czciciele,
Himenu wstęgą z wujem siestrzanka złączona,
Dwie gałązki wynikłe z szczepu Jagielona.
Godnej niecić, i krwawe zdolnej śmierzyć wojny,
Tu poznać Izabelli gust i humor hojny!
Pod kunsztowną rozrywką ukryta nauka,
Jej to jest wynalazek, jej przemysłu sztuka.
Są którym łza się toczy, tłoczona uciechą,
Nad zbratanym dostatkiem z ubożuchną strzechą.
Na wspaniałych ruinach wyniesione płoty,
Ku przezornej baczności dodają ochoty.
A z tych przystosowanie wyciągnione znaków,
Korzy dumę bogatych, cieszy nieboraków.
Tak jest, szczęścia kołowrot rzutem leci różnym.
Ten był wczoraj hołyszem, dziś jest kniaziem możnym
Żywi się kopiąc miny, poprawiając dachów,
W prostym ciągu potomstwo Emilich i Grachow.

Ktoby rozmyślać umiał, lepszym się tu sprawi,
Kto nieumie, przynajmniej roskosznie się bawi.
Ja nieumiem. Powązki kocham niepomału,
Dla przyjemnej zabawy a nie dla morału.
Lat mi przydłużą, widok dając mi jedyny,
Ten dom, ten las, i różne przechodzących miny.
Tu sobie zwolna stąpa uczeń Epikura,
I zważa, czy nad sztukę piękniejsza natura.
Tu młodzieniec przybywszy z towarzyszką w parze,
Ciekawości zwiedzają, brzęczą na gitarze,
Nócą, skaczą, biegają, wreszcie potem zlani,
Na zielonym odpoczną darniu zmordowani.
On kompance łabędzie wskazując na wodzie,
Rozprawia o ich pieniu i Ledy przygodzie.
Tymczasem strumień szemrze, dzień gęstwina tłumi
Fawoni po gaiku, przechodząc się szumi:
Szampański nektar iskry wysadza na szklanki,
A ten czyta pomyślność w oczętach kochanki.
Tam dalej krążą malarz i poeta razem,
Dzieła swoje tutejszym bogacąc obrazem.
Wnętrzne domu ozdoby niejednego trwożą,
Wnijść się lęka fanatyk; gdy nagle otworzą,
Wstecz się cofa, z przestrachu wybladły jak chusta,
Słupieją mu źrenice, rozchodzą się usta:
Chciał w chatę wnijść, a widzi pałacowe ściany,
Mniema być kunsztem Styxu takowe odmiany.
Lecz łatwo zgadnie, czem jest chałupka niniejsza,
Gdy domyślny rzecz ujrzy, która sekret zmniejsza.
Okazałość folwarku zda się mówić prawie,
Że pani lepiej mieszka, niżeli jej pawie.
  Tam w święto bożka, złotym ozdobnego rogiem,
Ojcowskim wydanego na światło połogiem.

Gdy mężowie, płeć mniejsza i nieślubna młodzież,
Spieszy na obchód, trefną biorąc na się odzież,
Xiężna także, tającą kładąc na się larwę,
Przebiera się w dziwaczną bachusową barwę.
Gracyje z nią czyniące nieodstępne kroki,
Ukrywają się wtedy pod jej płaszcz szeroki.
Przyrodnych Kupidyna braci lube stado,
Które około Xiężny zawsze igrać rado,
Chowa się, gdzie kto może; ten się wyżej krzepi,
Najpierwszy się leniwszy falbany uczepi;
Tamten po sznurowaniu szczebiujący dzielnie.
Kędy zaszedł, tam mieszkać myśli nieśmiertelnie.
Tamten się aż pod maskę sunąc w rześkim biegu,
Wpada między kwitnące róże wpośród śniegu.
Inny lekkiém skrzydełkiem wzniesiony do góry,
Obwija się w misternie trefionę kędziory.
Głos Xiężny by najsroższym władnący umysłem,
W mruczenie uroczystym mieni się wymysłem,
Któżby ją więc rozeznał w święto tego bożka?
Aleć nieporównana wydaje ją nożka
Nożka! kształtniejszej od niej, aż za chińskie szranki.
Nie znajdzie u pasterki, ani u sułtanki.
Ty biegły Baciarelli dla twych bogiń, wzorów
Z téj szukaj stopki, godnej niebieskich honorów,
Ja zaś na skał najwyższych idę mieszkać wierzchu,
Szkła i oczy kierując od świtu do zmierzchu,
Tam gdzie tarcz Sobieskiego, wieniec Aryjadny,
I cudnej Bereniki świeci warkocz ładny.
A paląc Uranii me ofiary godnie,
Znajdę może nieznane Olimpu pochodnie,
Do gwiazd nowych odkrycia z tąd biorąc pochopy,
Bym je uczcił imieniem Izabelli stopy.

LISTY.

LISTY.

DO KRÓLA

STANISŁAWA AUGUSTA

powracającego z podróży Wołyńskiej Roku 1787.

Kędy swoich pradziadów Korybutów włości,
Szeroko dzierży Mniszech miłośnik słuszności.
Więcej jeszcze zaletny z osobistych darów,
Niżeli krwią złączonych północnych Cezarów;
Nad płodny brzeg Horynia uniosło cię Panie,
O dobro ludu twego przezorne staranie.
A jako gdy przez zwyczaj co dzienny i wieczny,
Wóz pochylsze Godziny rozprzęga słoneczny,
Cała śmierci obrazem natura się smuci;
Aż znowu ojciec światła swe promienie rzuci.
Równie twą odległością stolica stroskana,
Jest tylko smutkom, nudom, tęsknocie oddana.
Poczwary już zapadły, czarna potwarz znikła,
Ojczyzna cię poznała, i kochać przywykła;
Więc w którekolwiek Panie krok obrócisz strony,
Szczerze będziesz od wszystkich i uprzejmie czczon.
Ale rażący odgłos wilży nasze twarzy,
Że jesteś w środku trudów i w ręku lekarzy,

Tkliwiej nad ciebie cierpi kto się o tém dowie,
Rzadko tu jednak idzie puhar za twe zdrowie.
Lecz gdzie lud za twą całość obietnice czyni,
Mało pobożni nawet lecą do świątyni,
A łącząc swoje głosy z świętych głosów likiem,
Przymuszającym niebo przebijają krzykiem.
Niech ci korzyści wieczne opuźniać się raczą,
Niech cię dopiero wnuki naszych wnuków płaczą!
I gdyby cię najdłużej pragnącym utrwalić,
Wolno było z dni swoich podatki uchwalić,
Nie znalazłbyś z poddanych tak wielu tysięcy,
Któryby ci choć kilku nie oddał miesięcy.
Takowej przychylności warte są zaiste,
Dobroć, mądrość, wspaniałość i zamysły czyste.
Gdy naród jeszcze zbytkiem i rozpustą struty,
Za swe i przodków zbrodnie miał cierpieć pokuty,
Względniejsze mu wyroki dla ulżenia bolów
W tak ciężkim razie dały najlepszego z królów,
Ty nam zgubą grożące sam burze łagodzisz,
Ty waleczność rozkrzewiasz, obyczaje słodzisz,
Szczepisz kunsztów zyskowne i piękne zabawy,
Chwalebnemi, niegodne wytępiasz ustawy,
Dźwigasz biednych, zasłudze rozdajesz honory,
Do karania leniwy, do nagrody skory.
O w lepszej porze godny władać tą krainą!
Znamy to, iż do ciebie wszelkie dobra płyną,
Od ciebie światło które między nami błyska,
I które nam Sławaków przywróci nazwiska.
Winniejszych ojców dzieci i my jeszcze winni,
Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni;
Ale pod twojem berłem wychowane plemię,
Pewnie napełni dziełmi pamiętnemi ziemię.

Umie przez twe staranie Polak już nie ciemny,
Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny.
Z żywszą umysł pilnością niźli ciało tuczy,
Sen króci, znoje lubi, i myśleć się uczy.
W te szafy pisma tłocząc gdzie były napoje,
Czerpa codzień obficie roztropności zdroje.
Choć siłą otoczony, ale pełen rady,
Sprawiedliwszemi niegdyś uczyni sąsiady.
Tak gdy w młodości czasu, niezmierne szczodroty
Matka rzeczy na żywe sypała istoty,
Innym moc i oręże rozdała w posagi,
Człowiek, z trochą światełka stał w środku nich nagi.
Zdawało się że postać naprzód zginie nasza,
Lew ją kłem, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza:
Słabszy zwierz, ale który wziął rostropność w podział,
Zjadł wołu, wsiadł na słonia, lwią się skórą odział.
Powróć twarz twoją Królu spragnionej stolicy,
Pofolguj zawsze na wschód zwróconej żrenicy;
Rządniej będą przyświecać Lechowemu światu,
Z tego środka promienie twego majestatu.
Snują się po tém mieście mary tylko próżne,
Serca i myśli nasze z tobą są podróżne.
Powróć nas sobie samym. Lecz obwieszcza sława
Ze cię w swych ma powitać twierdzach Klepidawa.
A żeby ci się podróż stała i ta z zyskiem
Zastanów się nad dziwném fortuny igrzyskiem.
Ow piorun wschodu, który dzielnością swej ręki,
Wyrwał niewdzięczny Wiedeń, z Pohańców paszczęki,
I doszedł zwycięztwami niezwiędłego wieńca,
Niemógł zagrabionego wydobyć Kamieńca;
A czego niezdołało krwi przelanej tyle,
Spokojne właścicielom wróciły go chwile.

Już i Podolskie skały płukane Smotryczem,
Dosyć twojem uczciłeś szanownem obliczem.
Dni przykre, i zbyt długie liczemy godziny,
Lecz się znowu zagłębiasz w pola Ukrainy;
W goryczach ztąd wynikłych, to nas tylko cieszy,
Ześ z wylaniem od tamtej przyjmowany rzeszy.
Wie kraj, że twoje własne skrzywdziłeś potrzeby,
By miał dobry obfitość, a łaknący chleby.
Twój skarb tyle rozchodów ma ile intraty,
Wyjęto z pod twej władzy szafunek bogaty;
Nie zysk nęci przytomny, nie nadzieje spore,
A przecie obywatel twą miłością gore.
Niemasz wyższej roskoszy pod niebem i w niebie,
Jak czuć się być kochanym dla samego siebie.
Co za nagłe zmieniają noc w południe łony!
Chwieje murem huczącej muzyka Bellony.
Auguście! niech twe oko w czołach naszych czyta:
Oto niższa kolanem Warszawa cię wita.
Starcy, i wiek wątpliwy, i młodzieży roje,
Podwójne życie biorą przez wejrzenie twoje,
Dźwigniesz nędznych z więzienia, zrzucimy okowy
Z radości, żeś się wrócił wesoły i zdrowy,
Przywozisz nam otuchę nieprzerwanej zgody,
Jaka zdobić powinna pokrewne narody.
Za nią pomoc o dobro wzajemne troskliwa,
I długiej pomyślności ciągną się ogniwa.
Szczęsne i nam i tobie niech będą zadatki
Stałej przyjaźni z synem nieśmiertelnej matki,
Która! jak owa niegdyś... pióro się dumieje.
Chce ją równać, równego nic niemają dzieje.

DO
IRYDY.

Od niebieskiej piękniejsza kolorów obręczy
Ciebie Irydo wielbię pod imieniem tęczy,
Zbiorze wdzięków, co innym oszczędnie rozdała,
Na ciebie z rozrzutnością Natura wylała.
Do kogo piszę, każda z twych Rywalek zgadła,
Ty wątpisz, poradźże się natychmiast zwierciadła,
Jeśli twoja ostrożność schlebnem go rozumie,
Radź się czystego źródła, to zmyślać nieumie.
Macie Włosi Wenery posąg przednio ryty,
I obraz gdzie jest duch jej pod farbą ukryty,
Pysznicie się i słusznie; my się pysznić mamy
Słuszniej, mając piękniejsze w naszym kraju Damy,
Z ciebieby starożytni Irydo malarze
Kształtność biorąc, Boginią wstawili w ołtarze.
Nietylko jest serc czułych śliczność twoja celem,
Jeszcze jesteś wybornym grzeczności modelem,
Tobie nasz hołd należy, tobie pełna chwała,
Niebądź nazbyt cnotliwa, będziesz doskonała.
Skromności dając dowód przez politowanie,
Po gaiku biegając, mijasz inne Panie,
Ładnie się wydawały: zszedłszy się na końcu
Tak przy tobie pogasły, jak gwiazdy przy słońcu.
To dziś dłużej niż wczoraj kilką minutami,
Oglądając się na cię, świeciło nad nami.

(*) *List ten, jeden z najdawniejszych płodów Trembeckiego był drukowany w Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych* na rok 1777 Tom XVI. str: 295.

Sam widziałem, widziałem gdyś się na upały,
Skarżyła, wtym momencie Zefiry zawiały.
Jeżeli fałsz utwierdzam, o grono dziewiąci
Dziewcząt! spraw niech północnym mój wiersz lodem
trąci.

Lubiąc wolność miłości, znając dobrze winiki
Na które ona wpędza swoje hołdowniki,
Umyśliłem niekochać aż do życia kresu,
Mam ja serce z żelaza, lecz ty masz z magnesu!
Włócznia moją rozrywką, mięszkaniem las dziki,
Prześladuję szkodliwe żubry, łosie, dziki,
Aż dotąd sama srogość mą zabawą była.
Tyś mnie pierwsza Irydo wzdychać nauczyła.
Cóż to jest? gdy cię ujrzę, zaraz kolor mienię,
Albo blednieję albo zbytnie się czerwienię.
Gdy chce do ciebie mówić, mięsza mi się mowa,
Zle połączone, często wpół przecięte słowa.
Przystępując ku tobie wczoraj w zmrok, dziś rano,
Ledwie mnie moje drżące wstrzymało kolano.
Gdy po dziennych fatygach zaśnie moja dusza,
Twym się cieszy obrazem z łaski Morfeusza,
Różne przyjemne we snach często widzę dziwy,
Powiem ci z nich ostatni, bo jest osobliwy.
Nie żartuj ze mnie proszę, że ci chce sny prawić,
Wiele się ich jawiło, i może ujawić.
Mój sen zaś jest takowy: — Skorom zamknął oczy,
Widzę, że do mnie jakiś chłopczyk miły kroczy,
Nagi, lecz nieubogi; bowiem złote strzały,
Łuk, pochodnia, panięciem być go wydawały,
Uśmiech miał ten sam co ty, skład i kolor twarzy,
Takowy, wesołość w nim jak w tobie się zarzy,

Oczka niewiem czy takież miał sobie nadane,
Bo złotolitą wstęgą były przewiązane:
Szedł jednak jakby widział. Lubo wzrostem mały,
Ale by jaki rycerz zdawał mi się śmiały.
„Pójdź zemną (mówi do mnie) w te pieczary ciemne,
Moja pochodnia lochy oświeca podziemne,
Wprowadzę cię do skarbów, których strzegą Gnomy.„
Ja który nawet przez sen niebywam łakomy,
Odrzuciłem z pogardą radę pacholęcia.
Lecz to nieodstępując swego przedsięwzięcia,
Ująwszy mnie szczupluchną lecz silną prawicą,
Iść przed sobą okropną przymusza ulicą.
Mijam Cuda Natury, mnogie Pluta zbiory,
I niezliczone którem postrzegł dziwotwory,
Co mnie najwięcej w onej przeraża otchłani
Gdy je szybko przebiegam, widzę ciebie Pani,
Do niezbędnego Gnoma zgrzybiałego laty,
Przywiązaną za rączkę plecionemi kwiaty.
Wzrok mój był oszukany, lecz doszedłem uchem,
Że te były straszliwym podbite łańcuchem.
Tu mój wódz z gniewem rzecze: „Czy znasz mnie Irydo!
Ja jestem on od ciebie wzgardzony Kupido,
Jam prosił Boga Menhy ażeby za karę,
Tę nierozdzielnie z tobą powiązał poczwarę,
Okrutna nieużytość i twój umysł dumny,
Nie jednego zapędził kochanka do trumny.
Wszystkich wdziękiem wabiąca, nikomu łaskawa,
Zawsześ pyszną deptała nogą moje prawa,
Jesteś więc dla mej zemsty, dla przykładu ludom,
W wieczny pożar oddana tęsknocie i nudom.“
Niedość że mściwy Bożek butną mową grzeszył,
Jeszcze ci pierś perłową strzałą srogą przeszył.

Rzucę się nań, chwytam go, wnet się wyswobodził,
bełtem jadowitym w serce mi ugodził.
Krzyknę z bolu, i mój krzyk przeraźliwy budzi,
ISmaczno śpiących sąsiadów i służących ludzi.
Pełno ich jest w przysionkach, pełno ich na sali,
Ci mniemają że gore, ci że dom się wali.
Powiedziawszy o marze co mi sen poduszcza,
Ledwie wierząca, pokój wróciła mi tłuszcza,
Lecz wprawdzie, tak mnie ów sen złudził czy nie złudził,
Lubo już czasu wiele jakem się obudził,
Czuję potężne skutki postrzału mojego,
Powiedz luba Irydo, czy nieczujesz twego?

DO
IGNACEGO KRASICKIEGO
Biskupa Warmińskiego.

na przyjazd jego do Warszawy roku 1782.

Xiążę! (I rozum, słuszność, urodzenie zlały
Razem na twą osobę ten tytuł wspaniały.)
Powiedz, czy wrodzonego nic piętna niezetrze?
Czyli miłe jak dawniej ojczyste powietrze,
Czy w obcym będąc syty łaski Pańskiej kraju,
Przestaje już być w tobie ludzkość we zwyczaju?
Bo co my, cośmy twemi ziomki przedtem byli,
Żadnej w tobie odmiany teraz niezoczyli.
Byłeś przedtem rozumny, przyjeżdzasz z rozumem,
Byłeś wzięty z przymiotów, wracasz z ozdób tłumem,
I choć na to przywilej nikomu niedany,
Jakoś do nas wyjechał, tak wracasz kochany,
Ale ty z twojej strony przyznaj mi to, Hrabia,
Że twe przybycie dziwy w Warszawie wyrabia.
Ja, com niechętnej Muzy doznawał niełaski,
Com gorzej wiersze pisał niżeli Bielaski,
Czując odmianę pióra mego oczewistą,
Śmiem się ciągnąć do ciebie z słodkim organistą (*)
Który przejęty mnogich twoich pochwał likiem,
Choć niemyślał Warmińskim zostać Kanonikiem,

(*) *Kajetan Węgierski, autor Poematu Organy.*

Przecież dzieląc słuszności swoje dłuto-łupem,
Czcił z rozumem Biskupa, i rozum z Biskupem.
Powiedz jeszcze, pocoś się miał do nas przenosić,
Czyli robić na sławę? miałeś jej tam dosyć.
Zwłaszcza komu jak tobie natura łaskawa,
Nie ty gonisz za sławą, lecz za tobą sława.
Kto się z losem rozprzęgnie, a z niecnotą zbraci,
Niechaj na świat pojedzie, a co nabył straci.
Czyli patrzyć pod jakim ciosem Polska kona?
Ztamtąd Xiążę przybyłeś, zkąd ona strapiona
I czy w lewą pojedziesz, czy się udasz w prawą,
Wszędzie nań zgotowaną zoczysz zgubę krwawą,
Żądza cudzego wziątku. niedbalstwo o swoje,
Gnuśność, zbytek powszechny, wnętrzne niepokoje,
Brak gdzie trzeba słuszności, a podłości przemoc,
Wprawiły ziemię Polską w tę okropną niemoc,
Chociaż jej Sternik, rządem chce przymilić doli,
Ona jednak w bezprawiu żyć i ginąć woli.
Niemasz tu poco jeździć. Lecz przybyłeś pewnie
Z tamtąd, gdzie ci niewolno tu zapłakać rzewnie,
Abyś króla dobrego, co się dla nas znoił,
Przybyciem swoim miłym żal przykry ukoił.
Ale z czego najbardziej kontenci Polacy,
Żeś przybył na ostatni dzień Lipca Ignacy.
Tu dłużnych twojej sławie odbierasz życzenia,
Na ten dzień od twojego sławiony Imienia.
Tu ci Król, tu ci możni, tu i słabi pędem,
Ślą serca na ofiarę, z lat pomyślnych rzędem;
A ja twoją mój Xiążę sławą ocucony,
Chcąc w chwalebnie od ciebie grać wiązane strony,
Kiedy mnie ku pochlebstwu Apollo nie puszy,
Siebie, i liche wiersze, twej polecam duszy.

Bo nucić niskim tonem czyny znakomite,
Jestto mieć niewstyd z hańbą na czole wyryte,
Nie mego trzeba lotu, by określić godnie,
Jakeś się naksztalt jasnej ukazał pochodnie,
Jak blaskiem swej wziętości rzeźwiąc tę stolicę
Radością ponadbrzeżne okrył okolicę.
Jakeś nienawykł skąpstwu hojnością sowitą,
Udarował kosztownym Włocha Jezuitą. (*)
Który aczto z Włoch poniósł swoje wyniszczenie,
Znalazł przecie u niego słodkie przytulenie;
Jakeś nową ludzkością, bo dawnych niewspomnę
Pochwał, które cię poślą na czasy potomne,
Ożywił moją słabość, dobył pióra z pleśni;
Na wdzięczność, tobą będą brzmiały moje pieśni,
I czyli słońce wznijdzie, czy jutrzenka błyśnie,
Dla ciebie tylko będę oddychał umyśnie.

(*) *Pierścień z dijamentu czarnego, z wyrobioną Jezuity postacią, od Xięcia Biskupa Warmińskiego darowany Xdzu Ghighiotti.*

GOŚĆ w HEJLSBERGU.

Wiersz pisany w Roku 1784.

do Ignacego Krasickiego Xięcia Biskupa Warmińskiego.

Xiążę! jasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty;
Kochający ojczyznę, i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojej strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, niesłabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół Polski podporę niezmierną,
Z ciebie Senat ozdobę, i Król radę wierną.
O! jak smutne wspomnienie razi moją tkliwość,
Z Polskich nierządów obca korzystała chciwość.
Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie, za czwarte, rachujemy szkody.
A choć w odległej teraz bursztynowej ziemi,
Mięszkać musisz pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyjaj tej co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie.
  Ci z usilnem pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, których przeplatasz użytek słodyczą;
Wszak, świetniejszém wybraniem dla głowy obsłony.
Nad purpurowy kolor przekładasz zielony.

A cnej pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem,
Rządzca ten, gdy swe Państwa biegłemi obdarzał:
Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rospaczy.
Próżno się onych pióro z twojém równać sili:
Tysiąc było Poetów, a jeden Wirgili.
Twe nawiedzić mięszkanie, natchnienie mnie wzywa:
Czasem dzielność do miejsca przywiązana bywa.
Na domku, gdzie Maurycy ma spoczynek wieczny,
Broń swoją żołnierz ostrząc, staje się waleczny.
Grubsze straci przesądy, i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście Fernejskie oddychać powietrze.
Lecz kto się treściwemi chce rytmami wsławić,
Ten musi dzień choć jeden w Hejlsbergu zabawić.
Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze Hipokreny,
Tu miłe swoją słyną bujnością Kameny.
O! gdybym tu przytomny na ich dar zasłużył!
Dla korzyści mych ziomków zaraz bym go użył.
  Rzekłbym do Prawodawców łączących się w Grodnie:
„Jedźcie bracia pomyślnie, a sprawcie się godnie.
Jak ów okręt, któremu nieprzejrzana szarga,
Wszystkie maszty pokruszy, i żagle potarga,
W tym razie zhukanemu morzu na ofiary,
Rostropnie, choć najdroższe wyrzuca ciężary:
A potem z niebespiecznej wyrwawszy się toni,
Innemi swej utraty zyskami dogoni;
Tak i po naszej burzy, po naszej przygodzie,
Starajmy się pomyślić o szkody nadgrodzie.
Niechciałbym ja krajowych zwyczajów przewrócić:
Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłócić.

Ale teraz domowe odłóżcie niesnaski,
Odrzućcie podejrzane nieprzyjaznych łaski:
A dobra powszechnego tchnąc jedynie duchem,
Jednomyślnej przyjaźni wiążcie się łańcuchem.
Oto pora do przykrej ulżenia niedoli,
Kiedy znowu Europa zamięszania woli.
Wrą gniewy, pokój niknie, i łączą się mocy.
Zachód grozi wschodowi, południe północy.
Nas, jeśli pamięć krzywdy do zemsty zapali,
Ta przeważy, do której miecz przydamy szali.
Lecz w takowém wybraniu, ażeby niezbłądzić,
Ostrożną się przystoi przezornością rządzić.
Poradzić się Minerwy, sposob jest jedyny,
Którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny.
Pocisk ten, który widziem jej ręce przydany,
Drugim końcem zalecza od pierwszego rany.
Te związki przyzwoitsze: i pomnieć się godzi,
Iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi:
Jedna krew, jeden język, taż natura twarda,
Taż śmiałość niewzruszona i śmierci pogarda.
Długo nam jędze wspólną sprawiały ślepotę,
Że brodzić w krwi braterskiej mieliśmy za cnotę.
On na nas Niemce zwabiał, a my nań Tatary,
On nam brał Senatory, a my jego Cary.
Gdy własnemi siłami niszczem się niegodnie,
Nazbyt w naszych krainach wzmogli się przychodnie.
Niech w gruzie starych ruin niepamięć zawali
Klęski, któreśmy wzajem i wzięli dali!
My odtąd przyjaźń tego utrzymując brata,
Łatwo reszty potędze oprzemy się świata.
Nigdy nam z męztwa straszne niebyły Teutony,
Szerzące się przez chytrość, przez kupno i żony.

Z tych, jedni byli nasi hołdownicy wczora,
Drugicheśmy z pod Pogan wydarli topora.
Kiedyśmy przed ich bronią na kolana padli,
Uspili nas przyjaźnią, i śpiących okradli.
Pysznią się dziś, a naród z przyrodzenia mężny,
Dla przywary swych rządów, zda się niedołężny,
Ułóżcie rząd czynniejszy, to nam siły doda,
Dzień po nocach nastąpi, po słotach pogoda,
Te co były wysoko, być muszą na dole.
Toczą się losy krajów na fortuny kole,
Niechaj górnych nadziei Słowak nieutraca,
Czuje August, a koło jeszcze się obraca.„
Głos mój słaby ustaje: Xiążę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony:
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne.
A jeśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią, potem, i kurzawą zdobić chlubne czoła;
Pójdziem chętnie na trudy, na najsroższe boje,
O miłości Ojczyzny nucąc himny twoje

DO

BISKUPA NARUSZEWICZA.

pisany w roku 1773.

Szczygieł między kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony
Gdy się ozwiesz słowiku, nucą drudzy ptacy
Lecz w rospaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie Poeto sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod Rzymskim Augustem;
Lecz jego rówiennika Fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiej dokaże?
Horacego następco! komuż to zaszczytem
Będzie gdy cię z uprzejmym równa Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą kędy droga śliska,
Zdradzając spadających daje w pośmiewiska,
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się, i w szkaradnym błocie ryje czołem.
Niezrażony przykładem, i ja stawię stopy,
Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kallijopy;
Jeśli mi rękę podasz dzielny przewodniku,
Kierując moje kroki po twoim chodniku (1)

(1) *Chodnik, słowo zdawniałe, znaczy ścieszka.*

Wzbiję się nad obłoki, potem tak wysoko,
Że cię ledwie niedojrzy przytępione oko.
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziołki,
Po najbliższym nadziomku zbierając fijołki.
Ty sobie po najwyższym Parnasowym głazie,
Na bystrolotnym rzeźko galopuj Pegazie.
Ja słaby, upragnionej wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mnie Poety.

DO
ADAMA NARUSZEWICZA,

towarzyszącego Królowi w podróży Kaniowskiej.

pisany w roku 1787.

Już nam Kijów rozlicznych wrócił partyzantów,
Ujrzały żony mężów, kochanki amantów.
A ciebie kiedyż będzie można ujrzeć z bliska,
Kiedy cię dłoń przyjazna życzliwie uściska?
Objaśniony Biskupie, rychło się nie zdarzy,
By Litwa tobie równych miewała pisarzy;
Do użycia współziomków, twojej sprawą ręki,
Delikatne Hellanów dostały się wdzięki (1)
Ty po niezwiędłe laury biegałeś do mety,
Gdzie ślady lirycznego wiodły cię Poety (2),
Między nas twem staraniem swoje zdania dzieli
Wierny dziejopis, biegły Filozof Korneli. (3)
Na takich świetnych wzorach nieustannie wprawny,
Stałeś się górny prozą, i wierszem zabawny.
To ogłaszasz potomkom wodzów naszych czynnych,
Szanownych naśladujesz, i bronisz niewinnych.
Jak ów światły pracownik, a oraz ciekawy,
Rozkopuje popioły, łamie twarde lawy;

---

(1) *Tłómaczenie Anakreonta.* (2) *Horacy.* (3) *Tacyt.*

Mniej zważa choć mu w potach ciężkie życie płynie,
Byle dawne Hetrusków mógł odgrześć naczynie.
Tak ty chętnie poświęcasz twoje chwile dzienne,
Do których często nocy łączą się bezsenne,
Zanic mole, kurzawy, strata czasu, wzroku,
Byś odkrył dzieła przodków, godniejsze widoku.
Twoja nam nieobecność zbyt się zdaje długa,
Wysoka w odległości trzyma cię usługa.
Nagródź nam, tym sprawioną tęsknotę przypadkiem
Podając ważne czyny, których jesteś świadkiem.
Ty pozostałą piękność opiszesz Kijowa,
To miasto długo Państwa Rossyjskiego głowa,
Kiedy było Wołharskiej ozdobą dziedzinie (4)
Kiedy je posiadł Kozar przy pierwszych ruinie (5)
Kiedy je swemi Wynid azardami płacił (6)
Kiedy je dostał Polak, a kiedy utracił?
Już tam niemasz bram złotych, które niegdyś nasze
Hartowne z innej miary szczerbiły pałasze,
Ale jeszcze niebianom poświęcone gmachy,
Przejmują słońca jasność złocistemi blachy.
Pobożność narodową taka hojność budzi,
Ten lud bojąc się Boga, nielęka się ludzi.

---

(4) *Dziś z greckiego zowiemy Bulgarami, bo Grecy litery W niemają.*

(5) *Naród bardzo dawny i znany. Rzymianie oprócz ogólnego nazwiska Sarmatów Azyjatyckich, nazywali ich Gazarami, my zowiemy Kozakami, dawni Rossyjanie Kozagami, dzisiejsi Kozakami.*

(6) *Wynidów nazwiska często dawane jest różnym naszym starożytnym Kolonjom, tu jest mowa o tych Wynidach, którzy między czasami Cezara i Nerwy znani byli Rzymianom pod imieniem* Venedi *późniejsza łacina zwała ich* Vinidae.

Rozumiem że tamtejsze zwiedziłeś pieczary,
Kędy leżą chwalebni z uczynków i wiary.
A gdy na nich Opatrzność wyższe względy miała,
Czas, wszyskiego niszczyciel oszczędził ich ciała.
Nie tyle złote dachy, wybrani nietknięci,
Kijow odległej wieków poruczą pamięci;
Ile mu sprawiedliwej zalety uczyni,
Dłuższa w obrębach jego bytność Monarchini.
Czczę Tespisa, co życie dał poważnéj scenie,
Ale dla Sofoklesa większe mam uczczenie.
Szanuję Piotra, który surowy i dzielny,
Potęgi Państwa kamień założył węgielny:
Lecz na tym Katarzyna rządząca łaskawie,
Nieśmiertelnej świątynią zbudowała sławie.
Coż opuścił wielkiego umysł jej wspaniały?
Którego jej rodzaju nieprzysądzić chwały?
Który kąt świata leży w tak zapadłym cieniu?
Zeby o jej wielbionem niesłyszał imieniu?
Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych,
Depcąc hardość zuchwalców, a podnosząc skromnych.
Pod jej władaniem szczytu Rossyjanin dopnie,
Gdzie prowadzą najwyższe pomyślności stopnie.
O których Rzym niesłyszał, na tych morzach floty,
Wątpiącej przeznaczenie wożą Mareoty (7)
Zapalonej w Syryi niosą pomoc wojnie (8)
Arkadyjskie siedlisko nawiedzają zbrojnie (9)

---

(7) *Jak za czasów Aly-Bega, tak teraz od upodobania Imperatorowey uwolnienie Egiptu zawisło.*

(8) *Szeikowi Daher posiłki.*

(9) *Peloponez.*

Tych żaglów rozwijanie, tych styrow ryczenie,
Wznieca radość Chrześcijan, bisurmanów drżenie.
Niemniej sławy na lądach; i Aliant stary,
Zaden tej Monarchini nieuchybił wiary.
Z nią wszyscy zawrzeć związek pragnęliby ścisły,
Austryja swoje na niej gruntuje zamysły.
Z nią się Wenet spodziewa odzyskiwać straty,
Francuz chce się podobać przez nowe traktaty,
Anglik spuszcza z uporu. My nadzieje mamy,
Ze nam od niej gojące popłyną balsamy.
Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte,
Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte (10).
Stąd wszyscy Katarzynę szanują sąsiedzi,
Role orzą pokojem brzydzący się Szwedzi.
Wzmagającą się widząc potęgę Arkturów,
Chińczyk w długość ogromnych nie dość ufa murów,
Kitajczyk cofa skromnie koły swych namiotów,
Pers bez jej woli swoich nie śmie brać despotów.
Grecy skarżą na jarzmo, w którém ledwie dyszą,
I już mściwe pioruny nad Azyą wiszą.
Lecz Europę do zgody przyniewalać rada (11)
Bellona w czasie wojen, a prócz nich Pallada.
Przedziwne jej mądrości owoce widziemy,
Tam gdzie były rozbojnie, kwitną Akademy.
Jej rząd Państwo upięknił, umocnił, ustalił,
Więcej ta miast dźwignęła, niż Atylla zwalił.
Nad inne miłą pamięć uwiecznia jej tronu,
Ku brzegom Limanowym stworzenie Chersonu,

---

(10) *Georgja i Krym.*

(11) *Swiadkiem pokoj Cieszyński.*

Rzekła: „Stań się Chersonie! dosyć było na tém,
Z niczego stał się miastem ludném i bogatém.
Niebo! umieszczaj zawsze moc w ręce łagodnej,
Sprzyjaj tej Monarchini losów swoich godnej,
Widać w jej prawodawstwie, jak chce ostrość słodzić
Nie karać, pragnie tylko do winy przeszkodzić.
Zim tegość, przykre rządy, nieroztropne boje,
Z gniazd własnych, północników wypędzały roje.
Inny dziś obrot rzeczy; południowa rzesza,
Z pewnością szukać szczęścia na północ pośpiesza.
Słodycz berła tej pani ciągnie tłumy wzajem
Ojczyznę Akwilonów uczyniwszy rajem.
Chcąc wyrwać od napaści część ludu spokojną,
Rozsądnie wynalazła obojętność zbojną,
Trudniąc się dobrem wszystkich, warta jest imienia.
Troskliwej opiekunki ludzkiego plemienia.
Za jej więc powodzenia kurzą się ołtarze,
Drogę jej zabiegaią Króle i Cesarze.
Wyznaje cała ziemia, że w Monarchiń rzędzie,
Nad nią większej niebyło i nigdy nie będzie.
Wtedy najfortunniejszą uczułem godzinę,
Kiedym tę ujrzał Panią przepłynąwszy Dzwinę (12).
Noszę wiecznie w umyśle jej konterfekt żywy,
Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy.
Część jej okazałego była przy niej dworu,
Lepszego znaleść nigdy nie można wyboru.
Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
Łączą grzeczność Wersalską z walecznością Scytów.
Jako na Damasceńskiej cedr wyniosły górze,
Wśród jaworów obłoki wyższą głową porze,

---

(12) *W Połocku i Mohilowie.*

Tak Potemkin ślachetny między całym dworem,
Nabytym zasługami wyższy jest faworem.
Xiążę ten, a dzierżyciel krajów Mitrydata
Wspiera swym barkiem ciężar Rossyjskiego świata.
Lustr i szczęśliwość państwa jedynie go wiążą,
Tam wszelkie jego myśli, rady, czyny, dążą.
Był i Romanców przy niej, który dumne rogi
Xiężycowe, podesłał pod swej Pani nogi.
Ten wojny trudne wiodąc w nieprzyjaznym kraju,
Imie od schwytanego pozyskał Dunaju.
Burze niebios, Hemowe zatrzymują skały,
A tego bohatyra wstrzymać nie zdołały.
Który gdy w śród nich zamknął Ottomańskie siły,
Mógł onym z tych wierzchołków usypać mogiły;
Lecz odgroziwszy miecza nad niemi dobyciem,
Darował zwyciężonych bojaźliwém życiém,
Ach! czemu się ważyłem choć w cząsteczce czyny,
Słabém piórem rysować wielkiej Katarzyny?
Macedo, który wielkim pierwszy był nazwany,
Od mniej zdatnej być ręki niechcąc potrafiany,
Jedynie się dozwalał stawiać na obrazie,
Appellowi w kolorach, Lizypowi w głazie,
Biskupie! Panią która wiecznie będzie słynąć.
Ty sam maluj w twych pismach nie mających ginąć.
Do twojej to szczególnej należy roboty,
Oddać godnie te dzieła, te wysokie cnoty.
Te ludy szczęściu dane, te wzniesione grody
Za które czcić ją będą wieki i narody.
Bóg ci dał być pamiętnej towarzyszem drogi,
Płynąć na wspólnej rzece, na statku z Ladogi,
Trudy z Panem ponosić, niewygody dzielić,
W pracach czynić ulżenie, spoczynki weselić.

Zbiory okoliczności widzieć mogąc snadnie,
Wiernie nam je oznajmić na ciebie przypadnie.
Ciekawym tych obrazów od twego pęzlika:
Nic nie jest obojętném, co się Pana tyka.
Wyraź nam, jakie łamał w podróży przeszkody,
Z jakiem niebezpieczeństwem krnąbrne przebył wody
Jak się wtedy Cæcias nadzwyczajnie groził,
Przechód śniegiem zarzucił, przechodniów pomroził.
W jakiém obywatele najszczerszém wilaniu,
W swojém ojca i Króla przyjęli mieszkaniu.
W których teraz jest miejscach, w jakim myśli stanie.
August, poddanych swoich roskosz i kochanie?
Nie opuść nam określić, że Kaniowa blisko,
Rzadkie dał ogień, rzadsze woda widowisko,
Gdy się dwie szczęsne zejdą planety na niebie
Rokują ztąd śmiertelni pomyślność dla siebie.
Puśćmy cugle nadziei: widziane są w parze.
Dobrocią i mądrością sławne luminiarze
O Dnieprze! tobie trwałym niech będzie zaszczytem
Ześ ich zbliżenie twojém ułatwił korytem.
Jeśli po nieszkodliwych wód twoich głębinie,
Losów Ojczyzny mojej ulepszenie płynie;
Wzgląd będę miał dla ciebie aż do życia kresu,
Większy niż Indijanie mają dla Gangesu.

DO
RYBIŃSKIEGO

Biskupa Kujawskiego.

Gdzie Prorok zgadł niniejsze odmiany na świecie?
Włochowie z Burbonami postępują szczerze,
Rakus trwałe z Borusem uderza przymierze,
Pallas się pokazuje często w Fiolecie!
Niebardzo niegdyś u niej ten kolor był modny,
Teraz w niego przybiera swoje faworyty,
A gdy Rybiński, bierzesz Infuły zaszczyty,
Objaśniony z pobożnym, twierdzą żeś jej godny,
Znanej domu zacności niechcę tu wywodzić,
Wielu z twoich, fortuna nie ślepa wyniesła
Na wysokie urzędy, na wspaniałe krzesła,
Ich córy zdatne były Czartoryskich rodzić.
Pod szacownego stryja wychowany okiem,
Z niego wzór cnoty wziąłeś, a w naukach bystrze
Postępując, przeszedłeś przydane ci mistrze.
Dziwiłeś młódź twojego dowcipu wyskokiem.
Ciekawy potem poznać co w Europie słynie,
Nawiedziłeś, (kosztowne podjąwszy podroże
Przez odległe krainy, przez zdradliwe morze)
Ateńczyki w Paryżu, Rzymiany w Londynie

I Gotów z Trojanami pomieszane plemię,
I miasto, które nurtów Tybru władnie krętych,
Pyszne dziełmi Cezarów i kościami świętych
Niebo i Piekło wstrząsa lubo już nie ziemię;
I śliczne włości Flory chlubiące się Dantem.
Wojaż natur niemieni, wszak tygrys przewoźny,
Zawsze będzie drapieżny, i lew zawsze groźny;
Może się stać jednakże dyament brylantem.
Takim byłeś, ażebym twe pochwały skrócił
Które słuchasz niechętnie a pragniesz zasłużyć,
Tę niebarwioną prawdę pozwól mi wynurzyć:
Ześ ztąd dobrym wyjechał, a lepszym powrócił.
August który wśród burzy sprawując wiek złoty,
Z wyborem, z wysokości tronu sypie łaski,
Sądząc cię zdolnym krzesła i Pasterskiej laski,
Niezatrudniał się laty, liczył twe przymioty.
Dwojakim dostojeństwa ozdobiony znakiem,
Siedzisz między Prałaty, między Senatory;
A gdy zajdą kościelne i Ojczyzny spory,
Pomnij że niż kapłanem, wprzód byłeś Polakiem,
Prawa pisząc błądziły nasze ciemne przodki,
. . . . straszna będzie kara,
Kiedy poschną z pragnienia które zawiść daje:
Widząc twej świątobliwe trzody obyczaje,
Gdzie najwięcej cnotliwych, tam najlepsza wiara!
Uważ, jak świętą Cefas (2) Religią szerzył,
Przez namowy łagodne, przez chwalebne życie,
Przez cierpienia, i swoje do krzyża przybicie;
Malchusa nienawrócił którego uderzył.

(2) S. Piotr.

Od bezbożności błędów kraj zastajesz czysty,
Jeźli był między nami takowy zuchwalec,
Wyznał drżący, ujrzawszy Opatrzności palec.
Już to trzeci Listopad, niemasz Ateisty.
Poprawisz i Duchowne, niech będzie ich celem
Trwogą tego przenikać kto bezkarnie grzeszy,
Prawość mało szczęśliwą niech otucha cieszy,
Nie ujrzy Raju, kto jest złym Obywatelem.
Będziesz miłość bliźniego nadewszystko niecił,
O mniemania Chrześcian gniew poskromisz podły,
Za małowierne czyniąc Przedwiecznemu modły;
Nie żeby je wygubił, lecz żeby oświecił.
Będziesz zawżdy poważał ulubione Muzy,
I cząstka czasu dla nich będzie wydzielona,
Wyrównasz, bo przewyższyć ciężko Fenelona,
Czerpając źródło, dane od Syna Meduzy.
A skoro się dopełni ta wróżba wesoła,
Lud radośny zakrzyknie, i mój głos tam będzie:
Zyj nam długo Pasterzu! siedź w najwyższym rzędzie,
Ku szczęśliwości Polski, ku sławie Kościoła.
Lecz jeźlibyś się kiedy miał pozbyć dobroci,
Wężem być temu, który dary na cię leje,
I omylić o tobie Ojczyzny nadzieję,
Wraz z tobą proszę bóstwa: niech dni twoie skróci.

DO KOMARZEWSKIEGO Jenerała.

Nie zniosę Komarzewski, by się miało godzić,
Postępkom znakomitszym rdzą ciemną zaszkodzić.
Zyczliwość dla Ojczyzny, prace dla niej liczne,
Rzetelnie zarabiają na dzięki publiczne,
Był czas, w którym ptaszętom niestawiano sidła,
Płócien morze nieznało, niegryzł koń wędzidła,
Wół nieznał co niecałość, co w jarżmie niedola,
Miedza wszystkim żyznego nieszpeciła pola,
Spokojny zwierz napełniał niezgwałcone bory,
Snem się rzeźwić śmiertelnik nieszedł za zapory,
Karmiły nas wymiona, owoce, pasieki,
Zniknął Saturn, i złote minęły z nim wieki.
Przeklęty ten, co naprzód oddzielność ulubił,
Kto pierwszy płot ogrodził, naród ludzki zgubił!
Najdawniejsze podobno zasiała kłopoty,
Mająca oczkc żywe, włosek blado-złoty;
Temu się ją utrzymać najdłużej poszczęści,
Kto ma pazur, ząd ostry i żyliste pięści.
O pola się zaczęto potem pytać: czyje?
Wspierały przywłaszczenia kamienie i kije;
Lecz najwięcej chciwością kruszcu człowiek zgrzeszył,
Wyrwał go z łona ziemi, by nim siebie przeszył.

Nic się tym niezbogacił, tyle tylko zyskał,
Ze się częściej krwią swoją i braterską spryskał.
Odtąd wieki żelazne, nic nieubespiecza,
Sprawiedliwość na końcu przemieszkuje miecza.
A narody, tym prawem rządzą się przez dzięki,
Ktore mu nadać raczą miedziane paszczęki.
Poki zręczność, porywczość, odwaga i siły,
Osób, granic i swobód statecznie broniły,
Takiemi obdarzony przymiotami hojnie,
Polak żyć napastniki przymuszał spokojnie.
Dziś mnóstwo wynalazków dawny sposób zniosło,
I już uczone tylko wojna jest rzemiosło;
Gdy wyższość waleczności przemocy wydarły,
Słabi duższych przemogą, i ołbrzymów karły.
Umiała twoja bystrość te prawdy ocenić,
Postrzegłeś co utrzymać, co przystało zmienić,
Do ładu wprowadzenia krótsze biorąc drogi,
Roztrząłeś wojowników uwagi, przestrogi.
Za kończyny krajowe chęć niosła cię żywa,
Korzystać z wynalazków Pruskiego Gradywa.
A z tych najdoskonalszych upatrując wzorów
Gwałtowne nacierania i pewność odporów,
Co ruch ma dać rychlejszy, co zwątlonych krzepić,
W twego hufce narodu starasz się przeszczepić.
W górnej obrońców stanu mieszczony kolei,
Nieomyliłeś naszej o tobie nadziei,
Już powaga i rządność i szybkie obroty,
Resztę dawniej mające, ozdobiła roty.
Przez twój dozór, ustawy, zabiegi starowne,
Stało się wojsko nasze liczniejszemu równe.

DO
JANA MARYAŃSKIEGO
KOWALA.

Z okazji darowanych przez niego dwóch wozów dla Wojska Rzeczypospolitej.

Nie z pod złotem błyszczących szczytów wydobyty,
Maryanie! w ubóstwie pracą znakomity,
Szukam ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluźni,
Skromnej cnocie, świadectwo kładnę w twojej kuźni.
Mijam gmachy Stolicy, gdzie ciosem pokryte,
Stoją dumne przysienia, pychą znamienite,
Co gniotąc swym ciężarem powierzchowność ziemi,
Słupami aż pod niebo pną się Koryntskiemi.
Te cuda świata, łzami ludzkości lepione,
Albo z łupów odartej Ojczyzny stawione;
Gmach co go zewsząd przepych i zbytek osłania,
A wspaniałością, Bożym Swiątnicom przygania.
Te olbrzymiej przemocy w narodzie znamiona,
Pod któremi, na bruku nędza opuszczona
Spoczywa wśrod pogardy w głodzie i sromocie,
Na wyrzuconym zwierząt pieszczonych wymiocie.
Ani ja was pałaców mieszkańce i Bogi,
Których szaty rozświeca jasny kamień drogi

Ani was szukać będę wy gniazdowe Pany,
Których ród pod imieniem wielmożności znany.
Niska strzecho ubogich, a mieszkanie cnoty,
Gdzie się pot pracowitej wylewa roboty,
Ciebie szukam uprzejmie, między twe ościenia
Przynoszę szczerych pochwał niepochlebne brżmienia.
Minąłem tyle blasków, zamrużyłem oczy
Tam, gdzie błyskot tysiące nocnych świateł toczy,
Gdzie się palą jarzęce w kryształach pochodnie,
Na ofiarę roskoszy, a świecą na zbrodnie;
Byłem głuchy na owe melodyjne tony,
Wktórych się rad zatapia leniuch rozpieszczony,
Gdzie haustem połykając za zdrowie dukaty,
Huczą, drogim Tokajem zdurzeni, wiwaty.
Tu mnie przywiódł twój ogień do poziomej strzechy,
Ogień, co go szumiące rozdymają miechy,
Co w spokojnym zakącie z węglistego drzewa
Krwawym żarem jak z paszczy na noc ciemną ziewa,
Tu kołat ciężkich młotów pod którym stal twarda
Jęczy pryskając ogniem, i gdzie sztaba harda
Zgina się pod Cyklopów nachylona razy.
Tu są męztwa i pracy prawdziwe obrazy;
Tu w złej toni narodu, brać trzeba naukę
Jak wykształcać przez pracę twardą jaką sztukę,
Jak przez licznych na świecie przysłowiów tysiące,
Trzeba zginać żelazo, poki jest gorące.
Witam cię Maryanie! Wulkanowe plemie,
Co dłonią silnej ręki dźwigasz młota brzemię,
Co w wojnie i w pokoju dla kraju przysługi
Kształcisz z kruszcu twardego oręże i pługi,
Ty uzbrajasz żołnierza dla kraju obrony,
I rolnik twoją pracą rznie w skiby zagony;

Zniwiarz od ciebie danym sierpem ścina kłosy,
Bujna trawa przez ciebie pada na przekosy,
Przez ciebie żyzném polem staje się las dziki
Twoją ścięty siekierą, a dzielne motyki,
W głąb ziemi skamieniałej wciskając swe zęby,
Odwieczne wywracają i sosny i dęby.
Tyś pomocą, zaszczytem, żelaznego wieku,
Pracowity w ubóstwie cnotliwy człowieku!
Gdy się spłodziły w świecie nieufności twory,
Ty robisz drźwiom warowne rygle i zapory.
Gdy brat bratu na gardło następuiąc szkodził,
I ostrym sięgał mieczem i dzidą nań godził,
Tyś ulegając złości w szalonym zapędzie,
Dał wprawdzie do zabójstwa tysiączne narzędzie,
Lecz żeby mniej brat bratu, albo nic nieszkodził,
Tyś obu tarczą, zbroją, szyszakiem przegrodził.
Twojej rydlem roboty, sypią się te wały,
Co od wieków spokojne miasta zasłaniały,
I ten, co je przez chciwość dla łupu dobywał,
Przed pociskiem się w ziemi twym rydlem ukrywał,
A tak co miał się pastwić nad bracią swojemi,
Igrał jak dziecię w piasku, tracąc siłę w ziemi.
Słowem, wszystko ty sprawiasz dla ludzkiej wygody,
Ty wydrążasz kanały, ty kształcisz ogrody;
Tam, gdzie po tysiąc zbytków w zamorskiej krainie
Lub po nagłe potrzeby szybki okręt płynie,
Wszędzie twoich rąk praca ludziom towarzyszy,
Jednakże świat o tobie pochwały niesłyszy, *
Skromny w twoim rzemiośle w pracy dni swe płużysz,
I całemu twą ciężką pracą światu służysz.
Lecz tu nie koniec twojej chwały Maryjanie!
Dziś, gdy nasza ojczyzna w opłakanym stanie

Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie,
Gdy wielu przy swych zbytkach obstając uparcie,
Syci wielkich dochodów co z jej łaski wzięli,
Przed ubogą swą matką skąpą dłoń ścisneli,
Ty, co w kraju prócz pracy więcej nie posiadasz,
Ty mamiącą wymową nigdy nic niegadasz,
Ty krwawym potém z dziećmi żywisz twe ubóstwo,
Co ci żadne przed laty niedano Starostwo,
Czuły człowiecze, warteś mirty i szkarłatu!
Tyś w pośród twey kuźnicy szczęku i kołatu
Usłyszał jęki biednej Ojczyzny w potrzebie.
A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,
Skoroś w skarbie publicznym niedostatek z oczył,
Dwaś wozy z twojej kuźni w nasz obóz zatoczył.
Wtenczas gdy mi nieczuli tracąc czas na sporach,
Na złotem nasypanych spoczywamy worach;
Gdy się bierzem do płytkiej broni i puklerza,
Lejem krew, a niedajem Ojczyznie halerza;
Ty, wozy na ładunki robisz twoją pracą,
My niedajem ojczyźnie kupić prochu za co.
Ileżeś twoją cnotą wyścignął ubogi
Bogaczów, co nam szczęścia zalegają drogi;
Tak się to w swoje miejsce wraca dawna Cnota,
Rzuca pałace, w skromne kieruje się wrota,
Zchodzi z krzeseł szkarłatnych, na kowadle siada,
Z uboższemi przebywać w lichym domku rada.
Tak niegdyś przy ubogim obiedzie Dentata (1)
Z nim piecze proste rzepy, z nim się chwałą brata,

---

(1) Curius Dentatus *Konsul Rzymski przyjmował posłów Samnitow, którzy mu złote naczynia w darze przynieśli; on zaś siedzący naówczas przy kominie wskazał ręką na*

Z nim pogardza bogate Samnitów ofiary.
Tak i ty niegdyś łysy mój Licyni stary, (2)
Przyjąłeś w twoim domku Posły znakomite,
Które grozą od ciebie i wstydem okryte
Poznali, że smaczniejsza garść grochu przy cnocie,
Niż występne biesiady na srebrze i złocie.
Jakże cię Maryjanie mam godnie wysławić,
Gdzie ci posąg wśród sławy świątnicy postawić?
Tam cię wielcy nie przyjmą, bo ich ród wysoki
Sięga aż do Olimpu, wyżej nad obłoki.
Te odwieczne imiona, których pełna gęba
Wydać z siebie niemoże bez skruszenia zęba,
Tam Palemony dawne swej Ojczyzny syny,
Korwinowie, Dorspingi, wielkie Wandaliny,
Których świetne znamiona z heraldycznej sztuki;
Orły, Centaury, Gryffy, Pogoń, Belki, Kruki....
Jakże cię tam poczciwy człowieku umieszczę,
Trzymającego w ręku wielki młot i kleszcze?
Lecz wdzięczność jest dla ciebie mej Ojczyzny długiem:
Stał Cyncynat w śród Rzymu ze zbroją i pługiem, (3)
I ty mój Maryanie, plemię Wulkanowe,
Sięgnij dawnością rodu setne wieki owe,
Gdy wielki twój poprzednik na ogromną Troję,
Kuł z rozkazu Wenery Eneasza zbroję.

---

rzepy, które na obiad piekł dla siebie, i Posłów z darami odprawił.

(2) Licinius Calvus *przez Posłów zagranicznych znaleziony siedzący na ziemi, i jedzący z żoną i dziećmi groch z drewnianego naczynia, podobnież jak i pierwszy darami nieprzyjaciół pogardził.*

(3) Quintus Cincinnatus *od pługa i roli za Konsula wzięty.*

On i Marsa w hartowne ubierał paiże,
Lecz co dalsze o miejscu twym spory rozstrzyże,
Wchodził on w rady Bogów i największe sprawy,
Siedział z niemi na ławach ów Wulkan kulawy,
Był czasem i rybakiem chcąc mieć prawe dzieci,
Złapał i wodza Marsa przy swej żonie w sieci;
A dla pokoju Niebian zstępował przez chmury,
Na ziemię kuć z Cyklopy, do ognistej góry.
Z takiego więc od wieku pochodząc plemienia,
Warteś miejsca u sławy, a z cnoty imienia.
Lecz nim te nieśmiertelne odbierzesz zaszczyty,
Nim ci włożą na głowę wieniec z dębu wity,
Na uczczenie twej cnoty, w mieście okazałe
Wszystkie kuźnie ogłoście to dzieło wspaniałe.
Nuż Cypklopy, porwijcie cetnarowe młoty,
Niech przez łoskot powszechny i ogromne grżmoty,
Przechodzi Maryjana imie wśród Stolice,
Wy Polskie i Litewskie zagrżmijcie kuźnice!
Ażali tym łoskotem gdy będziecie kuli,
Niedolę swej Ojczyzny uczują nieczuli;
Ukoją się Ojczyzny i troski i żale,
Gdy tacy w kraju będą rodzić się Kowale.

DO
Xiężny Jenerałowej
CZARTORYSKIEJ.
Wyjeżdzaiącej z Warszawy na lato do Powązek.

Już dawno Febus wzbiwszy się wysoko,
Szafuje światłem szczodrze i szeroko,
Zima zawzięta, nasłaniec północy,
Radaby trzymać naturę w niemocy.
Już wioska swoje rozwinęła dziwy,
Przybrała w barwę i łąki, i niwy,
Kwieciem oddychać zaczęły ogrody,
Liczne na paszę wywiódł Pasterz trzody.
Już w żyzną ziemię rolnik ziarno rzucił,
Spiewak powietrzny pienia swe zanócił,
Wszystko ma czas swój i wieczne zwyczaje,
Widok sztuk mija, natury nastaje,
Talija jednak, której brzmiało imie
W Grecii niegdyś i we wolnym Rzymie,
Choć się z kłosami kwapi już Cerera
Zasłonę spuścić jeszcze się opiera.
Długo wędrowna zwiedzała narody,
Odjętej wszędzie szukając swobody,

I miejsca, gdzieby władztwo prawem zwarte,
Nęciło prawdę mieć usta otwarte.
Tu ona także przed laty mieszkała,
Chciwość gromiła, i z dumy się śmiała,
Dając to nieraz szydnem znać obliczem,
Że Krezus wszystkiem, a Irus jest niczem.
Mars ją popłoszył drapieżny i srogi,
Który zagony zmieniając w odłogi,
Osady burząc z wzgardą przywilejów,
Chciałby ród ludzki powrócić do kniejów,
Lecz skoro promień pokoju jął świtać,
Jeszcze nad Wisłą raczyła zawitać.
Na głos jej pełne szlachetnej ochoty,
Zbiegły się wdzięki piękność i przymioty,
Powaga, czułość i skromność nadobna,
Roskosz i śmiechy i miłość ozdobna;
Euterpy smyczki, bas wdzięczny i flety,
Popis zaczęły szczególnej zalety,
Z takim zapałem, użytkiem i chwałą,
Że zapomniały co się w polu działo.
Ale Talija przez pochop zapędu,
Niechcąc ubliżać matce swojej względu,
Na wieś, co sztuki i jej darem wzrosła,
Z swemi siostrami na wieś się wyniosła,
Na wieś, spokojność gdzie panuje cicha,
Gdzie wszystko szczęściem i sytem oddycha,
Gdzie się niemało kunszt z gustem wysilił,
Aby w niej pobyt roskoszy przymilił.
Oby wam ona, grono szczęścia godne!
Odsłonić chciała oblicze pogodne;
Garnąc do waszej tyle smaku, doby,
Ile ma przez was kształtu i ozdoby;

Ale natura chcąc roskosz mieć cenną,
Niestety postać nadała jej zmienną,
Tak krótko trwale, tak wielce zawiśnie,
Iż co jest lubém, to się tylko błyśnie.
Wiosna już znikła, lato mknie nawiasem,
Potrzeba umieć obchodzić się z czasem.
Umieć dzień zwiększać, przynajmniej nie nudzić,
Z zorzą spać chodzić, a z słońcem się budzić.
Wkrótce wiatr świśnie i scenę odmieni,
Poblednie wszystko co się dziś zieleni,
Wkrótce dnia uśmiech rzuci wzrok ponury;
Zszarzana jesień wyjrzy z brudnej chmury,
Ptastwo odleci, zwierz w lasy ucieczę,
I swą koleją zima się przywlecze.
O niestałości, o igrzyska rzeczy!
Niezdoła pojąć się rozum człowieczy.
Cieszysz jedynie iżbyś zasmuciło,
I znowu smucisz byś nas pocieszyło.
Dobro zbyt skrzętnie, złe się zdarza hojnie,
Cała natura w ciągłej z sobą wojnie;
Zimno się z ciepłem, ciemno z światłem sili,
Wkrótce podobno, po niedługiej chwili,
Kiedy niewinność nawet niejest tarczą,
Chmury północne blask słońca obarczą,
Wkrótce dzien jasny takowym rozbiorem,
Długą się stanie nocą i wieczorem.
Wtenczas Talijo racz znowu pospieszyć,
Wieczór w dzień zmieniać, i troski nam cieszyć,
Obrzydź łakomstwo, nienawiść i zwadę,
Chytrość, obłudę, podstępy i zdradę;
Pokonaj śmiechem wady i zdrożności;
Nieprzebaczając razem i zazdrości;

Zapewne ona z swą córką obmową,
Wojnę ci jeszcze skojarzy domową.
Ale cóż znaczą pisma i bajania,
Jeźli sumienie nic nam nieprzygania?
Obraz Gracijów, posąg Apollina,
Pęzla Rubensa, a dłóta Bernina,
Straciłże cenę, lub przestał być śliczny,
Że pies nań szczekał kędyś tam uliczny?
Rychło czy późno, prawda tryjumf zyszcze.
Kłamców wyświeci, potwarców wyświszcze,
A cnocie własnym ozdobionej blaskiem,
Przyświadczać będzie, dziwem i poklaskiem.

DO

JASIA o Fryzowaniu.

Jasiu! ja lekce twego nie ważę rzemiosła,
Moda potrzebę jego po świecie rozniosła.
Obacz biusta, portrety i dawne Kroniki,
Wszędzie twoje grzebieniem słyną poprzedniki.
Z pod ich ręki najmędrsze wychodzą peruki,
Z pod ich ręki trefione pysznią się nieuki.
Ozdoby Watykanu, zaszczyty Sorbony,
Wszystko się schyla pod ich kutas ubielony,
Sędziowie Parlamentu, Prawniki, Doktory,
Nie są, jak tylko puklów i harbejtlów zbiory.
Z zachowanych szczęśliwie tej sztuki dowodów,
Widzimy kolej rzeczy i dzieje Narodów,
Czyli będzie gust kwitnął, lub czyli kraj który
Z grubości czy prostoty nie nosił fryzury?
Oboja płeć takowej używa ozdoby,
Lecz kobiéty, bogatsze w piękności sposoby!
Patrz na ten liczny orszak rozlicznych tupetów,
Tu samych przez się fryzur, a tam z pod kornetów,

(*) *Trembecki stojąc razem z Michałem Wolskim, napisał ten wiersz do jego Fryzera.*

Tu w miesiąc, tam w promienie, tu z włoskiemi
kwiaty,
Tu wcale wylizano, ówdzie włos kosmaty,
Tu z girlandą, tam z piórem, ówdzie z małym stroiem,
To z szpilką, to z sołtanem, z hafteczką, z zawojem,
Wszystko to dzieła Jasiu twojej wielkiej sztuki,
Po nich my pomniem dziadów, nas pomną prawnuki.
Lecz niedosyc na samej zręczności i w prawie.
Aby swe imie podać wieczności i sławie,
Trzeba mieć gust szczególny, co przystoi komu;
Przenikać stan umysłu, znać zdarzenia domu.
Inaczej się ubiera Panna na wydaniu;
Inaczej młoda, w modnem mężatka kochaniu;
Inszy werżet mąż nosi, gdy kędziory swemi
Gach pudruje po krzesłach, kanapie i ziemi;
Strojna na bal, a lekko chce być uczesana
Jejmość, kędyś na pewną godzinę wyzwana;
Inaczej się fryzuje z wczorajszego rada;
Inaczej kiedy komu wojnę wypowiada,
Lub kiedy od leżącej na sofie, dzień cały
Ma wzdychania i rospacz słyszeć gach niestały;
Innej głowy chce doktor, innej metr do tańca;
Innej żołnierz, a innej od dworu posłańca;
Właściwą z tych każdemu dać należy postać.
Tyle to umieć trzeba, by Fryzerem zostać!
Z tąd też jest, że pierwszeństwo przed znacznemi
dzieły,
Wasze roboty słusznie od wieków zajęły.
Nikt się nieśmie na swoim pokazać urzędzie,
Póki z wami na radzie osobnej nie będzie;
Autory, pacienty, i Ministry czasem,
Czeka ją przed pokojem gdzie wchodzą z kutasem.

Skoro tylko otworzą domy i pałace,
I pierwszy do dłużnika lichwiarz zakołace,
Bieży zbielona rota działania gorąca,
Szulery, kredytory, balbierze potrąca,
A przez stosunki trafne, i sposoby nowe,
Gotuje miastu wzory i piękności dniowe,
Które potém w swe idąc rzędy gdzie kto może,
Ozdabiają ratusze, pałace i loże.
Jasiu! po twej zdatności, ja niewątpię cale,
Że kiedyś poprzedników twych wyrównasz chwale.
I to właśnie co moją chęć życzliwą skłania,
Dać ci jakowyś obraz twego powołania.
Gdy mnie zaś kiedy z dobrej zaczeszesz ochoty,
Niech zwierzchna, znakiem będzie wewnętrznej prostoty.

BAJKI.

BAJKI.

PANI i DZIEWKI.

Była to jedna staruszka w Warszawie,
Miała dwie służebnice Magdeczkę i Kachnę;
O których powiadają, że w przędzenia sławie,
Przeszły Lidyjską Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa.
Napędzała je często baba do roboty,
Z wieczora paląc łuczywa,
Alić znowu jeno brzask, fruczą kołowroty;
Tak do nocy od poranku,
Musiały prząść bez ustanku.
Kiedy było blisko rana,
Kogut piał jak opętaniec,
Baba zaraz chyc z tapczana,
Porwawszy na się zbrudzony odziewek,
Biegła rozświecić kaganiec,
A potem prosto do dziewek.
Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,
Jedna się poczęła drapać,
A druga jedno otworzywszy oko,
Chce jeszcze troszkę pochrapać.

Lecz darmo, bo nad głową hałasuje jędza:
„Wstajcie dziewki! gdzie jest przędza.“
Musiały zatém wstawać, murkocząc pod nosem:
Czy cię piekielnik rozpierzył psi ptaku,
I z twoim przemierzłym głosem!
Przybeczysz ty twego gdaku.

Słowo do Słowa, nakoniec się zdarza,
Ze zagniotły złośnice pana excytarza.
Aleć im to zabójstwo niezdało się na nic;
Bo niemogąc rozeznać dnia i nocy granic,
W nocy baba latała jak kot zagorzały,
Dziewki więc jeszcze mniej spały:
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi
Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,
Więc na ścieszkę z gościńca nie bocz dla złej drogi
Bo często zawiąźniesz gorzej.

LEW i MUCHA.

„Idźże precz, ty śmierdziucho, urodzona z kału.“
Temi słowy Lew zburczał muchę niepomału,
Co koło niego brzęczała.
Ta mu też wojnę wydała:
„A cóż to? że więc jesteś Królewska osobą,
Przeto już ci się ma godzić
Każdemu po głowie chodzić?
Wiedz, że ja żubra pędzę gdzie mi się podoba,
Choć jest silniejszy od ciebie.“
Rzekłszy, bziknęła niby trąbiąc ku potrzebie,
A potem odleciawszy dla rozpędu w górę:
Paf go w szyję między kłaki.
Lwisko się rzuca jak waryat jaki,
Drapie, szarpie własną skórę,
Z ciężkiej złości piany toczy,
Ryczy, iskrzą mu się oczy.
Słysząc ten ryk, truchleją po dolinach trzody,
Drżą nawet leśne narody;
A te powszechne rozruchy,
Były sprawą iednej muchy,
Która to go w łeb, to w pysk, to go coraz liźnie,
Po uszach i po słabiźnie,
Nakoniec mu w nozdrze wlazi,
Czem go najsrożej obrazi.

Już się też lew na ten czas rozjadł bez pamięci,
Ledwie się jadem nie spali,
Ogonem się w żebra wali,
Pazurami w nozdrzu kręci.
Zmordował się, zjuszył, spocił,
Aż się nakoniec wywrócił.
Mucha rada że wieczna okryła ją sława,
Jak do potyczki grała, cofanie przygrawa;
A gdy chwałą zwycięztwa zaślepiona leci...
Wpada do pajęczej sieci.
Ta rzecz nas może tej prawdy nauczyć:
Ze czasem nieprzyjaciel co się słabym zdaje,
Może nam wiele dokuczyć.
I to także poznać daje:
Ze, komu się zdarzyło ocean przepłynąć,
Może na Dunajcu zginąć.

LIS KUSY.

Stary lis, co sto razy był peregrynantem,
Podwójną prawie chytrość dała mu natura,
Wielki zjadacz królików, wieki łapikura,
Gdy szedł, na milę w koło czuć go było frantem.
Lecz i nań dopust boży spadł jednego razu,
Dobrze odwietrzonemu nieumknął żelazu.
Zycie zratował, ale ogona postradał,
Myśli, jakby tu pokryć tak sromotną wadę;
Właśnie też wtedy lisy zeszły się na radę,
Poszedł na nią, głos zabrał, i w ten sposób gadał:
„Bracia! póki przesądy będą nami rządzić,
Niemożemy, tylko błądzić,
Ze nasz dziad nosił ogon i my go nosimy,
Innej przyczyny nie ma. Lecz gdy w rzecz wejrzymy
Na cóż on się przyda proszę?
Próżno się po prochu szasta,
Albo się w błocie zachlasta!
Więc ja z miejsca mego wnoszę,
Zeby tych niepotrzebnych pozbyć się ciężarów.„
Ktoś mu rzekł: „Przyrodzenia niegardzimy darów,
Możemy jednak pójść za twym przykładem;
Ale obroć no się zadem!“
Aż tu zaraz pełno huku,
Jak się wezmą wszyscy śmiać do rozpuku:

"Ah! jakiż teraz nie lusy! (*)
A pfe kurta, a pfe kusy. "
Szpetność się jego wydawała jawna,
Tajemne części niemiały zasłony;
Lisy więc noszą ogony,
Jak nosiły z dawien dawna.

(*) *Nie lusy* albo *niezgrabny* synonyma.

MYSZKA, KOT i KOGUT.

Coby to była za szkoda!
O mało nie zginęła jedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna; przypadek ją zbawił.
To co ona swej matce, ja wam będę prawił:
„Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
Dopadłam jednej zielonej równiny,
Dyrdając jako szczurek kiedy sadło śledzi,
Patrzę, aliści dwoie zwierząt siedzi:
Jeden z nich trochę dalej, z milczeniem przystojnem,
Łagodny i uniżony;
Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym,
W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony,
Ogon zadarł do góry,
I ślniącemi błyskotał pióry,
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
Jak gdyby kto powykrawał.
Ręce miał któremi się sam po bokach śmigał,
Albo na powietrze dzwigał.
Ja lubo z łaski Boskiej dosyc jestem śmiała,
Ażem mu srodze naklęła,
Bo mnie z strachu drżączka wzięła,
Jak się wziął tluc z tartasem obrzydły krzykała.
Uciekłam tedy do jamy,
Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
Co kożuszek z ogonkiem ma tak jak my mamy

Minka jego nie nadęta,
I choć ma bystre ślepjęta
Dziwnie mi się z skromnego wejrzcnia podobał;
Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,
Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał:
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi
Tej przyjacielskiej usługi,
Kiedy nagłego narobił łoskotu
Krzyknąwszy na mnie z gniewem kto to tu? kto to tu?
„Stój (rzecze matka) córko moja luba,
Aż mrówie przechodzi po mnie.
Wieszli jak się ten zowie co tak siedział skromnie?
Kot bestja rodzaju naszego zaguba,
Ten drugi był to kogut, groźba jego pusta,
I przyjdą może te czasy,
Ze z jego ciała będziem jeść frykasy;
A zaś kot, może nas schrusta.
Strzez się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
I tę zdrową maxymę w twej pamięci zapisz:
Nie sądź nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu poszkapisz.

ZRZEBIEC i WILK.

Onego czasu gdy Zefir ciepławy,
Szrony pozmiatał, i odmładzał trawy,
Gdy poczynało strawy brakować w stodole,
Poszły bydlęta żywić się na pole.
Pewny wilk także wtedy spacyerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,
Wielki post wiernie odprawił,
Przez co się wielce wygłodził.
Po zejściu więc skorupy bieżąc koło błonia,
Ujrzał na świeżą trawę puszczonego konia.
Co za radość! lecz chudziak bojąc się nie sprostać,
„Szczęśliwy, (rzecze) ktoby ciebie schrupał!
Ej! czemuś ty nie baran, byłbym cię już łupał,
A tak muszę frantować ażeby cię dostać...
Frantujmyż.“ Bierze zatem ułożoną minę,
Stąpa z partesów nakształt spasłego prałata,
Powiada się być uczniem Hipokrata,
Ziółek szukanie, kładzie za drogi przyczynę,
Których zna moc i własności,
I chce oddać usługę jego końskiej-mości
Gdyż paść się tak, niebędąc wiązanym na linie,
Znaczy słabość w medycynie,

Lekarstwo tedy *gratis* oświadcza mu z duszy,
Pan ogierowicz, nie w ciemię go bito,
„Mam (rzecze) uczciwszy uszy,
Sprosny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto.“
„Nie troszcz się moje dziécię; Jespan medyk powi,
Z skutecznych leków wzrosła moja sława,
Każemy się natychmiast ustąpić wrzodowi,
I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa.“
Tymczasem z tyłu zachodzi,
Rzkomo nogę ogląda, a do brzucha godzi.
Zwąchnął koś, i niechcąc tego czekać losu,
Podnosząc nogę ochotnie,
Z całej siły tak go grżmotnie,
Iż paszczy narobił bigosu.
Aj aj, zawył Wilk, jakżem głupszy jest od osła,
Chciałem się bawić zielnikiem,
Będąc z natury rzeźnikiem.
Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła.

GORA w POŁOGU.

Wieku płodnego w cuda i dziwy,
Mówią że Babia tak się wzdęła góra,
Iż wszelki na świecie duch żywy,
I cała nawet zlękła się natura.
Strasznego nazbyt coś miała porodzić,
Gdy już zaczęła pora nadchodzić,
Ogromnym stękiem jawiła swe bole,
Wstrząsły się lasy i pobliskie pole,
Uwięzły w swych brzegach rzeki,
Wszystkie pagórki, wszystkie okolice,
Zważają na tak dziwną tajemnicę.
Niebyło jeszcze to nigdy przed wieki,
Wszyscy i ze wsi, i z miasta,
I mężczyzna, i niewiasta
Zbiegli się na ten widok, i z daleka,
Co z tąd wyniknie, każdy patrząc czeka,
Rzecz bowiem nowa, i cud dajgo Bogu.
Góra w połogu,
Wszyscy w zdumieniu mówią: obaczymysz,
Co tak ogromne brzemię,
Wyda na ziemię.
Aż tu w tym drobna wypadnie mysz.

Przypowieść owa często prawdziwa,
Z tej tu potwierdza się góry,
Że z wielkiej za zwyczaj chmury,
Mały deszcz bywa,

PAJĄK i MUCHA.

Prawa są nasze jako pajęczyna,
Bąk się przebije, a na muchę wina;
Słynął z dawności tym świat obyczajem,
I teraz tego doznajem.

Widzieć mi się trafiło, kiedy raz nad oknem,
Zę swoim się misternym rospościerał włoknem,
I pełne to wytrząsał brzemię,
Pojąk Lidyjskiej Arachny plemię.
Jak więc ów Fenix ptak za morzem rzadki,
Co sam się na świat wydawa,
Lub jak pelikan cud nieznanej matki,
Co dzieci swą krwią napawa.
Pająk, tak mówię, ze swych wnętrzności,
Wydawa nici, z których sidła przędzie,
A kiedy je w nieścisłej powiąże chybkości,
We środku swej roboty sam potem usiędzie,
Zatem się w kłębek uwinąwszy wcale,
Utaï swą fortelność, widząc doskonale,
I łowiąc bystrze do sztucznej sieci,
Jeśli co wleci.

Strachając się do koła rodzaj letniej pory,
Ostrożnie wzlata, i ostrożnie łazi,
Drżą drobne muszki, motyle, komary,
Kogoż albowiem zguba nieprzerazi.
Aż tu bąk pierwszy, za fortel paięczy
Unosząc skrzydło, śmiało sobie brzęczy;
I za nic ważąc nadstawioną zdradę,
Przedrze się pędem przez wątłą zawadę;
Wstrząśnie się pająk na tę moc, atoli
Ulecieć jemu chcąc niechcąc dozwoli.

Strasznyć to prawda, ale tego strachu,
Moc się nie boi przy słabym szyldwachu.
Więc nie zważając na grozę pająka,
I chrząszcz posunie za przykładem bąka;
A za nim i trzmiel, i osa potém,
Silnym szarpnęły przelotem.
Kilka się ok zepsuło pajęczej zagrody,
Z tym wszystkim, wytrzymując cierpliwie te szkody,
Co żywo ze swej wybiega on kleci,
I swoje naprawia sieci.

Zatem i mucha, gdy drugich ujrzała,
Przez słabe kraty lecących bezkarnie,
Głupia nieznając że ma zginąć marnie,
Lot swój tamtędy wymierzy zuchwała.
Aż przelatując gdy do siatki wpadnie,
Uwięzła zdradnie.

Pająk natychmiast po subtelnej nici,
Skoczy co żywo, i muszkę uchwyci.

Niestetyż pocznie nieszczęsna narzekać,
Silić się, targać, prosić się litośnie,
Lecz ten, ni mówić daje, ni uciekać,
Trzeba dokonać żałośnie.
Próżno jemu swe głupstwo i błąd opowiada,
Próżno się biédna drugich przykładami składa,
Próżno skwirczy z boleści, i żałośnie brzęczy,
Mistrz ją okropny coraz bardziej dręczy,
To tylko powtarzając: „Mocniejszy na świecie,
Słabszego gniecie.“
Ta gdy się trzepie i próżno się kusi,
Pająk ją zmęczy, wyssie i udusi,
I tak nakoniec wyrzecze:
„Bójcie się muszki, motyle, komory,
Zbyt się unosić zuchwałemi piory,
Gdzie bąk i szerszeń i osa uciecze,
Oto za onych przykładem, ta mucha
Wisi bez ducha.“

PIELGRZYM i OSIEŁ.

Kupiwszy materklasów i wiatru i dymu,
Powracał jeden łajdak na osiołku z Rzymu,
A upatrzywszy murawę
Puścił swe bydle na trawę.
Nie trza było siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się, otrząsnął, potém sobie bryknął,
Wierzgnął, prytnął, (*) chrapnął, ryknął,
Potym zaczął za dwóch kosić.
W tym się z lasu ukazał zbójecki ochotnik.
Uciekajmy! rzekł pielgrzym. Czemu? rzecze psotnik,
Albóż mnie to tam praca podwójna ma czekać?
Prawda że nie, rzekł pielgrzym, i począł uciekać.
A osioł kończąc swoje: Cóż mi na tym proszę;
Czy mnie kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi.
Oh! niech kto chce co chce gada,
A ja zaś z tąd sobie wnoszę.
Ze czasem jeździec więcej bywa głupi,
Niż bydle na którym siada.

(*) Po francusku: *fit une petarade.*

JELEN PRZEGLĄDAJĄCY SIĘ.

Razu pewnego w przezroczystej wodzie,
Przypatrywał się jeleń swej urodzie;
Sam się dziwił cudności rosochatych rogów,
Lecz widząc swoje nogi cienkie jak badyle,
Gorżko narzekał na Bogów.
Gdzie proporcya? głowa tyle! nogi tyle?
Me rogi mnie równają z wysokiemi krzaki,
Lecz mnie ta suchość nóg szpeci.
A wywierając żal taki:
Obejrzy się, aż tu doń obces ogar leci;
Niebardzo dalej, psiarnia czeka rozpuszczona
Strach go w głęboki las niesie,
Lecz rączość jego nieco jest spóźniona,
Bo mu się rogi w gęstym zawadzają lesie.
Uciekł przecie, ale mu ogary,
Podziurawiły mocno szarawary.
Kto kocha w rzeczach piękność, i zysków się wstydzi,
Częstokroć się takiemi pięknościami gubi,
Jak ten Jeleń, co swemi nogami się brzydzi,
A szkodną ozdobę lubi.

WILK i BARANEK.

Racja mocniejszego zawsze lepszą bywa,
Zaraz wam tego dowiodę:
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczo nadszedłszy, szukając napaści
Rzekł do baraniego syna:
„A któżto ośmielił waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina.
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek.
„Ah Panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić Pańskiego napoju,
„Co, jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczkajno języku smoczy.
Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy."
„Ja zaś? jeszczem i na to poprzysiąc gotowy
Że mnie zeszłego roku niebyło na świecie."
„Czy ty, czy twój crat, czy który twój krewny,
Dość że tego jestem pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie,
Wy, pasterze i z waszą archandriją całą,
Szczekacie na mnie gdzie tylko możecie,
Muszę tedy wiąść zemstę okazałą."
Po tej skończonej perorze,
Capes jak swego, i zębami porze.

GOŁĄBKI. (*)

Raz gdy para gołąbków uprzejmie się kocha,
Słodko im wszystkie płynęły godziny,
Ale potem samiczkę chęć ujęła płocha,
Odległe zwiedzić krainy.
Co czynisz siostrzyczko luba?
Rzekł gołąbek rozrzewniony,
Z twojej nieobecności moja będzie zguba;
Jak się śmiesz sama puszczać w nieznajome strony?
Ah! jak nad rozstaniem się pomyślenie smutne,
Lecz nie dla ciebie, bo ty serce masz okrutne.
Niech ci ten zamysł zmienią trudy, niewygody
Częste w podróżach przygody.
Zatrzymaj się przynajmniej, aż zwykłą koleją,
Czasu porę swem tchnieniem zefiry ogrzeją.
Niedawno kruk na dębinie,
Wróżył przyszłe nieszczęścia jakowejś ptaszynie.
Wszystko mi odtąd niemiło,

(*) *Taż sama bajka naśladowana z Lafontena, a od niego wzięta z Pilpaja; znajduje się między bajkami Krasickiego. Miłośnicy pięknej poezji mogą uczynić porównanie, jak Trembecki i Krasicki, znakomici wieku naszego poetowie, jednąż materją traktowali.*

Nigdy niebędę wesoły:
Nic mi się niebędzie śniło,
Tylko klatki, tylko siatki,
Tylko strzelce i sokoły.“
Tak zbawienne przekładanie,
Powinno było błędne naprostować zdanie;
Lecz samiczki ciekawość, niespokojność głowy,
Sprawiły, że wzgardziła rozsądnemi słowy.
Rzekła: „Niechaj się o mnie braciszek nieboi;
Kto rad zawsze w domu siedzieć,
Nie wiele ten ma powiedzieć,
Krótka podróż pragnienie moje zaspokoi.
Będę cię miała czém bawić,
Gdy ci rzędem zacznę prawić,
Rozliczne moje zdarzenia,
Jakie przebyłam krainy,
Jakie widziałam stworzenia;
To mi się w szare godziny,
A to zdarzyło w poranku,
Jakbyś tam sam był kochanku.
Bądź mi zdrów.“ Scisnąwszy się zatém skrzydełkami,
Porosili dzióbki łzami.
Leci przez wędrowniczka. — Niebo się zachmurza,
I przymusza ją myśleć o jakiej zachronie,
Gwałtamj grożąca burza;
Lecz jedno tylko drzewo było w tamtej stronie,
Niedosyc liściem odziane.
Ucierpiała od błyskotów,
Przelękła się huku grzmotów,
Wszystkie pióra były zlane.
Deszcz ustał, osusza się jak może nieboga,
I widzi, że jest grochem posypana droga,

Przy niej gołąb na posadzie.
Chce się do niego spuścić nie myśląc o zdradzie,
A gdy na te ponęty nieuważnie leci,
Wpada w rozstawione sieci.
Sieć ta już była zbutwiała;
Gdy się wędrowna ptaszyna,
Silnie w niej rzucać poczyna,
Utraciwszy coś piórek, przecież się wyrwała.
Dobyta z miejsc chytrości, umyka co siły,
Wtém słyszy jakiś szelest za sobą niemiły.
Obejrzy się, aż tu kania
Z okrutnemi szponami tuż tuż ją dogania.
O włos co niezginęła. Los pomyślny sprawił
Ze srogi orlik leciał z innej strony pola,
I bitwą kanię zabawił.
Lecz nie tu gołębicy kończy się niedola;
Długim torem zmęczona, bez picia, bez jadła,
Ze strachu ledwie żywa na stodołę padła;
Chłop, który swego zboża zjadaczów nie lubił,
Zręczném rzuceniem kamienia
Tylko co gołębicy do reszty nie ubił.
Ta klnąc swoją ciekawość, swoje oddalenia,
Zalękniona, schorzała, podskubana, zmokła,
Ledwie nóżki za sobą do domu przywlokła.

O wy! których dusze tkliwe,
Łączy sprzyjanie wzajemne,
Porzućcie drogi daremne,
A pędźcie razem z sobą momenta szczęśliwe!
A gdyby się podróże kiedy spodobały.
Niech będą te podróże do najbliższych granic,

Znajdziecie w sobie świat cały,
A resztę rachujcie za nic.

Kochałem i ja niegdyś, i tego płomienia
Miłe mi dotąd wspomnienia.
Wtedy za skarby królów, za niebieskie sfery,
Nie byłbym się chciał rozstać z polem i murawą
Deptanym nóżką łaskawą,
I oświeconém mojej oczkami Glicery.
O gdyby jeszcze taka przyszła chwila która!
Pewniebym do kochania ośmielić się gotów.
Czyliż niema blisko mnie wdzięków i przymiotów?
Czyliż mojej miłości minęła już pora?

OPUCHŁY.

Nie żalby być kopę lat uczącym się żakiem,
Aby się stać jakim był Zdrojowicz (*) prostakiem.
Ale to niepodobna. Dzień nam się zachmurzył,
Zimno przykre, posiądźmy rzędem przy kominie,
Utopmy frasunki w winie,
A ja stary będę wam źle czy dobrze bzdurzył.
Słuchajcież co się stało przed staremi laty:
Jeden Mospan otyły, silny, i bogaty,
Miał stada, trzody, ule, łąki, sady, role,
I lodownie, i sobole,
Przy takiej obfitości będąc oraz wolnym,
Stał się wkrótce, ba ktożby nie stał się swawolnym?
Pyszni Bogowie, w ludziach niecierpiący pychy,
Wydali go zdradzieckiej fortunie na sztychy,
Dopuściwszy, ażeby pod jego przybytek,
Zakradła się rospusta, próżnowanie, zbytek
Wnet jego sadło, ciało, jego miazga cała,
Od gnusności z pijaństwem złączonej zropiała:
Gdzie wprzód krew pełna duchów, teraz tylko woda,
Jednem słowem, spuchł jak kłoda.

(*) *Lafontaine.*

Leży nieborak, ledwie dając życia znaki.
Ale któżto taki?
Dawne miano (*) przytaję, późniejszym zaś czasem,
Zwali go szydercy Sotmasem.
Postrzegłszy go w tym stanie ci co przed nim drżeli,
Z okrutnem najgrawaniem za brodę go wzięli.
Sam się nie zbroni; woła na pomoc czeladzi,
Czeladź zamiast pomocy, jeszcze się z nim wadzi.
„Ha pamiętasz Sotmasie! o dębowym sadle;
Niżli cię Jowisz przykuł na tym prześcieradle,
Jak gorzej niewolników spracowane boki
Kropiłeś nam bykowcem! dla nas świat szeroki.“
Tu rozgardjasz, rwetes, kto tylko w dom wpadnie
Kradnie.
Za złodziejów niechcący uchodzić sąsiedzi,
Wziąwszy srebra, bielonej podsunęli miedzi,
Były to niby miany; drudzy co o niebie,
O polach Elizejskich, o ciemnym Erebie,
Zawsze wygadywali, sumienni, niewinni,
Rzekli, bierzmy też i my, kiedy biorą inni,
I zabrali pasieki za zdaniem Jurysty.
Bardzo słusznie, bo dowód mieli oczywisty,
Że te pszczoły w ich polach znaczne czyniąc szkody,
Corocznie z nich najlepsze wysysały miody.
Innych przyczyn nie było, lecz podobno i ta,
Racya w mocniejszego uściech wyśmienita.
Przy uczynku niegodziwym,
Dla umalenia przygany,

(*) *Imię.*

Choć kto nie jest sprawiedliwym,
Przecie pragnie nim być zwany.
Tak i ten, co gwałtownie wyłamał obory,
Dowodząc swoją prawność rzekł: „Mospanie chory!
Mam świadków, że pędzano pomiędzy dąbrowy
Do naszego buhaja twego dziada krowy,
Ja zaś w krajowym prawie ukażę Waszeci,
Komu ojciec należał, należą i dzieci."
W takowych obertasach temu biedakowi,
Sotmasowi
Został jeden przyjaciel, dalibóg że został.
Przyszedłszy kniemu rzecze: „Zdrowybyś nie sprostał,
Dopieroż chory będąc, szarpaczom tak wielu,
Do lekarza się na przód udaj przyjacielu,
Choroba zaniedbaną życie twoje skróci.
Jeżeli niepozbędziesz zbytecznej wilgoci."
„Ah! nieodbierajcie mi tej ostatniej chluby,
Rzekł Sotmas, żem nad moich sąsiadów jest gruby."
„Gorączkę masz Sotmasie, znajdując powaby
W szkodnej grubości, która sprawuje żeś słaby;
Zrobię ci gwałt z pożytkiem, niesłuchając więcej
Twej mowy dziecięcej.
Weźcie go! gdzie Machaon? Machaon przychodzi,
I dźgadłem (*) tak foremnie Sotmasa ugodzi,
Że mu wszystką puchlinę wypompował wcale,
Nie ruszywszy *humidum* jego *radicale.*
Wysechł ci on jak szczepa, lecz dopiero ożył;
Bogom się upokorzył.
Oni zaś na złośliwych tamtych dopuścili
Że się o łup zwadziwszy, wzajem podławili,

(*) *Nie od słowa* zgądnąć, *ale od słowa* dźgnąć derivatum.

Ten swe dobro odzyskał, i więcej przysporzył.
Ta bajka nas naucza, bez niebios pomocy,
Trudno przeważającej opierać się mocy.
Jeszcze i w tem znaczeniu może być użyta,
Częstokroć się udawi, kto łakomo chwyta,

TŁUMACZENIA.

SYN MARNOTRAWNY.

KOMEDJA

naśladowana z Woltera.

OSOBY.

KLIMUNT DOBRUCKI. Starosta.
BIZARSKI. Sąsiad Dobruckiego.
ELŹUSIA. Córka Bizarskiego.
WALERY. Starszy syn Klimunta.
SIECIECH. Syn młodszy tegoż.
ŻDAWNIALSKA. Podstolina Wendeńska.
FIDELSKA. Pokojowa Elźusi.
HOŁODKIEWICZ. Służący Walerego.
Lokaje, i słudzy Sądowi.

Scena w Kaliszu.

SYN MARNOTRAWNY.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

KLIMUNT, BIZARSKI.

BIZARSKI.

Mój smutny przyjacielu! mój dawny sąsiedzie!
Nadumałeś się dosyc o domowej biedzie.
Czas by ją raz zapomnieć Hej! co za pociecha,
Gdy daję moją córkę za twego Sieciecha:
Gdy rany twego domu, goi kontrakt wieczny;
Ale ten twój Pan Sieciech zdaje się niegrzeczny.

KLIMUNT.

Cóż zrobił?

BIZARSKI.

Wzdęty swego urzędu powagą,
Kocha się w swojej przyszłej pod miarą i wagą,

Ja o takim młodziku większe mam nadzieje,
Który wyszedłszy ze szkół, trochę poszaleje;
Ale Pana Sieciecha nienawidzę za to,
Że zawsze chce rosprawiać, jak brodaty Kato.
Przykry jest.

K L I M U N T.

Wac Pan także wydaje się niby
Trochę zrzęda.

B I Z A R S K I.

I zatem lepszy bez ochyby,
Bo lubię prawdę mówić, i lubię jej słuchać,
Buzować Pana zięcia, gdy chce pod nos dmuchać;
Wyrzucać mu na oczy jego śmieszne czyny
I przygaszać napuchłość tej prawnickiej miny;
Kiedy jednak rospustnik, burda, marnotrawca,
Kostera, i tysiącznych innych niecnót sprawca,
Starszy syn twój Walery niewiedzieć gdzie zniknął.
Dobrze jest, żeś do tego pyszałka przywyknął,
Żeś na niego majątek cały nasposobił,
I żeś mu rejentostwo tym czasem wyrobił,
Ale jak tylko dopadł Pan młodzik urzędu,
Zhardział zbyt, i dla starszych niema dosyć względu.
Pełen dziwnej próżności, i marnego szumu,
Już sądzi, że ma więcej nademnie rozumu.
Choć każdy wie dokładnie, że ja mam oleju
Od ciebie nawet więcej.

K L I M U N T.

A mój dobrodzieju!
Jakże ci się nie sprzykrzy?

B I Z A R S K I.

Te jednak przywary,
Natura mu nagradza szczodro z innej miary.

Zrobiła go łakomym; na tym stoją domy;
Od rozumnego, lepszy gospodarz łakomy!
Dar to boży ta wada. Idźmy łączyć parę,
Niechaj mu dziś Elżbietka poprzysięże wiarę,
Nie zostaje nam więcej z interesów mnóstwa
Tylko żeby Wać zrobił cessyą starostwa;
Donacyą wszystkich dóbr, i sumek przelewki,
Na synala, przyszłego męża mojej dziewki.
Obwarowawszy sobie na Wacin łeb stary,
Obżywienie, poki cię nie wsadzą na mary.
Idźże Wać do alkierza z swym manualistą,
Wygotujcie ze wszystkiem tranzakcyą czystą
Ażebyśmy do grodu z gotowością przyśli;
Jeśli nie, to Elźbietka o innym pomyśli.

KLIMUNT.

Com oddał w obietnicy, i w rzeczy nie skąpię,
Całego rejentowy majątku ustąpię.
Osobności też sobie starość moja życzy,
Czekając końca życia pełnego goryczy.
Lecz radbym, żeby mój syn już dosyc szczęśliwy,
Był na moją fortunkę mniej cokolwiek chciwy:
W jednym synu rozwiozłość opłakuję wiecznie,
W drugim postrzegam duszę łakomną zbytecznie.

BIŻARSKI.

Tym lepiej.

KLIMUNT.

Ich nałogi zbiżają mi trunny,
I jestem z każdej strony ojciec niefortunny.

BIZARSKI.

Panie boleśny świekrze! do czegóż to służy?
Chciałbyś żeby znużany w sprosności kałuży,

Walery znowu przybył, breweryj narobił?

KLIMUNT.

Niech Bóg broni.

BIZARSKI.

Zeby dom podpalił! nas pobił?

KLIMUNT.

Panie zachowaj!

BIZARSKI.

Zeby Elżbietkę porwaną,
Uniósł, która mu niegdyś była obiecaną?

KLIMUNT.

Nie.

BIZARSKI.

Zeby nam przyiechał dokuczać obiema,
Obdzierać cię, dziedziczyć?

KLIMUNT.

Nic dla niego niema.
Wszystko dam jego bratu w dobrach i puściźnie.

BIZARSKI.

Chyba że tak; inaczej Elżusi nie liźnie.

KLIMUNT.

Młodszego ubogacam, bo starszy odrodny,
Nie jest, tylko przekleństwa ojcowskiego godny.

BIZARSKI.

Ja się też to dziwuję, żeś patrzył przez szpary,
Ześ tak długo mógł znosić bezecne przywary,
Co on też dokazywał przez niemałe czasy!
Pamiętasz świekrze owe nadobne figlasy?
Kiedy ci się był dobył do okutej skrzyni,
Zeby kupił zaprzęgi dla swej Restoryni,
Która w trzy dni innego wzięła sobie gacha.
Jakżem ja się też wtedy naśmiał ha, ha, ha, ha,

KLIMUNT,
Ale cóż za potrzeba Wac Pana przywiodła?
Zebyś znowu mych żalow odkopywał źrodła,

BIZARSKI.
A w faraona, pomnisz gdy się był zapalił?
Jak na asa, garściami obrączkowe walił?

KLIMUNT.
Eh!... Porzuć.

BIZARSKI.
Ale, ale, a te sławne czyny!
Pamiętasz? gdy z Ełżbietką miał mieć zaręczyny?
Gdzie go w wieczor znaleźli? aż mówić sromota
W jakiej budzie? dla kogo? pfy co za niecnota!

KLIMUNT.
Na cóż Wac Pan tych brzydot czynisz obraz żywy?
Czyliż i tak nie jestem dosyc nieszczęśliwy?
Rzucam powiat, w którym mi niebo życie dało,
Bym pamięć miejsc utracił, w których się to działo,
Przychodzę cię tu stary przyjacielu łączyć,
Brać pociechę, łzy moje na twe łono sączyć.
I czemuż tak niewzględnie odświeżasz me bole,
Nie szczędzisz prawdy, ale prawda czasem kole,

BIZARSKI (*kładąc palce na ustach.*)
No no, już nic nie rzeknę, kole prawda naga
Ale też i Wac Pana wielka nieuwaga,
Bo kiedyś w nim skłonności zbyt bystre poznawał,
Po cóżeś go u kata do rejmentu dawał?

KLIMUNT.
I jeszcze?

BIZARSKI.
Już i słówka... Ale trzeba było...

KLIMUNT.

Trzeba tego zapomnieć, co dotąd martwiło?
Słuchaj, sąż Sieciechowe kroki nadaremne?
Pozyskałże w szczerości sprzyjanie wzajemne?

BIZARSKI.

Ni wątpić. Moją córkę wprawiłem powoli,
Zawsze mojej najwyższej być posłuszną woli.
Ona w ryzie trzymana, nie żadna pieszczocha,
Jak prędko powiem: nuże, kochaj go, wnet kocha.
Oh! tę jeszcze woskową umiem rządzić duszę,
Do czego zechce, jednem słówkiem ją przymuszę.

KLIMUNT.

Pozwól mi Wac Pan wątpić, byś miał swojem zdaniem,
Kędy zechcesz, kierować Elżusi kochaniem.
Dla Walerego niegdyś, póki mógł być w cenie,
Czyste tej nowej duszy zyskałem płomienie.
Pierwszy miłości postrzał najbardziej kaleczy;
Wiem, że ta rana w piersiach nie prędko się zleczy.

BIZARSKI.

Baj sobie, bo ci widno.

KLIMUNT.

Wolno co chcieć gadać,
Ale umiał się ten łotr w serduszko zakradać.

BIZARSKI.

Kto zaś znowu? ten hultaj! nie turbuj się o to,
Bo kiedy on ojcowskie śmiał poruszyć złoto
Wiódł złe życie, i tyle rosproszył tysięcy
Przykazałem méj córce nie kochać go więcy.
Co każe, to być musi.... Ot i ona kroczy.

SCENA II.

KLIMUNT, BIZARSKI, ELŻUSIA, FIDELSKA.

BIZARSKI.

Chodź sam do nas dziewczyno! patrz mi śmiało w oczy,
I na moje pytania odpowiedz mi szczerze,
Gdy ci kogo w dozgonne oddaję przymierze,
Czy on szpetny, czy ładny, smutny czy wesoły,
Czy w bogactwa opływa, czy jak bizun goły;
Wszak go kochasz, byle ci odemnie był dany
A co? jakże? nieprawda?

ELŻUSIA.

Nie, ojcze kochany.

BIZARSKI.

Jako?

KLIMUNT.

Takżeś to Wac Pan despotycznie władał!

BIZARSKI.

Jakże to, po tym wszystkim, com ci napowiadał,
Jeszcze ci się twój przyszły do serca nie wsunie
Ten, co ci go dziś daję?

ELŻUSIA.

Mości tatuniu nie.

BIZARSKI.

Niewiesz to, że ci każe przyszłe zaślubienie,
Byś mu oddała serce? nie wiesz?

ELŻUSIA.

Pewnie, że nie
Znam ja ojcze kochany cokolwiek te prawa,
Pod który obowiązek wieczysty poddawa,

Wiem że pilnie w rostropność trzeba się sposobić,
Aby sobie szacunek małżeński zarobić;
I w czym natura skąpa mogła nas uszkodzić
Piękności niedostatek dobrocią nagrodzić,
Obcym się ukazywać z obyczajów miłą,
W domu męża zniewalać przyjemności siłą.
Wewnętrznem poruszeniem rządzić niepodobna.
Los nasz jest z całą resztą mężowi oddany,
Lecz niech sobie zasłuży aby był kochany.
Bo serce do podbicia najwięcej niesnadne,
Nigdy nie umie kochać przez rozkazy żadne.
Ale swojej najwyższym władzcą będąc doli,
I sam mu nawet rozum nie odejmie woli,
Dopieróż intercyza do tego nie zmusi.

K L I M U N T.

Ja się piszę przy mojej rozsądnej Elżusi,
Powinność mego syna przez zasługi setne,
Zyskać sobie to serce prawdziwie szlachetne.

B I Z A R S K I.

Milczałbyś lepiej, dziadu do zwiedzenia łatwy,
Siwobrody, pochlebco, kazicielu dziatwy!
Moja córka nieznała takich maxym z piekła;
I nigdyby bez ciebie tego nie wyrzekła.

(*do Elżusi*).

Słuchaj ty! dajeć męża, niebardzo rozumny,
Niezbyt gładysz, i trochę niewiem czemu dumny,
Lecz to do mnie należy, poprawować zięcia
Przyjąć jakiego daję, powinność dziecięcia;
Czyńże co rozkazuję, a jak się pojmiecie,
Życzę wam, kochajcie się.... jeżeli możecie.

(*do Klimunta*).

A ja Panie wspól-tato nie czekam zachodu,

Idę nasze czynności przynaglać do grodu.
Temu susceptantowi muszę natrzeć uszy,
Co lada rzecz rozwleka na kilka arkuszy;
Wszystko to dla sikorki, niechby się nią cieszył,
Byleby się przynajmniej z przepisaniem spieszył;
Wnet wracam, nadgrodziwszy pisarkom sowito,
Zięcia, córkę i ciebie zburczyć.

KLIMUNT.

Dobre i to.

SCENA III.

ELZUSIA, FIDELSKA.

FIDELSKA.

Nasz Jegomość do swego dziwnego zacięcia,
Łączy słowa i zdania trudne do pojęcia.

ELŻUSIA.

Roztrząśnij jego czyny, nie sądząc go z mowy,
Wyznasz ze mną zapewne, że humor surowy
Nie niszczy w nim dobroci; pod groźną postawą,
Przy tych burźliwych słowach, duszę ma łaskawą,
Często swe powiedziawszy, me wysłucha zdanie:
Natupa się, nafuka, i na nim przestanie.
Ojcowskiej pobożności dał mi swieżą próbę,
I postępki rejenta ganiąc, i osobę.
Wskazuje mi nieznacznie, i według sumienia
Wszystkie niebespieczeństwa tego połączenia;
Lecz gdy mi chce dać tego małżonkiem i panem,
Ojciec mój na ten moment, zda mi się tyranem.

FIDELSKA.

Gdyby mnie już konieczność przymuszała taka,
Wolałabym starego wziąść sobie żołdaka,

Który pije, przeklina, czasem żonę grźmotnie,
Ale kocha, i potem przeprasza stokrotnie;
Niźli tego prawnika, który nakształt pawia
Sam się wpartuje w siebie, sam zawsze wysławia:
Który z mędrkowską miną, z nadętemi tony,
Zdaje się w sprawie stawać, gdy mówi do żony;
Dumę jeszcze przechodzą łakome w nim żądze,
Zaleca się, z rozrywką rachując pieniądze.

E L Ż U S I A.

Zywego nań twój pęzel używa koloru.
Ale nie zostawiono w mej mocy wyboru.
Kto swój los według żądań na zawsze upewni,
Iść za mąż wiek mój radzi, przymuszają krewni
A rejent, którego się dusza moja boi,
Sam jest prawie w tych stronach który mi przystoi,
Czas i cierpliwość która wszystko przezwycięża,
Potrafi moje odjąć niesmaki od męża,
I może obowiązków dam dowody jasne,
Znosząc jego przywary, jak i moje własne.

F I D E L S K A.

Wszystko to powiedziano bardzo wyśmienicie,
Lecz podobno serduszko przeczy temu skrycie.
Niewiem czy się ośmielić? bo już tyle razy,
Nie mówić o tym starszym, dano mi zakazy.

E L Ż U S I A.

Cóż?

F I D E L S K A.

O Walerym, który mimo czyny psotne,
Pozyskał był Wac Panny westchnienia pierwotne,
Który Wac Pannę kochał.

E L Ż U S I A.

Kochał mnie, a znika;

Nie wspominajmy więcej tego obłudnika.

FIDELSKA. (*odchodząc*).

Nie wspominajmy.

ELŻUSIA. (*zatrzymując ją*).

Prawda że jego powaby,
Wznieciły we mnie płomień, lecz krótki i słaby;
A**..ż on zaś był godzien cnotliwego serca?

FIDELSKA. (*odchodząc*).

O! to był niebespieczny kobietom oszczerca.

ELŻUSIA (*zatrzymując ją*).

Kiedy go zwodziciele ze wszech stron obsiedli,
Łatwo ku występkowi młodość jego zwiedli,
On od nich nieszczęśliwie omylony w guście
Zamiast w miłości, szukał roskoszy w rospuście.

FIDELSKA.

Wszakże Wac Panna dawniej raczyłaś to wierzyć,
Ze w jej miłości, szczęście chciał swoje zamierzyć,
Ze pod prawem Wac Panny słodko życie trawił.

ELŻUSIA.

Gdyby on szczerze kochał, byłby się poprawił.
Wierz mi, przystojna miłość bez fałszu i sideł,
Silnych przeciw występkom dodaje wędzideł
I kto **..lny czuć w sobie porządne kochanie,
Albo już jest cnotliwym albo się nim stanie:
Ale Walery swoją kochankę zasmucił,
Ażeby rozwiozłości szerzej cugle rzucił.
Falszywi przyjaciele, hultaje niegodni,
Którzy go tak zdradziecko wciągnęli do zbrodni,
Rozproszywszy mizernie posag jego matki,
Na jego karb, ojcowskie szarpali dostatki.
Widząc uwiedzionego od domowych progów
Płakałam tylu wdzięków i tylu nałogów.

Ale teraz los jego już mnie nic nie tyka.

FIDELSKA.

Braciszek się na jego miejsce dziś pomyka
I będzie miał Elżusię; — a prawdziwie szkoda.
Bo tamtego i piękna szczyciła uroda,
Głos miły, żartkość, zręczność i ozdobna mina;
Wcale był do miłości stworzony chłopczyna.

ELŻUSIA.

He...

FIDELSKA.

Przy tylu występkach, pośród błędów zbioru
Można było w nim postrzedz jakiś grunt honoru.

ELŻUSIA.

Do dobrego się rodził.

FIDELSKA.

Niechcę go wysławiać,
Ale mu przyznać muszę, nie umie obmawiać,
Ni kiedy szalbierował, ni pochlebiał podło,
Łakomstwo go sromotne nigdy nie uwiodło.

ELŻUSIA.

Prawda, lecz...

FIDELSKA.

Uciekajmy, jego brat nadchodzi.

ELŻUSIA.

Już mi się teraz nawet uciekać nie godzi.

SCENA IV.

ELZUSIA, FIDELSKA, SIECIECH.

SIECIECH.

Dzisiaj pomyślna chwila z nocą przyjdzie ciemną,

W której ci Pani wierność przysięgnę wzajemną.
Już się gości zgromadza orszak obiecany,
I prześwietna palestra gotuje się w tany;
Radość swoją oświadczać nikt się nie opoźni
Patronowie, ajenci, susceptant i woźni,
Wskazując palcem, rzekną: „Owa to jest, owa
Elżusia, a dzisiejsza nasza Rejentowa.
Jeśli kiedy obrócisz twe kroki do grodu.
(*krzykliwym tonem woźnego*)
Usłyszysz: „Mospanowie ustąpcie przechodu."
Takie uczczenie, zmysły napawa nektarem.
Przydajmy, że ojcowskim zbogacony darem
Wnet zagarnę starostwo, i część mego brata,
Cóż mi braknie? jest godność, jest spora intrata,
Gdy zważam; iż to wszystko, i mnie bierzesz w dani,
Winszuję, bo jest czego winszować ci Pani.

FIDELSKA.

A ja nad moją Panią muszę się użalić,
Bo to jest rzecz haniebna, samego się chwalić;
Już też prawdziwie śmieszny, kto w każdej rozmowie,
Zawsze coś o swem mieniu i godności powie,
I sam się sobie dziwi, że udatny cudnie,
I pychą się rozdyma, i z chciwości chudnie.
Prędzej ujdzie poszaleć poki młoda pora,
Lecz młodego łakomca mam za dziwotwora.

SIECIECH.

Bez mała ci wygodniej niebyłoby w sieni,
Wszak podobno nie z tobą moj ojciec mnie żeni?
Lecz z Jejmością. Więc tedy dobrze byś zrobiła,
Gdybyś trochę szerokich usteczek stuliła,
Moje dziecię, twoja rzecz milczeć,

(*do Elżusi*)

Wiem że Pani,
A moja w prędce żonka także jej to zgani,
Najłatwiej będzie dostać innej służebnicy,
Proszęż odegnać tego dragana w spodnicy.
Jam nie na wiatr rejentem, jej gębusi szturmy
Sprawią to, że ją każe zasadzić do turmy,

FIDELSKA.

A brońże mię Wac Panna, a zmyjże mu głowę,
Nie dopuszczaj zamykać swoją pokojowę,
Mógłby nas ten Jegomość zamknąć potym obie

ELŻUSIA.

Z tych początków mój umysł smutno wróży sobie.

FIDELSKA.

Mówże Wac Panna głośno, czegóż próżno mruczyć?

ELŻUSIA.

Cóż mam mówić?

FIDELSKA.

Nakłąć mu, nałajać, nahuczyć.

SCENA V.

Ci sami i BIZARSKI.

BIZARSKI.

Znowu nam coś za kaduk nową sztuczkę płata.

SIECIECH.

Cóż takiego?

BIZARSKI.

Szukałem gdzie twój stary tata;
Ale widzę że robi z podróżnym grymasy,
Który dopiero wysiadł z pocztowej kolasy.

ELŻUSIA. (*ciekawie*)
Młody to był podróżny?

BIZARSKI.

Dziad o jednym zębie
Ile lat, tyle fałdów mający na gębie.
Nasze siwce zaraz się po brodach mlasnęli,
I wnet zgryźliwą jakąś rozmowę zaczęli;
Trzęsły się od wzdychania ich sklepiste grźbiety,
Jeden mowił: „niestety,“ i drugi: „niestety!“
Uciecha było słyszeć, ich wyjące głosy;
Widzieć szlochami zlane i wąsy, i nosy;
Starosta rycząc, becząc, jak po jakiej stracie,
Poszedł się potem w swojej zakopać komnacie;
Mówi, że się do woli chce napłakać wprzody
Niźli nasze przed-ślubne podpisze ugody.
Zamknął się, a z tym wszystkim trzebaby się śpieszyć,

SIECIECH.

Ja nim rządzę, i zaraz idę go pocieszyć;
Izba dla mnie koniecznie musi być otwartą.
Jak mnie ojciec obaczy z stęplowaną kartą.
Wiem że zaraz podpisze starostwo, wesele,
Wydziedziczenie brata, nie są bagatele;
Wtakim razie nie mądry kto czas darmo trwoni.

ELŻUSIA.

Ale mój Mości Panie, wszak nas nic niegoni,

BIZARSKI.

Owszem nas wszystko goni, a przypisać tobie
Całe spóźnienie trzeba.

ELŻUSIA.

W jakimże sposobie?

BIZARSKI.

Jużby się to skończyło dawno, gdyby nie ty,
Wszystkich zawsze zamięszań przyczyną kobiety.

ELŻUSIA.

Gdy jestem obwiniona, niechajże wiem za co?

BIZARSKI.

Jeszcze ci się mam sprawiać, wszyscyście ladaco.
Ta zwłoka niepotrzebna, bałamuctwem trąci,
Idę widzieć kto nasze ułożenia mąci,
Te głowy do pozłoty wybesztam, wyłaję;
A ciebie chcesz czy nie chcesz, dzisiaj za mąż daję.

AKT DRUGI.

SCENA I.

ELZUSIA, FIDELSKA.

FIDELSKA.

Coś widzę, tym smutniejsza u Wac Panny mina.
Im się bliżej weselna przybliża godzina?

ELŻUSIA.

Im więcej takich związków powinności zważam,
Tym się więcej ich strasznym ciężarem przerażam.
Nie upatrują środka, myśląc nad zamęściem,
Najsłodszą dolą, lub jest ostatniem nieszczęściem,
Gdy się dobiorą serca i umysły zgodne,
Gust i zdanie jednakie, humory łagodne;
Gdy je miłość zespoli, którą honor czyści,
Wtedy kładźmy małżeństwo w najwyższej korzyści
Co za szacowna roskosz! kochając nieskrycie,
Nosić imie amanta droższego nad życie.
Dom, dworscy, których jego kolory barwiły;
Wszystko obraz kochanka przypomina miły,
A owa śliczna dziatwa, miłych zakład chęci,
Z kochanka narodzona, do kochania nęci:
Jeżeli się takowy hymen kiedy zdarza.
Niebieskie nam uciechy na ziemi przetwarza.

12*

Ale kiedy zaś smutnym kontraktem przedano,
Stan i swobodę naszą, i ojczyste miano;
Uważ moja Fidelsiu, jak to srodze boli!
W mężu Pana znajdować, służyć jego woli,
Unikać się, dzień w kłótni trawić nie wesoły,
Bez miłości wieczory, bez zabawek stoły;
Obawiać się tyrana, lękać się rywalki,
Wpadać w ułomność, lub z nią wieczne toczyć walki;
Jęczeć pod jarżmem, które nieprzestannie gniecie,
Hymen taki, rzetelnym piekłem jest na świecie.

FIDELSKA.

O jużem się też teraz założyć gotowa,
Ze pociechy w Warszawie szukająca wdowa
Której się już zdarzyło trzech mężów pochować,
Nigdy lepiej nie zdoła małżeństwa malować.
Ale objaśnić trzeba, zkąd Wac Panna wstręty
Czujesz do tego stanu, wszakże to stan święty;
Ze jest dość nieprzyjemna Rejenta osoba,
Z nim się tylko popobno hymen niepodoba:
Czyby się smak nieprędzej do braciszka zrodził?
Może starszy młodszego w kochaniu przegrodził.
Znasz Wac Panna mą wierność, odkryj mi zupełnie
Tę tajemnicę, prawdy nie kryjąc w bawełnie.

ELŻUSIA.

Nic niewiem, co mię może ku małżeństwu ziębić,
Wierz mi, w takiem szukaniu niechcę się zagłębić;
Niemogę dobrze dojrzeć, choćbym nawet chciała.
Sroga w cierpiącem sercu przeszkadza nawała.

FIDELSKA.

Zawsze rostropne dziewcze w swojej głowce zgada,
Zkąd ten wicher nawałę niosący wypada.

ELŻUSIA.

Ja zaś oczy zamrużam, i przez duchy wieszcze
Zgadnąć tego niepragnę, czyli kocham jeszcze
Nieszczęśnika, ozdobę i hańbę młodzieży,
Którego nienawidzić przez rozum należy;
Niech zdaleka odemnie ten zdrajca Walery
Zyje, niech mu się szczęści choć mi niebył szczery;
I lubo urażonej, godzi mi się życzyć,
Zeby go gniewny ojciec niechciał wydziedziczyć;
Ja się nigdy niezgodzę na karę tak ostrą,
I przez jego zniszczenie, niechce mu być siostrą;
Tej więc serca litości niebędę się parła,
Niechciej w nim szperać głębiej, bobyś je rozdarła.

SCENA II.

ELZUSIA, FIDELSKA, LOKAJ.

LOKAJ.

Jejmość Pani Zdawnialska, jakaś Podstolina,
Chce tu wejść.

ELŻUSIA.

Ta wizyta dziwić mnie zaczyna,

LOKAJ.

Wdowa, lecz niezbyt świeża, bo już bez żałoby.
Mowi, że chce winszować.

ELŻUSIA.

Niewidzę czegoby?

FIDELSKA.

Może zamiany wieńców starym obyczajem.

ELŻUSIA.

Czyż jestem w stanie słuchać i oddawać wzajem,
Te próżne komplementa, te puste wymowy,

Te fałszywe grzeczności? zawrót bierze głowy.
Pracując wiele mówić, a nic niepowiedzieć,
W takowym towarzystwie męka moja siedzieć.

SCENA III.

ELZUSIA, ZDAWNIALSKA, FIDELSKA.

FIDELSKA.

Otóż Jejmość nadchodzi.

ELŻUSIA.

Cóż to za szkarada.

FIDELSKA.

Znam ją, ma serce bierne, i pieniać się rada.

ELŻUSIA.

Krzesełek... moja Jejmość, przepraszem jeżeli?...

ZDAWNIALSKA.

Moja Jejmość!

ELŻUSIA.

Nielepiej żebyśmy siedzieli?

ZDAWNIALSKA.

Ale ah! moja Jejmość!

ELŻUSIA.

Niechże Jejmość spocznie.

ZDAWNIALSKA. (*siadaiąc*).

Prawdziwie moja Jejmość mięszam się widocznie;
Chciałabym...

ELŻUSIA!

O co Jejmość?

ZDAWNIALSKA.

Wac Panny chciałabym
Okraść piękność, a przydać moim wdziękom słabym.

Łzy mi się wyciskają, widząc cię tak ładną.

ELŻUSIA.

Przyjm Wac Pani pociechcę.

ZDAWNIALSKA.

Żadną miarą, żadną.
Widzę że kogo tylko za męża zapragniesz,
Mieć będziesz: najhardziejszych pod twe korki nagniesz.
Ja też miałam jednemu poprzysiąc w kościele,
Jednegom tylko miała, wszak to dość niewiele,
Ledwie go sobie siatką uchwyciłam złotą.
Wac Panna mi go biorąc, czynisz mię sierotą,
Już też z obyczajności wyjść powinno granic
Zabierać temu wszystko kto prawie niema nic.

ELŻUSIA.

Przepraszam że Wac Pani widzisz mię zdumiałą,
Nad jej nawiedzinami i rozmową całą,
Zkąd do mnie pretensya rościć się poczęła?
Co Wac Pani utracasz, i com ja ci wzięła?

ZDAWNIALSKA.

Znam ja moja kochanko takie stare wygi,
Które płocho mniemają, że przez swe wyścigi
Przez tynkowanie twarzy, kupne zębów rzędy,
Stanowią miłość, roskosz, i czasów rozpędy.
Nieszczęściem! ja mam rozum, wszystko widzę mija,
Wszystko więdnie, i ta mnie uwaga zabija.

ELŻUSIA.

Szkoda że się musimy pod tem prawem rodzić;
Lecz niejest w mojej mocy Wac Panią odmłodzić.

ZDAWNIALSKA.

Wac Panna mnie sposobem tymbyś odmłodziła,
Gdybyś mi oblubieńca mojego wróciła.

ELŻUSIA. (*z żywością*).
Mianujże mi Wac Pani tego oblubieńca?
ZDAWNIALSKA.
Rejenta niewdzięcznika, zdrajcę i odmieńca.
Za którym sama ścigam i rozsyłam szpiegów,
I który niewart moich tak wielu zabiegów.
Oh! pókim jeszcze była mej młodości bliska,
Wspomnieć sobie żądnego niedałam Podpiska. (*)
Znałam ich zdanie liche, ich rozmowę nudną,
Ale włos szpakowaty mniej mię czyni trudną.
ELŻUSIA.
Wreszcie cóż się to znaczy?
ZDAWNIALSKA.
To się wreszcie znaczy,
Że mię Wac Panna wpędzasz do ciężkiej rozpaczy.
ELŻUSIA.
Jak, i przez co?
ZDAWNIALSKA.
Zwyczajnie jak przystoi wdowie
Często na Trybunałach siadałam w Piotrkowie.
Tam Pan Sieciech Dobrucki będący w palestrze,
Pierwszym w mych zalotników pragnął być rejestrze.
Umizgał się, uskarżał na serdeczne rany,
Choc nieuczciwą ku mnie miłością był grzany,
Prawdziwie nieuczciwą, bo ten niby czuły,
Nietak się do mnie wdzięczył, jak do mej szkatuły,
Pisałam Ojcu jego, i przesłałam listy,
W których mi syn oświadczał swój afekt strzelisty;

(*) Rejent w prawdziwej Polszczyznie zwie się Podpisek in Vol: Legum.

Swatowie gdy pytali, czyli przystać raczy,
On na to odpowiedział, że wkrótce zobaczy,
Wiem, że Wac Panna teraz jesteś przeświadczona,
Iż ta rzecz między nami była jak skończona.

ELŻUSIA.

Widzę.

ZDAWNIALSKA.

Ja z mojej strony byłam dość gotowa
Dotrzymać Rejentowi raz danego słowa.
Właśnie wtedy starszego brata ożenienie,
Następować z Wac Panną miało.

ELŻUSIA.

O wspomnienie!

ZDAWNIALSKA.

Ten Walery jak słyszę, był szaleniec isty,
Który ci się miał dostać przez związek wieczysty.

ELŻUSIA.

Ah!

ZDAWNIALSKA.

Ten tedy wartołeb przez swe płoche czyny
Gdy zniknął do ostatniej przyszedłszy ruiny,
Błąkacz, z domu wyklęty, może już nieżywy,
(Cóż to bledniesz?) nasz Rejent na pieniążki chciwy,
Począł ciekawie ważyć moje z twojem wiano,
A widząc że z Wac Panną więcej będzie dano,
Pogardza mój majątek i moje wzdychanie,
Do Wac Panny posagu obraca kochanie,
I w ten wieczór ma złożyć głowę na jej łonie.
Ale wszakże i w starym i nowym zakonie,
Z brata na brata skakać, było to za winę,
I całą samej sobie zajmować rodzinę;
Uczyniłam manifest o takową zdradę,

Teraz inhibicyą urzędową kładę,
Choćbym miała przepieniać wniosek i wyprawę.
Zacznę z Rejentem w Polsce i we Włoszech sprawę,
On, i Wac Panna, i ja, me dzieci pospołu,
Nim się sprawa zakończy, pójdziemy do dołu.

ELŻUSIA.

Widzisz mnie moja Pani rzetelnie zmartwioną,
Że się Wac Pani sądzisz odemnie skrzywdzoną.
Cierpliwa dosyc jestem, ale muszę syknąć,
I nieszczęśni niemogą zawiści uniknąć;
Do zazdrości Wac Pani nie widzę przyczyny,
Nie racz proszę niesłusznej walić na mnie winy;
W tej mierze bardzo łatwo możemy się zgodzić:
Ja o męża do prawa nigdy niechcę chodzić

ZDAWNIALSKA.

Nie lubisz się pozywać?

ELŻUSIA.

Weź go darmo sobie.

ZDAWNIALSKA.

To to nie wielki czujesz smak w jego osobie
Nie kochasz go?

ELŻUSIA.

Niech się z kim chce żeni,
Mały mam smak w małżeństwie, jeszcze mniejszy w pieni.

SCENA IV.

BIZARSKI, ELZUSIA, ZDAWNIALSKA.

BIZARSKI.

Wej, wej, wej! cóż to znowu za figle niewieście!

Coś mi to o jakimsiś szepczą manifeście,
Co, kto, jako? niech mi tu stanie teraz śmiele,
Nauczę ja te baby gwizdać po kościele.

ZDAWNIALSKA.

Zamiast ulgi w strapieniach nowe krzywdy znoszę,
Mości Panie Bizarski, wysłuchaj mnie proszę.

BIZARSKI.

Cóż tedy?

ZDAWNIALSKA.

Łotr wirutny, zientaszek Wac Pana
Zdradził mnie, wiara w niczem nie ma mu być dana,
Galant łakomy, tylko zaleca się z skrzyni,
I wdówki oszukuje.

BIZARSKI.

Bardzo dobrze czyni.

ZDAWNIALSKA.

Przyrzekł dozgonnie lubić moje piękne lice.

BIZARSKI.

A któż zaś dotrzymuje takie obietnice!

ZDAWNIALSKA.

A potem mię w okrutnej tęsknocie zostawił.

BIZARSKI.

I jabym w równej mierze podobnie się sprawił.

ZDAWNIALSKA.

Idę skarżyć przed ojcem: on temu poradzi.

BIZARSKI.

Ha! moja Dobrodziejko, niech Pan Bóg prowadzi.

ZDAWNIALSKA. (*z żywością*)

Na tak szpetny postępek każda krzyknie dama.

BIZARSKI.

Może mniej krzyku zrobią, niż Wac Pani sama?

ŻDAWNIALSKA.

Poznacie po niewczasie srogość tego błędu,
Co to chybiać Wendeńskim urzędniczkom względu!

BIŻARSKI.

Fraszki to są!

ŻDAWNIALSKA.

Ah, męża trzeba mi koniecznie!
Jemu, ojcu, lub tobie, chcę ślubować wiecznie.

BIŻARSKI.

Jak jak? mnie chcesz zaślubić?

ŻDAWNIALSKA.

Waszeci Mospana.

BIŻARSKI.

Ba

ŻDAWNIALSKA.

To pójdziem do prawa.

BIŻARSKI.

Co za opętana?

SCENA V.

BIZARSKI, SIECIECH, ELZUSIA.

BIŻARSKI (*do Elżusi*).

Wać to wszystkiemu winna, chcę wiedzieć za co ty
Sprowadzasz mi do domu te babskie kłopoty.
(*do Rejenta*)
A ty Panie wdówkołów, zkądżeć ta ochota
Będąc ponurym, ciężkim, uchodzić za trzpiota?
I ty także pustakiem chcesz być? dajgo katu!
Nie mówię jeszcze twemu świszczy-pałce bratu,
Ale ty! ty!

SIECIECH.

Tej wdowie dałem obietnicę,
Którą można bezpiecznie wywrócić na nicę
Bo reskrypcya w myśli była uczyniona,
Jeśliby mi bogatsza trafiła się żona;
Kiedy więc teraz ojciec wydziedzicza brata,
Przez co moja potrojnie zwiększa się intrata,
Kieruję w dom Wac Pana moje przedsięwzięcia;
Pieniążki wszystko robią, i teścia i zięcia.

BIZARSKI.

Dobrze mówi, prawdziwie, i ja się z nim zgodzę.

ELŻUSIA.

Zeby tej dobrej mowy niesłyszeć, odchodzę.

BIZARSKI. (*do Sieciecha*).

Zostań Wać: tak mój zięciu, niech kto co chce plecie,
Pieniądz wszystko szafuje i rządzi na świecie,
Choćby łeb Salomona niebo komu dało,
Musi łapy polizać, gdy ma w trzosie mało.
Ale kto umie zbierać, a nigdy nie roni,
Choć większy truteń jak ty, każdy mu się skłoni.
Kończmy; Zdawnialska zyszcze gdy się z nią powadzę,
I wam dzisiaj pod głowy sto tysiączków wsadzę.
Gdzież się bawi Starosta tak długo czekany?
Podpiszmy niż on przyjdzie:

ELŻUSIA.

Nie, ojcze kochany,
Niech też i ja cokolwiek władnę mym szafunkiem,
Niechcę się oddać, tylko pod pewnym warunkiem.

BIZARSKI.

Cóż ty sobie warujesz moja głowo pusta
Ty mówisz.....

ELŻUSIA.

Co mam w myśli niech wyrażą usta:
Niech nas tego wydzierstwa pożytek nie mami,
Wszak się niegodzi karmić nieszczęsnego łzami.

(do Sieciecha)

Wydziedziczenie brata racz Wac Pan odwrócić,
I niechciej go bezecnym podstępem gołocić.

SIECIECH.

Ja zaś? jakiego brata? od pierwszej młodości
Niemiałem szczęścia widzieć tego Jegomości,
On to był trzecie oczko, mnie trzymano w szkole,
Kazano mi z papierów potem trzepać mole,
I niźlim do stawania jak trzeba przywyknął
Już on z rodzicielskiego domu gdzieś był zniknął;
Słyszałem tylko potem jak się pięknie sprawiał,
Przez co nas wszystkich wstydu niemało nabawiał.
Niechby się tu pokazał teraz nieboraczek,
Wiemy co z tem uczynić, wnet pójdzie do taczek.

ELŻUSIA.

A już też bardzo z tego gorszę się Mospanie!
Także to czynią bracia, tak to Chrześcianie?
Więzić go, zabrać po nim, chętki miałbyś szczere,
Ja na to nieprzystanę nigdy.

BIZARSKI.

Tere fere.

Ciszej! już tranzakcya ze wszystkiem gotowa;
Nic niebrakuje, tylko podpisać dwa słowa.

SIECIECH.

Wszak to nasi przodkowie stanowią otwarcie,
Wolno sobie przeczytać na dwudziestej karcie,
Gdzie Herburt tak opiewa: „Syna rospustnika
„Który z ojcowskich progów bez wiedzy umyka,

„Lub je niszczy, lub życie prowadzi wszetecznie,
„Od wszelkiego następstwa oddalamy wiecznie.„

ELŻUSIA.

Ani w konstytucyach, ani ja w statucie
Czytywałam, lecz wnętrzne tak przeświadcza czucie,
Że to byli ci ludzie wcale bez sumienia,
Mający rozum ciemny, i serce z kamienia.
Jeżeli w swoich księgach nakazali kiedy.
By brat bratu dopuszczał zaginąć od biedy,
Natura i uczciwość mają swoje prawa;
Więcej warte niż wasza w Herburcie ustawa.

BIZARSKI.

Eh! porzućcie Herburta tego bałamuta,
Co ja zalecam zrobić, to dla was statuta.
Zaprzątać się tym starszym zkąd ty masz ochotę?
Wszak trzeba mieć dostatek?

ELŻUSIA.

A najpierwej cnotę.
I kto go prześladując wyrządza mu szkodę,
Ten mojej przeto ręki nieweźmie w nagrodę.
Wyrzućmy ten Artykuł który sławę maże,
Interes go podszepnął, honor zetrzec każe.

SIECIECH.

Własnego nie zna dobra!

BIZARSKI.

Już czas upłyniony.
Chcesz ty mieć większy rozum niźli dwa patrony.
Odmieniać Intercyzę?

ELŻUSIA.

Nieraz się tak czyni.

BIZARSKI.

Niebędziesz ty jak wdizę dobra gospodyni,

Wszystko stracisz.

ELŻUSIA.

Niemam ja doświadczenia wiele,
Jak się najłatwiej droga do majątku ściele,
Ale jeśli dom czynić los na mnie naciera,
Niechajże się grunt jego na słuszności wspiera.
Zdradny jest zysk niesłuszny, niech go kto chce chwali,
Ujaśnia domy na czas, a potem obali.

BIZARSKI.

No zięciu! musisz się coś dla brata uszkodzić,
Ażeby uporowi babskiemu dogodzić.

SIECIECH.

Już ci mu trzeba dać co gdy nas przymusiła,
Daję więc... bratu... daję.

BIZARSKI.

Nie dajże zaś siła.

SCENA VI.

BIZARSKI, ELZUSIA, SIECIECH, KLIMUNT.

(*idzie pomału zamyślony i wzdycha.*)

BIZARSKI.

A jakżeś nas tatusiu tem spóźnieniem wędził!
Pójdź, pójdź, jużem ja córkę na rozum napędził.
A ruszaj że się przecie, spojrzyjże wesoło,
Niebądź no taki ścierpły, rozfałduj to czoło.
Przed rokiem z dzieci naszych mieć będziem przychowek.

(*krzesząc podkówkami.*)

Na to wspomnienie, ognia dobywam z podkowek.
Podpisujmy.

KLIMUNT.

W tym czasie niemogę mój bracie.

SIECIECH.

A czemuż to niemożna teraz?

BIZARSKI.

Otże macie.
I z temi półgłówkami co ja tu mam biedy,
Każdy mówi nie. Ale czemu? jak i kiedy?
Powiedzże.

KLIMUNT.

Przyrodzenia gwałciłbym przepisy,
Gdybym teraz miał czynić takowe podpisy.

BIZARSKI.

Oho! to już zapewne nasza Podstolina,
Do nowych ceregielów podburzać zaczyna.

KLIMUNT.

Tej niewiasty pojętność wraz z urodą zwiędła,
Próżne sobie nieboga chimery uprzędła,
Lecz nie zdoła rozerwać hymen ułożony,
Moje zaś umartwienia z innej przyszły strony.

BIZARSKI.

To ten łysoń podróżny co się dziś nagodził,
Może nam z jakiej miary tańcować przeszkodził,

KLIMUNT.

Co mi rzekł, musi przewlec weselną godzinę:

ELŻUSIA.

Co Mości Dobrodzieju?

SIECIECH.

Jakąż to nowinę?

KLIMUNT.

On w Gdańsku mego syna w srogiej widział nędzy

Odartego w chorobie, w głodzie, bez pieniędzy.
W więzieniu, bez żadnego do życia sposobu
Tęgość smutku i hańby, wlokła go do grobu.
Odjeżdżał leżącego w śmiertelnej pościeli,
Teraz go już zapewne wieczność od nas dzieli.

BIZARSKI.

To już jego zupełnie wypłacona scheda.

ELŻUSIA.

Już miał umrzeć?

BIZARSKI.

Smutek mu życia nazad nieda.
Wreszcie co ci do tego?

SIECIECH.

Patrz Wac Pan jak zbladła;
Słabość na nią uderza, dobrze że niepadła.

BIZARSKI.

Ha! Machlerko! znam ja cię, mówić o tem szkoda,
Ale ponieważ umarł, to i z nami zgoda.

SIECIECH.

Mój ojcze na cóż jednak?

KLIMUNT.

Będzie ona twoją,
Ale przy dniu żałobnym gody nie przystoją.
Czyliż należy mięszać do takiego święta,
Troski, któremi moja dusza jest przejęta?
I kwiaty, które macie na swych czołach nosić,
Łzami rodzicielskiemi nieprzyiemnie zrosić.
Daj mi tedy mój synu, ten dzień do wzdychania,
I racz troszkę odłożyć słodycze kochania.

ELŻUSIA.

I mnie się dziś tym smutkiem będzie milej dzielić.
Aniżeli na uczcie ślubnej się weselić.

SIECIECH.

Ale jakże to będzie?

BIZARSKI.

Gdzie rozum, gdzie głowa?
I nacóż tu odwłóczyć, kiedy rzecz gotowa.
Co gdyby to dla kogo.... ale dla marnika,
Któregoś wydziedziczył, jako niewdzięcznika,
Któregoś wyklął. Czegoż smucić się daremnie!

KLIMUNT.

Z tem wszystkiem głos natury odzywa się we mnie.
Bolałem nieraz widząc jego winne sprawy,
Dziś boleję, że umarł bez żadnej poprawy.

BIZARSKI.

A już mnie też to bardzo mój bracie obchodzi!
Lepszych się nawet rzeczy żałować nie godzi
Bo się to na nic niezda. Ale kiedy z ciebie
Przypadek ciężar zwalił, gdy hulakę grzebie;
Prawdziwie śmieszny jesteś z tym niewczesnym żalem.
Niebyłbyś ty żył długo z takowym synalem;
Nieraz jego szaleństwo zdrowia ci ujęło,
Podziękuj Niebu, że ci takie dziecko wzięło.

KLIMUNT.

Ah! z podwójnej przyczyny będę we łzach brodził,
Płaczę, że teraz umarł, płaczę, że się rodził.
(*odchodzi*).

BIZARSKI.

Idź za ojcem, zniewól go na ten podpis przystać,
Zawsze żywi z umarłych powinni korzystać.
Już nieczas teraz zemną stroić korowody.

Weź mu rękę, niech pisze.--Bieżże Panie młody!
Choć ta rzecz moja córko zda się iść powoli,
Ten wieczór wszystko skończy.

ELŻUSIA.

Ej, serce mnie boli!

AKT TRZECI.

SCENA I.

WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

HOŁOTKIEWICZ.

O! tak! tak miły bracie, byłem w twoim domu,
Służyłem ci dwa roki, sam niewiedząc komu;
Za coś się ty zwał Grafem, choć jesteś Polakiem?
Dziś nas ubóstwo równa odzianych paklakiem.
Gdzie się owe podziały gry szumne, parady,
Zabawne damulenki, roskoszne biesiady?
Wszystko to kaduk spiskał, wygaś to z pamięci,
Co z dymem uleciało, niech próżno nie smęci.
Wspomnienie straty szczęścia ból rodzi niezmierny,
Iż zawsze Hołotkiewicz, mniej jestem mizerny.
Cierpliwie biedę klepię, bom zaraz od młodu
Przywykł do niedostatku, niewczasu i głodu;
Wstydzi cię ten kapelusz, te liche łachmany,
Ja takiemi na święto bywałem przybrany.
I tobieby tak tkliwie smutek niedogodził,
Gdybyś Hołotkiewiczem jak i ja się rodził.

WALERY.

Jak wiele poniżenia z ubóstwem się wlecze,

Jeszczeż mię i ty biedny zawstydzasz człowiecze?
Piersi mojej, rażących nieprzydawaj mieczy,
Bo co najgorsza, czuję że mówisz do rzeczy:
Ale jednak niewątpię o dobrej ochocie,
Chcesz mnie cieszyć, jak możeż przy twojej prostocie,
Za grubszość twojej duszy hojnieś mi odpłacił,
Boś dla mnie w mej niedoli ludzkości nie stracił,
I chociaż mnie fortuna odbieżała śliska,
Wspierasz mnie pod ciężarem, który mnie przyciska,
Los mój wesoły znosisz, kiedy mnie krwią bliscy,
I przyjaciele nawet odstąpili wszyscy.

HOŁOTKIEWICZ.

Jacyż to są, których ty zowjesz przyjacioły?

WALERY.

Widziałeś ich gdy moje obsiadali stoły,
Gdy do mnie. uczęszczali na uczty wieczorne;
Chwaląc smak moich potraw, i trunki wyborne.
Ofiarując mi swoję pomoc w każdym czasie
Wielbiąc mnie przytomnego.

HOŁOTKIEWICZ.

O biedny głuptasie!
Któryś kiedy szczerości szukał w parazycie,
Niezważałeś jak ciebie wyszydzali skrycie.
Objedli cię, opili, brali upominki,
Z twej zbytniej rozrzutności stroiąc sobie drwinki.

WALERY.

Ja temu łatwo wierzę; bo kiedy nareszcie
W Gdańskim mnie zasadzono za długi areszcie,
Lubom się dosyc długo w tej ciemnocie męczył,
Żaden z owych przyjaciół za mnie niezaręczył.
Z tym co się duszą prawie dzieliłem na poły,
Skorom do niego przyszedł i chory; i goły,

Teraz, rzekę, w przygodzie ratuj mnie mój bracie,
Bo już jestem w ostatniej i mizernej szacie,
On indziej wzrok obrócił, i chytrze zaniemiał,
Jak gdyby zemną nigdy znajomości niemiał,
Potem mnie jak natręta za drzwi wyforował.

HOŁOTKIEWICZ.

Zaden cię niepocielszał, żaden nie ratował.

WALERY.

Zaden; choć ich prosiłem o rzeczy zbyt małe.

HOŁOTKIEWICZ.

Oj tacy przyjaciele bezczelniki całe!

WALERY.

Ze skały pierś u ludzi.

HOŁOTKIEWICZ.

Jakże też kobiety.

WALERY.

Oszukałem się na ich czułości, niestety!
Ta nad inne, która mnie miłując tak jawnie
O swem mi przywiązaniu prawiła ustawnie,
W domu, którym jéj moją upięknił szczodrotą,
Kupowała miłośnych zdartą zemnie kwotą,
Częstowała ich winem z mej niegdyś piwnicy,
Kiedym ja z głodu konał na tejże ulicy.
I tak Hołotkiewiczu, gdyby nie ratunek
Starca, którego w Gdańsku zdarzył mi trafunek,
Który mnie znał, iak mówi, gdym jeszcze był w szkole,
Jużby była śmierć moje zakończyła bole.
Ale gdzieżeśmy teraz przyszli mój kochany?

HOŁOTKIEWICZ.

Alboż ci to Kaliskie nieznajome ściany?
Mówią, że mój Pan dawny, Bizarski niejaki
Tu teraz przemieszkiwa najczęściej.

WALERY.

Kto taki?
Bizarski! który mieszka tu pod temi dachy?

HOŁOTKIEWICZ.

Jest to imie jednego dziwaka rubachy
Miałem honor... u niego obracać pieczenie,
Lecz gdy mię w świat poniosło moje przeznaczenie,
Byłem potem węgrzynkiem, turkiem, wytykaczem,
Laufrem, krukiem; od kruków uciekłszy, tułaczem,
Flisem; nakoniec w Gdańsku przystałem do ciebie.
Może nam Pan Bizarski w niniejszej potrzebie
Wyświadczy co, gdy wspomni na moje usługi.

WALERY.

Jakeś mu podziękował, jestże to czas długi?

HOŁOTKIEWICZ.

Trzynasty rok. Bizarski ma dwa charaktery;
I pocieszny się zdawał, i pełen cholery.
W rzeczy samej człek dobry, córkę miał jedyną,
Roztropniuchne to było, choć jeszcze dzieciną.
Klejnocik, a nie dziewczę, okolicy dziwy,
Ow nosek, owe oczka, ów rumieńczyk żywy,
Miało to mego czasu sześć albo siedm latek.
Teraz byto był właśnie do zerwania kwiatek,
Jeśli go kto nie zerwał.

WALERY.

Ah!

HOŁOTKIEWICZ.

Próżno ci prawić
Nic cię moja rozmowa nie może zabawić;
Ja darmo słowa tracę, ty wzdychasz głęboko
I w ustawicznej pławisz kąpieli twe oko.

WALERY.

Czy ślepota przypadku, czy nieba zrządzenie...
Dolę moję mizerną na te miejsca żenie!

HOŁOTKIEWICZ.

Czemu się w te ciekawie wpatrując gospody
Zamyślasz się?... i twoje łza kropi jagody?

WALERY.

Mam do tego przyczyny.

HOŁOTKIFWICZ.

Znasz ty Bizarskiego?
Kto wie, może ty jesteś jaki krewny jego?

WALERY.

Daj mi pokój, wspominać niechcę o mym stanie.

HOŁOTKIEWICZ.

(*ściskając go*).

Ale mój przyjacielu, moj kochany panie,
Cóż ty za jeden jesteś, powiedzże mi przecie

WALERY.

Jestem szaleniec, głupiec, najgorszy na świecie;
I gdybym ja był umarł zaraz po powiciu
Smierć by mi była zyskiem.

HOŁOTKIEWICZ.

Lepiej myśl o życiu.
Umrzeć głodem, równa się najstraszliwszej męce,
Ale rachujno dobrze, mamy cztery ręce,
Usłużmy sobie niemi odłożywszy żale.
Widzisz ty w tym ogrodzie kopiące grundale,
Zaciągmy się między nich, to, motyką rycie,
Może nam dać i żywność, i grzbietu okrycie.

WALERY.

Ci ludzie podli, zgięci w robocie bydlęcej,
Znajdują pewnie od nas szczęśliwości więcej.

Nie znużeni frasunkiem, i sumienia wojną,
W ciałach wzmocnionych, duszę chowają spokojną.

SCENA II.

ZDAWNIALSKA, WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

ZDAWNIALSKA.

(*w odległości*).

Sądzęż dobrze, czy mi się przewróciło w głowie?
Wszak tego na kontraktach widziałam we Lwowie.

(*wpatrując się w niego*).

Nie. Bo tamten był piękny, miał dosyc na zbytki.
A ten zaś, zdaje mi się ubogi i brzydki.

(*zbliżając się do Walerego*).

Ten sam, ale choroba musiała go zchłostać,
Ubóstwo też odmienia jeszcze gorzej postać.

HOŁOTKIEWICZ.

Ale czegoż chce od nas ten dziwotwór babi?
Czy nas urzeka? czyli swoim ślepiem wabi?

WALERY.

Coś mi żem ją gdzieś widział po myśli się toczy,
O mój Hołotkiewiczu! gdy te same oczy,
Które moją widziały świetność, widzą nędzę,
Te momenta w przykrości najdotkliwszej pędzę,
Idźmy ztąd.

ZDAWNIALSKA.

Moje dziecko, cóż to za przyczyna
Wtaki cię stan wtrąciła?

WALERY.

Moja własna wina.

ZDAWNIALSKA.

Miłyż Boże! jakże ci teraz braknie wiele!

HOŁOTKIEWICZ.

Tak nas to wystrychnęli nasi przyjaciele,
Ze wszystkiego nas ręką obrano niewierną.

ZDAWNIALSKA.

Przez kogoście skrzywdzeni?

HOŁOTKIEWICZ.

Przez dobroć niezmierną.
Oh! nasi rozbójnicy są to zacni ludzie,
Grzeczne próżniaki, w dworskiej ćwiczone obłudzie,
Łykacze, mówcy, gracze, których dowcip słynie,
I uczciciele w domu, i ziemskie Boginie.

ZDAWNIALSKA.

Już rozumiem, wszystkoście przehulali marnie,
Ale sto razy większy smutek was ogarnie,
Jak się tylko dowiecie o nieznośnych szwankach,
Które teraz na moich poniosłam kochankach.

WALERY.

Do nóg upadam.

ZDAWNIALSKA.

Stojże, bo ja cię niepuszczę.
Będziesz mię wiem żałował jak ci rzecz wyłuszczę.

WALERY.

Już Wac Pani żałuję.

ZDAWNIALSKA. (*przytrzymując go*).

Nie odejdziesz wprzódy,
Póki ci choć ostatniej niepowiem przygody.
Gdyś we Lwowie porobił burdy o kobiety,

Klechę oknem wyrzucił, połamał bagnety,

(*Walery odchodzi. Zdawnialska goniąc go mówi:*)

Sieciecha Dobruckiego Jurystę z rzemiosła,
Miłość do mego domu w rok potem przyniosła,
Ten zaś Sieciech Dobrucki na tym teraz gruncie,
Mieszka przy ojcu swoim staruszku Klimuncie,

WALERY. (*wracając się*).

Dobrucki z ojcem swoim!

ZDAWNIALSKA.

Ha tak.

WALERY.

A czy można,
Klimunt, którego dusza prawdziwie pobożna,
Czyni dobrze jak słychać, i myśli wspaniale;
Ma się znajdować...

ZDAWNIALSKA.

Takci.

WALERY.

Na tych miejscach?

ZDAWNIALSKA.

Ale.

WALERY.

Mogęż przynajmniej wiedzieć w jakim zdrowia stanie?

ZDAWNIALSKA.

W dobrym, ale skądże ci to próżne pytanie?

WALERY.

Cóż też mówią...

ZDAWNIALSKA.

O kimże?

WALERY.

Wyszak nie jedynaka
Ma Pan dobrodziej syna?

ZDAWNIALSKA.

Drugi był hulaka,
Utracjusz, kostera, przytem szaławiła,
Nie widzą, w które strony płochość go wpędziła,
Może go tam w tarasie dłużnik jaki więzi,
Może już gdzie nogami dydna na gałęzi.

WALERY.

Żal mi bardzo, żem przerwał Wac Pani rozmowę.

ZDAWNIALSKA.

Słuchajże tedy dalszą przygody osnowę:
Ten Sieciech chciał koniecznie bym mu była żoną.

WALERY.

Pewnie już mu Wac Pani jesteś zaślubioną?

ZDAWNIALSKA.

Nie, bo go znowu nagle inny wiatr podwionął,
Gdy cząstkę po swym bracie marniku pochłonął;
Jest tu Bizarski bogacz a wielki maruda,
Tego córkę chce pojąć, jeźli mu się uda.

WALERY.

Co mi Wac Pani mówisz, jego córkę bierze?

ZDAWNIALSKA.

Ledwie się ztąd nie wściekę przyznam ci się szczerze.

WALERY.

Ah! on się waży sięgać po rękę Elżbiety,

Której mi Hołotkiewicz przedziwne portrety
Dopiero odmalował?

ZDAWNIALSKA.

Cóż ten człek u licha,
O wszystko się frasuje i nad każdym wzdycha.

WALERY. (*na stronie*)

Już mi ten cios ostatni, odejmuje życie.
(*do Zdawnialskiej*).
Pokrzywdzenie Wac Pani czuję należycie,
I jeźli to cokolwiek odemnie zawiśnie,
Upewniam, że ten jego nowy związek pryśnie.

ZDAWNIALSKA.

Większą nademną, niźli mogłam się spodziewać
Masz litość; mizeraki lubią ubolewać;
Wiem żeś mniej o tej myślał miłosiernej cnocie,
Wtenczas, gdyś się przewalał po srebrze i złocie.
Słuchaj, winnismy sobie dopomagać sfornie.

HOŁOTKIEWICZ.

Dopomożże nam Pani, prosimy pokornie.

ZDAWNIALSKA.

Do niektórych czynności chciałabym cię użyć,

WALERY.

A w czymże ja Wac Pani zdołałbym usłużyć?

ZDAWNIALSKA.

Jak się lepiej zfryzujesz i odmienisz odzież
Można cię jeszcze wliczyć między piękną młodzież.
Masz przyjemną wymowę, masz i dowcip rzadki;
Umiesz jak trzeba stawiać na dziewczęta siatki.
Zróbże tak; wkręćże mi się do Siecięcha domu,
Swieć mu bakę otwarcie, szkodź mu pokryjomu.
Gdy ja pozew na pozew jemu będę walić,

Ty się staraj Elżusi serduszko rozpalić.

WALERY.

(*widząc wychodzącego ojca, ucieka*).

O! przebóg...

ZDAWNIALSKA.

Gdzież ty bieżysz? postój, nieuciekaj

HOŁOTKIEWICZ.

Wac Pani się znać boi.

ZDAWNIALSKA (*biegnąc za Walerym*).

Ty tchórzu, poczekaj.

SCENA III.

KLIMUNT, HOŁOTKIEWICZ.

KLIMUNT.

Ten nieborak zaledwie odemnie dojrzany,
Rozjątrza niezgojone serca mego rany,
Mina jego uczciwa, wiek i ułożenie,
Niezwykłe jakieś we mnie budzą poruszenie.
Ilekroć widzę kogo w nieszczęśliwym stanie,
Zaraz mi moj zginiony syn na myśli stanie.
Ten syn albo już umarł, albo w biedzie jęczy,
Albo w rospuście tonie, i tem ojca męczy.
Dolegliwości do mnie ze wszech stron się kwapią:
Dwóch tylko miałem synów, obadwa mnie trapią;
Jeden, że stracił życie, lub go źle używa,
Boleścią rodzicielskie wnętrzności przeszywa;
Drugi w swawolę wpada znając swoją górę,
Ze tylko na nim samym zakładam podporę!
Zycie me już nieznośne zdaje mi się brzemię.

(*Postrzegaiąc Hołotkiewicza że mu się kłania*).

Czego chcesz przyjacielu?

HOŁOTKIEWICZ.

A pan poznałże mię?
Ja to ów Hołotkiewicz, poczciwy czelada,
Którym się u Pańskiego wychował sąsiada.

KLIMUNT.

Tyżeś to jest mój bracie? czas nas wszystkich zmienił,
I mnie czoło poradlił i głowę wylenił.
Kiedyś się z tąd oddalał, byłem jeszcze chyży
Ale się wiek posuwa i koniec się bliży.
Toś się przecie w ojczyste wrócił nazad kąty?

HOŁOTKIEWICZ.

Już to rok tych biegusów trzeci i dziesiąty
Próżnom się jak żyd włóczył przez rozległe kraje,
Wszędy szczęście przedemną uciekać się zdaje,
Jak mię ztąd wyprowadził, tak przyniosł niestatek.

KLIMUNT.

Popraw się, ja twój zechce wspomódz niedostatek.
A ten drugi mizerak także z tobą biega,
Co teraz uciekł?

HOŁOTKIEWICZ.

Jest to mój kollega;
Chudy derbisz, niema nic, zgłodniały jak i ja;
Chcemy się gdzie wśrubować jeśli szczęście sprzyja.

KLIMUNT.

Mógłbym ja wam gdzie miejsce wynaleść obiema.
Tamten ma obyczaje dobre?

HOŁOTKIEWICZ.

Pewnie że ma.
Prócz tego ma i wiele nabytych przymiotów,
Rysuje troszkę, zagrać na skrzypeczkach gotów,
Pisze, i miliony w momencie by zliczył;
Zgoła, wielu się rzeczach ten czerkies przećwiczył.

KLIMUNT.

Jeśli tak, macie miejsce u mojego syna,
On się żeni i swój dwór pomnażać zaczyna.
Jeden także służących wczoraj się odprawił,
I ten do zapełnienia miejsce wam zostawił.
Dziś w wieczór mój syn z wami sam o tem pogada.
U Pana Bizarskiego mojego sąsiada.
Ukartuję ja tę rzecz wprzódy bez zawodu,
Bądź zdrów Hołotkiewiczu, masz na garniec miodu.

SCENA IV.

HOŁOTKIEWICZ (*sam*).

Ah! godny Pan, zacny Pan, w tym zepsutym wieku,
Ktoby mógł był pomyśleć, o takim człowieku!
To serce dobroczynne, ta dusza bez zmazy,
Staropolskiego czasu wystawia obrazy.

SCENA V.

WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

HOŁOTKIEWICZ.

(*ściskając Walerego za szyję*)
Już mam dla ciebie miejsce w domowników zgrai,
U Dobruckiego będziem oba za lokai.

WALERY.

Ah!

HOŁOTKIEWICZ.

O! i czegoż znowu tak przewracasz oczy,
Jak opętany gdy go xiądz kropidłem zmoczy?
Zkąd takie zadumienie? te wtórzone łkania?

WALERY.

Upadam pod okrutnym ciężarem zmieszania.

HOŁOTKIEWICZ.

Cóż ci?

WALERY.

Z mego zmieszania powinienbyś dociec,
Ten starosta...

HOŁOTKIEWICZ.

Cóż tedy?

WALERY.

Ah wszak to mój ociec.

HOŁOTKIEWICZ. (*z zadumieniem*).

On, Panie dobrodzieju!

WALERY.

Jam to mój kochany,
Ten młodzian nieszczęśliwy, ten syn okrzyczany;
Ten zbrodzień, który głowy rażony zawrotem,
Napełnił pokrewieństwo smutkiem i kłopotem.
Skakało we mnie serce, na ojca wejrzenie,
Chciałem mu nieść pod stopy me upokorzenie
Ale bałem się.

HOŁOTKIEWICZ. (*z uniżonością*).

Proszę odpuścić mi Panie,

Mojej poufałości zbytnie używanie.

WALERY.

Mój umysł okropnemi skołatany razy,
Nie jest sposobny uczuć tak drobnej urazy.

HOŁOTKIEWICZ.

Wac Pan więc jesteś synem męża wielkiej cnoty,
Którego wszyscy wielbią chwalebne przymioty,
Obadwa, prawdę rzekłszy, sławniście w tym kraiu.
Ale synowska sławność innego rodzaju.

WALERY.

I toć jest, co mnie srogą przenika żałobą,
Powiedzżemi, mój ojciec co też mówił z tobą?

HOŁOTKIEWICZ.

Kiedym mu rzekł, iż chcemy iść za służebniki,
Chłopcy dziarskie ćwiczone, a gołe jak byki
Obudwóch nas starosta do litości prędki,
Obiecał do Rejenta dać na wiercipiętki,
Do tego syna, który bratnią cząstkę zyskał,
I dziś będzie Elżusię według prawa ściskał.

WALERY.

Przykrość w długim milczeniu znosząc jednostajnie,
Już teraz duszy mojej odkryję ci tajnie.
Przywiedź sobie ciągłemi występków ogniwy,
Ojca kochającego impet zapalczywy,
Z dziedzictwa wypisanym, wyklętym być z domu.
Straszliwego doznawać ubóstwa ogromu,
Widzieć dane starostwo i dział mój młodszemu,
Być sromotnie zepchniętym do służenia temu,
Który mi wszystko odjął arcy niełaskawie,
Ten jest los mój na który zasłużyłem prawie.
Ale gdy mnie zupełnie przeciwność odarła,

Gdy nawet sama we mnie nadzieja umarła
Jeszcze się we mnie zawiść odzywać ośmiela.

HOŁOTKIEWICZ.

Jaka zawiść, i czego?

WALERY

Elżusi wesela.

HOŁOTKIEWICZ.

Już też żeby być pierwszym w rospustników cechu,
Tego jeszcze Wac Panu brakowało grzechu,
A wszakże są uczynne liczne białogłowy,
Na coż tę pożądliwość zwracać do bratowy?

WALERY.

Niewiesz okoliczności (bo mniemam już wtedy,
Z pomjędzy Bizarskiego wyszedłeś czeredy)
Iż gdy my poczynali wyrastać z dzieciny,
Rodzice umówili nasze zaślubiny,
Wszystko nas kojarzyło, podobne igrzyska,
Gust jednaki, wiek bliski, ościenne siedliska;
Tak umyślnie sadzone młode dwa derenie,
Rosną społem by swoje połączyły cienie.
Czas i miłość nowemi krasiły ją dary,
I coraz uprzejmości przypuszczały miary,
Wtedy byłem rzetelnie szczęśliwy na ziemi
Lecz młody, lekkomyślny, zbratany ze złemi,
W rospasanej swobodzie pogrążony cały,
Czyste począłem wzgardzać Elżusi upały.
Gdy potem namiętności nazbyt tęgie siły,
Gwałtownie przeznaczeniem mojem zamąciły,
Ich wirem uniesiony w dalekie wygnanie,
Wszystkom stracił, samo mi zostało kochanie.
A nieba nieprzebytą kładące przegrodę,

Wraca mi serce czułe na mą ciężką szkodę.

HOŁOTKIEWICZ.

Jeśli pierwszy Wac Panem znowu ogień włada,
Taką rzeczą Zdawnialskiej nie zła była rada,
I gdy niemiłosiernie złe szczęście nas goli,
Miłość może dopomódz do wyjścia z niedoli.

WALERY.

Ja miałbym się pokazać przed okiem Elżuni,
Po tylu wykroczeniach, w tak bezecnej guni,
Od Ojca, od kochanki bożym zwany biczem,
Muszę przed ich obojga unikać obliczem;
Gdy mnie nieposłuszeństwo i niewdzięczność hydzi,
Niewiem kto mnie z nich dwojga bardziej nienawidzi

SCENA VI.

SIECIECH, WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

HOŁOTKIEWICZ.

Mospanie! otóż Rejent nadchodzi podobno.

WALERY.

Mało go znam, bośmy się chowali osobno.

SIECIECH.

Już się niemiał nakoniec mój ojciec czem bronić,
I na me nalegania musiał się nakłonić,
Jakem się wziął obrotnie z nim spierać i pieścić.

(*postrzegając Hołotkiewicza*).

Gdzież są ci ludzie, których mam przy sobie mieścić?

HOŁTKIEWICZ.

My to jesteśmy oba, dozwól się Pan witać

Z jak najgłębszą pokorą.

SIECIECH.

Któryż umie czytać?

HOŁOTKIEWICZ.

Tamten.

SIECIECH.

Wy to jesteście widzę towarzysze,
A ten co czytać umie, może także pisze?

HOŁOTKIEWICZ.

I jak! liczyć, cyfrować, aże się Pan zdumie
Nad jego pojętnością!

SIECIECH.

A mówić nie umie?

HOŁOTKIEWICZ.

Bo to on bojaźliwy, do tego schorzały.

SIECIECH.

Z tem wszystkiem, z ułożenia zda się dosyc śmiały,
I ogień należyty widać z jego zrenic.

(do Walerego)

Wiele będziesz chciał płacy za usługi twe?

WALERY.

Nic.

HOŁOTKIEWICZ.

Ah! Mospanie, my mamy bohatyrską duszę.

SIECIECH.

Ha, kiedyś tak niedrogi, to cię przyjąć muszę,
Będziesz moim służącym, dam ci w dozór konie,

Pójdź za mną, pokażę cię zaraz mojej żonie.

WALERY.

Zonie Wac Pana?

SIECIECH.

Tak jest, ja się teraz żenię.

WALERY.

A kiedy?

SIECIECH.

Dziś w wieczór.

WALERY.

Ah! proszę uniżenie..
Jej tedy jesteś Wac Pan wdziękami schwytany?

SIECIECH.

Zapewne.

WALERY.

Mospanie!

SIECIECH.

He?

WALERY.

Czy jesteś kochany?

SIECIECH.

A jakże! Lecz to mało należy do sługi.

WALERY. (*na stronie*).

Karałbym go za tyle szczęścia bez zasługi.
Jakże mnie to wyznanie do żywego tchnęło.

SIECIECH.

Co on przebąknął?

HOŁOTKIEWICZ

Tak mu się też to wypsnęło

SIECIECH.

Cóż przecie?

HOŁOTKIEWICZ. (*pomieszany*)

On powiada, .. że życzyłby sobie
Mieć przymioty co Pan ma, i być w równej dobie,

SIECIECH.

Wierzę. Ale ten chłystek coś hardy niezmiernie;
No, chowajcież się trzeźwo, poczciwie i wiernie;
A język za zębami trzymać jak za wałem,
Szkodę zaś macie płacić i workiem i ciałem
Chodźcie za mną łajdaki!

WALERY.

Wiem, że mu ją spłaszczę,
Jak go palnę tą pięścią w wyuzdaną paszczę

HOŁOTKIEWICZ.

Nie bardzoś się ty jeszcze poprawił mój Panie!

WALERY.

Prawda, nic podległego nieczyńmy naganie,
Z tylu przygód przynajmniej to mi będzie zyskiem,
Że się w uczę cierpliwie obchodzić z uciskiem,

AKT CZWARTY.

SCENA I.

ZDAWNIALSKA, WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

ZDAWNIALSKA.

A co? nasza intryga jakże się ziściła?
Wykonałżeś to wszystko com ci namieniła?
Wplątałżeś się między nich przez chytrości ścieszki,
W pozorach życzliwości rozniecać zamieszki?
Chwaliłeś już Rejenta i cnoty, i mienie,
Widziałeś Pannę młodą?

WALERY.

Niestety! jeszcze nie.

ZDAWNIALSKA.

Czemuż to?

WALERY.

Szczerze mówię, że pragnę usilnie
Rzucić się pod jej stopy.

ZDAWNIALSKA.

Zróbże to, a pilnie.
Szturmnj do niej serdecznie, byś w niej miłość wzbudził,
A mnie wróć niewdzięcznika który mnie ołudził.
Ja dla twojej przysługi zacznę nieleniwo
Pieniać, ty zaś dla mojej zalecaj się żywo.
Daj sobie ową gracką i podbójczą minę,
Która do poddania się zniewala dziewczynę,
Jeśli chcesz być szczęśliwym, przybierz śmiałość dawną.

WALERY.

Nie mam jej.

ZDAWNIALSKA.

Zkądże trwogę spostrzegam tak jawną?

HOŁOTKIEWICZ.

Jak przeciw Rejentowi możemy być śmiali,
Kiedyśmy oba teraz do niego przystali!

ZDAWNIALSKA.

Głównie! Teraz potrafisz całą rzecz zamatać,
Kiedy będziesz od niego z karteczkami latać;
Wiele nam to do naszych zamysłów pomoże.

HOŁOTKIEWICZ.

Coś widzę za stworzenie i ładne, i hoże,
Od Bizarskiego progów ku nam sunie kroki,

ZDAWNIALSKA.

Terazże się pal do niej, tylko bez odwłoki!
Ale cóż to uważam, drżysz, jęczysz, i szlochasz!
Czy się ty zaś poczciwcze doprawdy niekochasz?

WALERY.

Gdybyś Wac Pani znała moje wnętrzne męki,
Pewnieby cię te słuszne nie dziwiły jęki.

HOŁOTKIEWICZ.

Jakie się to prześliczne dziewcze uczyniło!
Gdyby róża rozkwitła! aże patrzeć miło.

WALERY.

O rospaczy! gdy myślę nad szczęsnym rywalem,
Umieram rozszarpany miłością i żalem.

ZDAWNIALSKA.

Do zobaczyska; idę wzajemną koleją
Służyć ci.

WALERY.

Wac Pani mnie ożywiasz nadzieją.
Rób zwłoki jeśli możesz.

ZDAWNIALSKA. (*odchodząc*)

Ty czyń z twojej strony.

WALERY.

Jakże cały niezwykle jestem zatrwożony,

HOŁOTKIEWICZ.

Gdy Wac Pan dawne żądasz kochanie odnowić,
Trzebaby z nią bez drugich słuchaczów pomówić,
Może nam wiatr pomyślny aby raz zawieje
Ja odchodzę.

WALERY.

Cóż czynić? Co się ze mną dzieje!
Oh! nie zniósłbym jej oka umykam za tobą.

SCENA II.

ELZUSIA, FIDELSKA, HOŁOTKIEWICZ *w końcu Teatru*, WALERY *głębiej.*

ELŻUSIA.

Wchodzę, wybiegam! sama uciekam przed sobą,
Próżno w osobność idę, próżno się odurzam,
Jeśli w głębiny serca sama się zanurzam,
Im więcej w nie zaglądam, więcej mnie przekona,
Że szczęśliwość na świecie nie dla mnie stworzona:
Momencik mi ulżenia ta Zdawnialska sprawia,
Która do naszych ślubow zawady wystawia
Ale co znowu moje powiększa katownie,
To, że tym bardziej Rejent z moim ojcem rownie
Naglą Pana Starostę, a może w tej chwili,
Do zupełnych zakończeń już go przynaglili.

FIDELSKA.

Nadto powolny starzec; każdy go żałuje,
Że się tak Rejentowi temu powoduje.

ELŻUSIA.

Bo w nim tylko nadzieja została iedyna,
Cóż ma czynić, starszego gdy utracił syna?
Z drugiego się przynajmniej spodziewa podpory.

FIDELSKA.

Rozeszła się pogłoska, że tamten był chory,
Ale nie masz pewności, czyli zszedł ze świata.

ELŻUSIA.

Dla mnie zawsze zostanie smutna alternata,

Lub umarłego płakać, lub się żywym brzydzić.

FIDELSKA.

Nie chciałabym Wac Panny o nieszczerość wstydzić,
Tylko tyle przytoczę, żem często zważała,
Jleś Wac Panna razy od kogo słyszała
Jego niebezpieczeństwa, jego poniewierkę,
Niedogasłej miłości znać było iskierkę.

ELŻUSIA.

Prócz miłości, godzi się losem opłakanym
Wzruszyć.

FIDELSKA.

Jednoć jest umrzeć, a nie być kochanym.
To już widzę, będziemy żonką w jego rodzie.

ELŻUSIA.

Moja Panno, to słowo na wylot mię bodzie.
Wszak zdawna wiesz oziębłość moją dla Rejenta,
Jak te związki, okrutne zdają mi się pęta!
Jest to kielich piołunu, który w srogiej doli,
Nie ze smakiem, lecz przyjąć muszę po niewoli.

HOŁOTKIEWICZ.

(ciągnąc Fidelskę za suknią).

Czyli bez przeszkodzenia Panienko nadobna,
Możnaby ci powiedzieć parę słów z osobna?

FIDELSKA.

(idąc za nim.)

Z ochotą.

ELŻUSIA.

O! fortuno mało litościwa!

Czemużeś nie zerwała dni moich przędziwa,
W ów czas, kiedy Walery przez wiarę zmienniczą,
Wszystkie godziny moje przerażał goryczą!

F I D E L S K A.

Od Rejenta widziałam jakiegoś człowieka,
Który ma coś Wac Pannie powiedzieć.

E L Ż U S I A.

Niech czeka.

F I D E L S K A.

(*idąc do Hołotkiewicza.*)

Panie bracie, poczekać Imość rozkazała.

E L Ż U S I A.

Nie będęż i momentu spokojnego miała?
Ten Regent, albo mię sam ustawicznie nudzi,
Albo mię w oblężeniu przez swych trzyma ludzi.
Ah! już mi to małżeństwo kością w gardle stoi.

H O Ł O T K I E W I C Z.

(*do Fidelskiej.*)

Wyjednaj nam momencik, proszą słudzy twoi.

F I D E L S K A.

(*powracając do Pani.*)

Jego prośbie pokornej nie można się zbronić.

E L Ż U S I A.

Już on widzę koniecznie chce mię ztąd wygonić.

F I D E L S K A.

Ale ten ktoś powiada, iż w tejże godzinie,
Jeśli mówić z Wac Panną nie będzie, to zginie.

E L Ż U S I A.

Pójdźmyż się gdzie przed tymi natrętami schować.

SCENA III.

ELZUSIA, FIDELSKA, WALERY *wspieraiąc się na* HOŁOTKIEWICZU.

WALERY.

O! mój Hołotkiewiczu raczże mnie ratować,
Pot zimny mię oblewa i stąpić nie mogę.

HOŁOTKIEWICZ.

Daj Wac Pan rękę, pójdźmy zastąpić jej drogę.

WALERY.

Mdło mi.... silę się mówić, ale nadaremnie...
(*do Elżusi.*)
Dozwolisz Pani...

ELŻUSIA.

(*nie patrząc na niego.*)
Czego Waszeć chcesz odemnie?

WALERY.

(*na kolanach.*)
Czego chcę... łaski pragnę, żeby mię kto dobił.

ELŻUSIA.

O Nieba cóż ja widzę?

FIDELSKA.

A cóż on tu robił?
Nasz Walery! mój Boże! jakże on się zmienił.

WALERY.

Zmieniłem się, ztąd się też chyba będę cenił;

Już ja więcej nie jestem owym wynowajcą,
Ani owym niewdzięcznym serca twego zdrajcą,
Na którego głos ludu powszechny powstawa,
Za przestępstwo natury i miłości prawa.
Młodość moja niebaczna z dobrej zszedłszy drogi.
Wszystkich mych społecznikow przejęła nałogi.
To zaś za najcelniejszą poczytuję skazę,
Ze sobie zasłużyłem na twoją urazę,
Przez cnoty (którąm niegdy miiał) zaszczyt święty,
Przez twych ocząt zwycięzkie przysięgam ponęty,
Zem poznał błędy moje, że żałuję za nie.
W piersi mej zbrodnia miała przechód, nie mieszkanie.

Płomienie, których niegdy czystą władzę znamy,
Wszystkie we mnie dawniejsze wypaliły plamy.
Ich jasność moje teraz rozegnała cienie,
I do widzenia ciebie zbudziła pragnienie.
Niechcę rwać nowych związków, gdzie cię miłość woła,
Niefortunny mieć takich zamysłów nie zdoła.
Ale kiedy nieszczęścia, i smutki, i bole
Sprawiły, że już jestem jedną nogą w dole,
Kiedy się już okropnej staję śmierci plonem,
Szukam cię jeszcze, Pani, na chwilę przed zgonem;
Tobie dawniej przeznaczon, dziś mam dość korzyści,
Jeżeli umrę wolny od twej nienawiści.

ELŻUSIA.

Ledwiem przyszła do siebie po takim widoku!
Tyżeś to? ty mojego jeszcze szukasz wzroku?
W jakim stanie? w jaki dzień w te wchodzisz pokoje?
Ah! jakżeś nas ty srodze pokrzywdził oboje.

WALERY.

Znam wielkość tych występków, któremi się brzydzę,
Jeszcze mi się większemi zdają, gdy cię widzę;
Skarany za nie jestem lecz jeszcze nie w miarę.

ELŻUSIA.

I jakże, nieszczęśniku! i mogęż dać wiarę
Ze w tém sercu zmiękczoném od przykrości młota,
Z tak wielu się przypadków narodziła cnota?

WALERY.

Coż potem, że mi cnota daje oświecenie!
Nierychło jej postrzegłem czci godne promienie:
Próżno już teraz życie nieskażone wiodę.
Jeśli tej cnoty w tobie utracam nagrodę,

ELŻUSIA.

Ale mamże zaufać, że ci twoje męztwo
Dało nad samym sobą otrzymać zwycięztwo?
Powiedz czyli nie próżno łudzą mię chimery.
Mógłżebyś już być teraz cnotliwy i szczery.

WALERY.

Jestem nim, bo cię moje serce czci niezmiernie.

ELŻUSIA.

Ty, Walery, ty miałbyś kochać jeszcze wiernie?

WALERY.

(*do Elżusi, która płaczące oczy chustką sobie zasłania*).

Czyli cię jeszcze kocham, Pani! ah! przez czyję,
Jeśli nie przez miłości łaskę, dotąd żyję?
Straciwszy aż do sławy, cierpiąc takie męki,

Już, już nie raz od własnej miałem poledz ręki;
W okropnościach, których mi pamięć włosy jeży,
Oszczędziłem me życie, bo tobie należy.
Rozum, jestestwo, zdania, które się mi czyszczą,
I te dni, które jeszcze może mi zabłyszczą,
Wszystko tobie winienem. Proszę, nie kryjże mi
Czoła ozdobionego wdziękami nowemi;
Patrzaj na mnie chociaż mię zmieniły zgryzoty,
Uważ okrutne dzieło niezmiernej tęschnoty;
Frasunek, długie troski, nieustanne smutki,
Swej mocy na mej twarzy wyraziły skutki,
Zwiędniałem teraz, ale racz na mnie poglądać
Tego jeszcze przynajmniej śmiem od ciebie żądać.

E L Ż U S I A.

(*słabym głosem.*)

Jeśli ci się rostropność i stałość wróciły,
To dosyc, w oczach moich będziesz zawsze miły.

W A L E R Y.

Co mówisz? oczka twoje we łzach widzę brodzą!

E L Ż U S I A.

(*do Fidelskiej.*)

Ah! wspieraj mię Fidelsko, zmysły mię odchodzą.
Jabym miała być kiedy jego brata żoną!...

(*do Walerego.*)

Widziałżeś już twarz ojca przez cię zasmuconą?

W A L E R Y.

Za mojej rozwiozłości puszczone zagony,
Wstydzę się, bedąc winny, będąc odsądzony;

Gdy teraz pod ciężarem jego gniewu stękam,
Szczerze go kocham, ale widzieć się z nim lękam.

ELŻUSIA.

I cożeś sobie czynić na koniec ułożył?

WALERY.

Jeśli niebo dopuszcza, żebym jeszcze pożył,
Jeśli cię ślub z mym bratem nie może ominąć,
Na wojnie pogranicznej będę szukał zginąć:
A imię z moim oraz przytaiwszy stanem,
Prosty żołnierz na walki pójdę z bisurmanem
Może mojej szczęśliwe broni przeznaczenie,
Chwałę dla mnie, i twoje pozyska westchnienie;
Przez takowe rzemiosło honor się nie kali,
Straszewski i Sybilski tak rozpoczynali.

ELŻUSIA.

Takowa rozpacz, będąc pięknej duszy znakiem,
Swiadczy cię być szlachetnie myślącym Polakiem;
I więcej mię upewnia o dobrych pochopach,
Niżeli te łzy, któreś przy mych sączył stopach.
Jeśli rządzić mą ręką będzie mi się godzić.
Nie trzeba ci po szczęście tak daleko chodzić.

WALERY.

Moje cierpienia twego rozrzewniły ducha.

ELŻUSIA.

Wzruszały mię, lecz twoja zapała mię skrucha.

WALERY.

Cóż to? zrzenice Pani gniewne przez czas długi
Spuszczają się ku oczom uprzejmego sługi?

I który moich zbrodni przygasiła fala,
Ogień, ów święty ogień znowu się rozpala?
Ah! jeśli w niesłuszności braciszek uparty,
Pragnie dział mój zatrzymać od ojca wydarty,
Ja się jednak szczęśliwszym mogę nadeń liczyć.
Kiedym go w twém potrafił sercu wydziedziczyć,
Już jestem na najwyższym pomyślności kresie.

F I D E L S K A.

Otoż do nas Rejenta jakiś kaduk niesie.

E L Ż U S I A.

Pokryj twoje wzruszenia, niech się niewydawa
Tajemnica.

W A L E R Y.

Na cóż to? kiedyś jest łaskawa.

E L Ż U S I A.

Ah! obawiaj się jeszcze, mój miły Walery,
Uprzedzeń moich krewnych, i ojca cholery,
Twój brat już widział, żeś się z moją ręką bawił,
Trzeba, byś się przynajmniej przed nim nie objawił.

S C E N A IV.

ELZUSIA, FIDELSKA, HOŁOTKIEWICZ, SIECIECH, *jeszcze z daleka*, WALERY, *tyłem się do niego obraca.*

S I E C I E C H.

Coż to jest? czyli diabeł nagle mię zaślepił.
Czy się tem włoka do niej doprawdy przyczepił,

(*Zbliżając się do Walerego.*)
A ty to, oszarpańcze, ważysz się mię zdradzać?

WALERY.

(*z gniewem*).

Co ty?...

HOŁOTKIEWICZ.

(*wpada między nich*)

Eh! nie trzebaby, Mospanie, przeszkadzać,
Przypatrzyłbyś się Wac Pan cudownej odmianie,
Bo to tu był i respekt, było i poznanie;
I cnota.. aże cały w zadumieniu tonę.

SIECIECH.

Cnota? hultaju! cnota? całować mi żonę.

WALERY.

Gdybym....

SIECIECH.

Z tego wszystkiego nie rozumiem kęsa;
Jeden oprzyszek! gałgan! który się wałęsa,
Któregom z miłosierdzia dopiero przytulił,
I już się w poufałość Dobrodziejce wlulił!

ELŻUSIA.

(*do Walerego chcącego mówić*).

Milczże.

SIECIECH.

Będziesz na haku, miej pewną nadzieję.

(*do Fidelskiej*).

Ty się śmiejesz, poganko!

FIDELSKA.

Prawda, że się śmieję.

SIECIECH.

I z czegóż się ty śmiejesz?

FIDELSKA.

Ale.... z jednej rzeczy.

SIECIECH.

Radziłbym ci się zemną mieć na większej pieczy,
Wieszli moja kochana, pozwanym przez takty (*)
Co robią urzędownie takim dziewkom, jak ty?

FIDELSKA.

Czemuż zaś niemam wiedzieć?

SIECIECH.

A nasza Elżusia
Jakżeby to nie o niej, stoi gdyby trusia!
A piękną do miłostek wybrałaś osóbkę!
Przedniąś mi pokazała uczciwości próbkę.
Na godzinę przed ślubem!

ELŻUSIA.

Nie bądź Wac Pan skory,
Nie potępiaj niewinnych za płonne pozory.

SIECIECH.

O moje niewiniątko!

(*) *Ex termino tacto.*

ELŻUSIA.

Dokładniej poznane
Me czyny od Wac Pana będą szacowane.

SIECIECH.

To znowu osobliwsza do szacunku droga!

WALERY.

Już też to tego nadto.

ELŻUSIA.

(*do Walerego*).
Wstrzymaj się dlaboga!

WALERY.

Nieścierpię, że ten człowiek przykrej pełen buty
Nieprzyzwoite czyni Wac Pannie zarzuty,

SIECIECH.

A znasz to moja Panno, że według ustawy
Mogłabyś dożywocia pozbyć, i oprawy?
I twego wniosku nawet? bo są prawa różne
Na białogłowy cudzo...

WALERY.

(*przerywając mu, z inpetem bierze się do szpady*)
Porzuć słowa próżne,
Bo....

SIECIECH.

Jeszcze mi przegrażasz twoją miną leśną?

E L Ż U S I A!

(*do Walerego*).

Jak mię kochasz, przyśmierzże porywczość niewczesną.

W A L E R Y.

Panie Rejencie, życzę zniżyć trochę tony,
Bądź cokolwiek względniejszy a mniej naprzykrzony,
Wszakże ta dama nie jest metressą Wae Pana.
Ani ci też w małżeństwo nie była oddana.
I za cóż te furye? na co te wywody?
Trzeba było Jejmości podobać się wprzody,
Wtedy miałbyś jedyne prawo do jej ręki;
Lecz to nie dla Wac Pana stworzone te wdzięki,
Nie bardzo ci przystoi być zawistnym o nie.
Niechże tedy Wac Pana ten impet opłonie
Któregobym nieznosił, gdyby nie jej wola.

S I E C I E C H.

(*niby gotując się do bitwy*).

A już też niewytrzymam. Mói ludzie! hola!

W A L E R Y.

Jako?

S I E C I E C H.

Biegaj po wartę.

E L Ż U S I A.

(*do Walerego*).

Oddalże się proszę.

S I E C I E C H.

Zaraz ja wam tu tego szubrawca przepłoszę!

Nauczę ja go *mores*, co on swemu Panu
Co za względy zacności winien mego stanu,

WALERY.

Lubo się to Wac Panu może zdaje dziwnie,
Lecz tych względów cokolwiek winieneś przeciwnie.

SIECIECH.

Kto? ja?... ja?

WALERY.

Waszeć jespan.

SIECIECH.

To dziki kawałek,
Zapewne to musi być maskowany śmiałek.
Co ty za diabeł jesteś? powiedź.

WALERY.

Nie wiem pôty.
Losy mojego stanu, i własnej istoty
Szczególnie od tej Pani zawisły dobroci.

SIECIECH.

Zawisną wnet od sądu, który cię ukroci.
Aresztuję cię, czekaj, zaraz ja tu będę
Z pachołkami, tylko wprzód zapiszę widendę
Ha! i ty niewiernico strzeż się mego piórka!
Zaraz się ojciec dowie, jaka jego córka,
I przed całem rodzeństwem pojdę cię obwinić
A potem zobaczymy, co z tem dalej czynić.

SCENA. V.

ELZUSIA, WALERY, FIDELSKA.

ELŻUSIA.

Schrońże się przed szponami tych okrutnych sępow.
Bo się boję niegodnych dla ciebie następow;
I gdyby się twoj ojciec dowiedział, żeś to ty,
Wzburzyłyby się jego gniewliwe kłopoty.
Każdemu to najpierwej przyszłoby do głowy,
Żeś tu przybył ukazać zapęd jaki nowy;
I w jego się od razu ta myśl zrodzi bolu,
Ze między nasze domy chcesz nasiać kąkolu.
Niestety! mogliby cię za mniemane winy,
Zamknąć przed wysłuchaniem rzetelnej przyczyny.

FIDELSKA.

Nie turbuj się Wac Panna, już to moja praca.
Jak go skryję, zje kata kto go tam wymaca.

ELŻUSIA.

(do Walerego, który ją w rękę całuje.)
Idźże już idź! Walery, ja się będę wzmagać,
Żeby ojca twojego po cichu przebłagać.
Niechaj natura, którą występek uciska,
Za pomocą miłości swe prawa odzyska.
(do Fidelskiej.)
Bież za nim, niech się kryje, niech raźno umyka.

SCENA VI.

BIZARSKI, ELZUSIA.

BIZARSKI.

Chciałem znaleźć u ciebie twojego samczyka.

ELŻUSIA.

Nie jest nim z łaski bożej.

BIZARSKI.

Gdzież ty myślisz biegać?

ELŻUSIA.

(*odchodząc*)

Obyczajność mi każe jeszcze się wystrzegać
Rejenta przytomności.

BIZARSKI.

To, to widzę z bliska,
Niebezpieczne spotkanie tego Rejenciska.
Radbym ja dla uciechy wypatrywać kąta,
Jak się koło swej przyszłej nasz Pan młody krząta.

SCENA VII.

SIECIECH, BIZARSKI, PACHOŁCY.

SIECIECH.

Bierz, szukaj, ścigaj, łapaj, gdzie oni? gdzie oni?
Ah! kto mi ich ukaże? kto mi ich dogoni?
Kędy mi te oszusty zdarły się ze smyczy?

BIZARSKI.

Czemu się tak Waścina powaga jendyczy?
Kogo szukasz? za co ci tak się żyły pałą?
Cóż ci?

SIECIECH.

Co mi? oto mię zrobiono rogalą.

BIZARSKI.

Ale statkuj no sobie; przyczyna tych żalów?

SIECIECH.

Przyięto mię szczęśliwie do bractwa rogałów.
Pięknie mię wystrychnęła ukochana żona,
Ledwie się wstrzymam, słuszne dawać jej imiona.

BIZARSKI.

Zięciu

SIECIECH.

Hultaj, wbrew prawom przyprawiłmi rożki.

BIZARSKI.

Czy można?

SIECIECH.

Sam widziałem, gdy jej ściskał nóżki.

BIZARSKI.

Sławę nam bierzesz.

SIECIECH.

Mnie to w sławie czynią szkody.

BIŻARSKI.

Gdybym wiedział...

SIECIECH.

A wszakże są na to dowody.

BIZARSKI.

Jakby się to stać mogło, nie pojmuję zięciu!

SIECIECH.

Ta rzecz jest postaremu łatwa ku pojęciu.

BIZARSKI.

Gdyby to było prawdą, wiem, jakbym się sprawił,
Własnemibym Elżbietkę rękami zadławił,

SIECIECH.

Wolno ją sobie dławić, bo nie masz wątpienia.

BIZARSKI.

Toć pewna, że przed nami szukała schronienia,
Głos jej był pomieszany zrzenica ku ziemi.
Umykała krokami nad zwyczaj szybkiemi...
Szukajmy jej, niech wyzna przed nami obiema,
Bo gdzie idzie o honor, żartów zemną niema.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

ELZUSIA, FIDELSKA.

ELŻUSIA.

Ah! ledwiem się dobyła ztamtąd na twe łono,
Jakże mię posądzano! jakże mię martwiono!
I czemuż tak niesłuszne krzywdzi podejrzenie
Duszy niepokalanej trwoźliwe sumienie?
O! Walery! kochanku fatalny i miły,
Gwiazdyli wejściom naszym przeciwne świeciły?
Twoje ztąd oddalenie ujęło mi życia,
A sławie szkodzi mojej dzień twego przybycia

(*do Fidelskiej.*)

Zmiłuj się, dawaj baczność bo szukają wszędzie.

FIDELSKA.

Niech sto razy szukają, nic z tego niebędzie.
Stoi w Apteczce szafa szeroka i długa,

Za ktorą zasłoniona jest w murze framuga,
Tam Walery wcisniony z bezpieczeństwem siedzi,
Skryty oczom Rejenta, i jego gawiedzi.
Ja sobie w kącie stojąc śmiałam się z tej psiarnie,
Która, zwietrzyć nie mogąc, czas traciła marnie.

SCENA II.

ELZUSIA, FIDELSKA, HOŁOTKIEWICZ.

ELŻUSIA.

Jakże? Hołotkiewiczu, co tam z naszą sprawą?

HOŁOTKIEWICZ.

Przepytywania z wielką wytrzymałem sławą;
Jak ów stary wywijacz, co psu oczy przedał,
Nic się niepomieszawszy, zawszem odpowiedał,
Obsiadła mię hałastra, jeden niż głos zabrał
Pierwej połowę karty łaciną zababrał.
Drugi w groźnej postawie o całą rzecz badał,
Inny mi cienkim głosem o skrupułach gadał;
A ja stały i zwięzły i w mienie jednaki,
Z niczem poodprawiałem te pieniactwa żaki.

ELŻUSIA.

Nic niewiedzą?

HOŁOTKIEWICZ.

Nie jeszcze, ale zawsze bywa,
Ze się wszelaka skrytość na koniec odkrywa.

ELŻUSIA.

Ah! i pókiż mój umysł tak się będzie biedził!

Gdyby przynajmniej Rejent ojca nie uprzedził!
Drżę cała, nowe coraz przejmują mię strachy
Na honor, na kochanka, widząc te zamachy.
W miłości tylko ufam, ta mię wyrwie z toni,
Ta mi dowcipu doda.

FIDELSKA.

Niech nas dobrze broni;
Bo mamy przeciw sobie dwóch starców i syna
Za którym kabałuje prawnicka drużyna;
Tysiąc o nas powieści szkodzących rozniosły
Te wersatki, które już z miłostek wyrosły.
Swiegotliwe sąsiady pomnażają plotki;
A najbardziej Wac Pannę szkalują dewotki.
Gdybyś to tę widziała własnemi oczyma,
Która do dusznych zabaw czterech ojców trzyma,
Jak na Wac Pannę wrzeszcząc, ledwie że nie pękła,
Albobyś się naśmiała, albobyś się zlękła.

HOŁOTKII 'ICZ.

Już też i ja bywalec i świadom hałasu,
Alem nigdy równego nie widział tartasu.
Co tam za przeraźliwe w całym domu krzyki,
Fraszka gwar jamarkowy, fraszka i sejmiki,
Każdy Wac Pannę, ten tak, ten inaczej wini,
Każdy o tem rad mowi, każdy co przyczyni.
Zdumiałe muzykanty wypędzono z sali,
Ani im zapłacili, ni w gardło nalali,
Sześć zastawionych stołów z winem i Herbami
W tumulcie wywrócona do góry nogami,
Lud się zbiega, a czeladź je pije do woli,
Pan Bizarski klnie, łaje, Pan Rejent gryzmoli

ELŻUSIA.

A ojciec Walerego w tak zawiłym razie
Co też o tej mniemanej sądzić raczy skazie?

FIDELSKA.

Widać, iż także cierpi jego zacna dusza,
Oczy wznosi do niebios, ramionami wzrusza;
Długo tym zaskarzeniom nie dawał się łudzić,
Żebyś Wac Panna miała dawną chwałę zbrudzić,
Utrzymywał, że to jest przeciw rozumowi,
Nakoniec dowodami zwyciężony, mówi:
Jeśli to nie jest fałszem o Pannie Elżbiecie,
To się już żadnej wierzyć niegodzi kobiecie.

ELŻUSIA.

Jakże moja uprzejmość ku niemu się szerzy!

FIDELSKA.

Nasz Tata idzie, który w przewinienie wierzy;
Uciekajmy co prędzej.

ELŻUSIA.

Ja tu muszę zostać.
Uciekając wzięłabym winnej na się postać.

HOŁOTKIEWICZ.

(*uciekając*).

W nogi!

SCENA III.

BIZARSKI, ELZUSIA, FIDELSKA.

BIZARSKI.

(tonem z gniewu przeciągłym),

A ty! maszkaro, a ty niezbednico!
Duszo czernidła pełna, gorąca dziewico!

(tonem prędkim).

Oj Elżusiu! Elżusiu? jak to? co to było?
Kiedy ci się go widzieć pierwszy raz zdarzyło?
Gdzie teraz ten oprawca? mów a nie kręć wici
Chcę wszystkiego dochodzić, jak kłębka po nici.
Gadajże: albóż ja to groch rzucam na ściany;
Nie umierasz ze wstydu?

ELŻUSIA.

Nie, ojcze kochany.

BIZARSKI.

I jeszcze tym psim tonem? cóż to za stworzenie?
Zawsze mi powiada nie, i nie i jeszcze nie;
Kiedyś się poszkapiła, masz się skromnie chować,
Żeby mię zaraz słuchać, żeby mię szanować,
I bać się; przykazuję na błogosławieństwo.

ELŻUSIA.

Ojcze mój! wszelkie we mnie znajdziesz posłuszeństwo.

BIZARSKI.

W to mi graj, a widzi Wać kiedy ja pogrożę,
Jakaś teraz malutka.

ELŻUSIA.

Jeszcze sobie wróżę,
Iż tyle Prośba moja pokorna wyjedna,
Bym wprzód mogła z Starostą mówić sama jedna.

BIZARSKI.

Co tobie po Staroście? czemu całej sprawy
Przedemną nie opowiesz?

ELŻUSIA.

(całując go w ręce).
Ojcze mój łaskawy!
Tę tajemnicę, w której o sławę nam chodzi,
Jemu tylko samemu powierzyć się godzi.

BIZARSKI.

Co ona chce od niego? co mu będzie prawić?
No, można ją z tym starym sam na sam zostawić.
Ale jeśli poniosła plamę na honorze,
Zaraz tę sekutnicę pakuję w klasztorze.

SCENA IV.

ELZUSIA, FIDELSKA.

ELŻUSIA.

Zdaje się w tych momentach serce we mnie kruszyć,
Zacny Starosto czyliż potrafię cię wzruszyć?
Zgon albo życie moje, w twoich ręku Panie! ...
Słuchaj jeno, Fidelsko,
(mówi do niej cicho.)

FIDELSKA.

Wszystko się tak stanie,

SCENA V.

ELZUSIA, KLIMUNT.

ELŻUSIA.

(*przystawiając krzesła.*)
Siądź że Wac Pan Dobrodziej ... a dozwól łaskawie,
Ażebym ja klęcząca mówiła w mej sprawie.

KLIMUNT.

(*nie dopuszczając jej klęknąć.*)
Wac Panna mię urażasz.

ELŻUSIA.

Nie daj tego Boże!
Ojcze mój, któż cię więcej czcić nademnie może?

KLIMUNT.

Wac Panna moją córką?

ELŻUSIA.

Smiem pochlebiac sobie,
Ze to imie na moim będzie ryte grobie.

KLIMUNT.

Córką moją? po takiej wzgardzie obowiązku,
Która naszego węzły potargała związku!
Lecz nie chcę o tém sądzić, wolę się wprzód pytać.

ELŻUSIA.

Obyś Wac Pan Dobrodziej mógł w mem sercu czytać
Przywiązanie do siebie i respekt bez końca;
Wiem że z mego Sędziego byłbyś mój obrońca,

Racz cierpliwie wysłuchać słowa niezawodne,
A może zdania nasze pokażą się zgodne.
(siada przy Klimuncie przymuszona.)
Gdyby, Mości Starosto, serce się twe było
Związkiem ścisłej przyjaźni z takowym spoiło,
Któryby, lubo jeszcze nie dojrzały wiekiem,
Dawał nadzieję stać się czci godnym człowiekiem,
Rosnąc razem w zasługi, wdzięki i przymioty
Gdyby potem chybiając trudne ścieszki cnoty
Pochyłą wziąwszy drogę za roskoszy marą,
Wszystkie swe powinności czynił jej ofiarą,
A przez bystrość lat młodych niezważając kaźni,
Wszelkie rwał obowiązki nawet i przyjaźni,

KLIMUNT.

To co?

ELŹUSIA.

Jeśliby z czasem większe doświadczenie
Dozwoliło mu poznać znikome łudzenie
Tak fałszywego dobra, co się z błędu łągnie,
I zgryzoty za sobą nie odbite ciągnie.
On tedy chwyciwszy się rozum pochodni,
Porzuca owe drogi wiodące ku zbrodni,
Zbujane namiętności rozumem ukraca,
I do przyrodzonej się uczciwości wraca,
Mógłżebyś temu zamknąć wstęp do serca śmiało,
Które dla niego dawniej otwarte bywało?

KLIMUNT.

Cóż tedy z tej przemowy Wac Panny wynika?
I czém się to mojego ukrzywdzenia tyka?
Tego, co przy Wac Pannie na klęczkach zdybano,

Twarz, w tych stronach nieznana, niewiadome miano,
Nikt go z naszych nie widział; sama tylko wdowa
Powiada nam, że to jest człowiek ode Lwowa
Inni sądzą, że on jest miłośnik bezczelny,
Który umyślnie przybył dzień mięszać weselny.
Wyznam, że taki portret tego swawolnika
Dręczy mię, okropnością i dziwem przenika.]

E L Ż U S I A.

Gdybym pewne skrytości powiedziała prosto,
Więcejbyś był zdziwiony, Mościwy Starosto.
Duszę masz nie okrutną i czyniącą pięknie,
Która nad przypadkami nieszczęśliwych mięknie,
I Walery, którego los od nas oddziela,
Wszakże długo był miły oczom rodziciela!

K L I M U N T.

To pewna. I tym więcej czyny obelżywe
Powinny były ściągać gniewy moje mściwe;
Jęczę nad jego śmiercią i nie raz się łzami
Oblałem, nad sprosnemi jego postępkami;
Lecz za to, że ze złymi ustawnie się parał,
Uwaga mi przyświadcza, iżbym go był karał.

E L Ż U S I A.

To się tylko tak mówi ale się nie iści.
Czuć wieczne w piersiach swoich żądło nienawiści
Wac Pan Dobrodziej mógłbyś? i odpychać razem
Syna, który stałby się ojcowskim obrazem?
Choćby nawet całując rodzicielskie stopy,
Toczył z oczu pokutnych rzęsiste ukropy?

K L I M U N T.

Nie racz, o Panno, mojej domęczać siwizny;

Przez rozwarcie cokolwiek przysklepionej blizny!
Mój syn albo nie żyje, albo ztąd daleki,
Przyjmuje w piersi swoje wszelkich zbrodni ścieki.
Gdyby się on na cnoty mógł powrócić ślady
Nie przyszedłbyż za dawne przepraszać mię wady?

ELŻUSIA.

Przyjdzie za winy błagać, bądźmy tego pewni,
I ojca wyliczaniem swych przygód rozrzewni.

KLIMUNT.

Co powiadasz?

ELŻUSIA.

Jeśli się już w grobie nie mieści
Zatłoczony ciężarem wstydu i boleści,
Tą słuszną przenikniona być mogę otuchą,
Iż padnie w oczach ojca przyduszony skruchą.

KLIMUNT.

(*nie posiadając się.*)

Widzisz, jaka mię dręczy troskliwość niezmierna.
Ah! jeśli wiesz co o nim, bądźże miłosierna,
Moja Panno powiedz mi, czy to wieści czyje?
Czy pewność?

ELŻUSIA.

Kocha ojca, jeśli tylko żyje,

KLIMUNT.

Gdyby nas jeszcze kochał ten nasz przeniewierca,
Ale zkąd się dowiedzieć o tem?

ELŻUSIA.

Z jego serca.

KLIMUNT.

Wiem, iż wątpliwych rzeczy mówićeś nierada.

ELŻUSIA.

Sama istotna prawda memi usty włada.

KLIMUNT.

Zbyt długiego używasz ze mną zawieszenia,
Ulituj się nad laty bliskiemi skończenia.
Utwierdź mię, mógłżebym mieć niepłonną nadzieję?
Te łzy mi są świadkami, które teraz leię,
Zem kochał mego syna.

ELŻUSIA.

(*czyniąc kilka kroków do Walerego, który jest w pobliżu.*)

Pódźże, Panie winny.

SCENA. VI.

KLIMUNT, WALERY, ELZUSIA.

KLIMUNT.

O Boże!

WALERY.

(*wpada i uklęka.*)

Racz mię poznać, ojcze dobroczynny,
Do którego mię zawsze affekt wiąże ścisły;

Smierć lub życie od twego skinienia zawisły.

KLIMUNT.

A cóż cię tu zjawiło?

WALERY.

Swoją gorną władzą
Natura mię, pokuta, i miłość prowadzą.

ELŻUSIA.

(klękając także.

Złączone przy twych stopach, widzisz ojcze dzieci,
Równe się przywiązanie w sercach naszych nieci,
Równo cię szanujemy...

WALERY.

Niech ojcowskie prawa,
Użyją tych przykładów, które miłość dawa,
Mnie wyrok na to tylko wiek jeszcze przedłużył,
Bym tak wiele dobroci cokolwiek odsłużył.
Ale cóż ja postrzegam? wszak na nieszczęśnika,
Łaskawe ojca oko zwracać się unika!
Może ten czynią skutek rany odświeżone!...

KLIMUNT.

(wstaje podnosząc ich, i ściskając.)

Jest to wzruszenia skutek... wszystko przepuszczone!
Niechajże ja między was mą uprzejmość dzielę,
Mój synu!

ELŻUSIA.

A ja mu się żoną być ośmielę!
Niechże nas już wątpliwość dłużej nie ciemięży,

Niech rodzicielska ręka pierwsze węzły zlęży.
Walery tu po nowe nie przychodzi dary,
Godzien ojciec czyściejszej od niego ofiary,
Nic on nie chce; a jeśli będziemy cnotliwi,
To mój posag oboje wygodnie pożywi.

SCENA VII. i OSTATNIA.

Aktorowie poprzedzający: BIZARSKI, SIECIECH, ZDAWNIALSKA, *Warta.*

SIECIECH.

A widzicie! bezwstydnik jeszcze się z nią cacka,
Teraz się śmiało rzućmy na niego z nienacka,
Pokażmy, co umiemy.

BIZARSKI.

Teraz nam niecnoto..
Już zapewne nie drapniesz.

ELŻUSIA.

Obacz, ojcze, kto to.

BIZARSKI.

dalibóg ci to on!

SIECIECH.

Co za on u kata?

KLIMUNT.

Nie inaczej, mój synu.

ELŻUSIA.

Poznaj Wac Pan brata.

SIECIECH.

Ten hołysz moim bratem, coś to w tem za sztuka.

ZDAWNIALSKA.

Ah! ah! ah! jak mi serce od radości puka.

KLIMUNT.

Jego dusza natchnieniem obcem była struta.
Odjęła mi go płochość, wróciła pokuta.

SIECIECH.

Czarna to dusza, która nie wraca do domu,
Tylko po to, ażeby porwać żonę komu.

WALERY.

I owszem przez Wac Pana mnie miała być wzięta
Mnie oddawna sprzyjały te śliczne oczęta.
I obietnicę rączki jużem był pozyskał;
Lecz kiedy mną młodości ślepy impet ciskał,
Minąłem się zbłąkany z szacownym upałem,
Na którego wartości, nie dosyc się znalem.
Teraz mi dzień zbawienny oddał niespodzianie
Razem ojca, uczciwość, i moje kochanie.
Zajrzyłżebyś mi Wac Pan szczęsnego przychodu,
Wracającego prawo miłości i rodu?
Niech część moja Wac Pana zaokręgli dobę,
Wiem, żeś dobra ulubił, ja kocham osobę;
I tak każdy z nas dojdzie pożądanej mety,
Wac Pan w mojej fortunce, ja w sercu Elżbiety.

KLIMUNT.

Lubo cię, mój Walery, chciwości niewiodą,
Piękny myślenia sposób nie będzie ci szkodą,
I jeśli ci Elżunia z niebios obiecana,
Mogłżebym cię jej oddać bez dobrego wiana!

BIZARSKI.

Pewnieże.

ZDAWNIALSKA.

Opatrzności ukryta prawica
Na moją pomoc tego sprowadza szlachcica.
Chwałaż Bogu, już mija niefortunna chmura
Ty bierz twoją Elżusię, a ja capnę Jura.

ELŻUSIA.

Przyzwól, łaskawy ojcze, naszemu kochaniu,
Niech serce w jednostajném trwałe przywiązaniu,
Które raz tylko mogło związek obrać luby.
Będzie do swojej dawnej przywrócone chluby.

BIZARSKI.

Jeśli będzie miał we łbie trochę mniej pstrokato,
Jeśli przestanie burdów robić...

ELŻUSIA.

Ręczę za to.

BIZARSKI.

Jeśli cię będzie kochał, i będzie miał statek,

ELŻUSIA.

Ufam, że będzie.

B I Z A R S K I.

Jeśli obszerny dostatek
Ojciec mu zaraz nada, mogę się przychylić,

S I E C I E C H.

Jużci znajdując brata nie godzi się kwilić;
Ale w tak małym czasie tracę bardzo wiele,
I majątek i żonę, i koszt na wesele.

Z D A W N I A L S K A.

Pfe! wstydź się, mój kochany, jaki z ciebie sknera;
Widać, że ci łakomstwo nad miłość doskwiera
Zawsze serce kierujesz do szerszej kalety,
Czegóż to i mnie trzeba, mam konie, karety,
Ruchomości obficie, na procentach wnioski,
Trzymam nieboszczykowskie w dożywociu wioski;
Mnieś najpierwszą upewniał o niezmiennej wierze,
Krzywoprzysięstw nie mamże twoich na papierze?
Żadnegom nie straciła twojego szpargału,
Wszystko sędziom ukażę pod czas trybunału
I rada powinnaby przez usiłek wspólny,
Przeciwko niewdzięcznikom wydać list okólny,

B I Z A R S K I.

Próżno się masz prawować, ożeń się z nią raczej,
Bo wątpię, żebyś się jej mógł pozbyć inaczej.

K L I M U N T.

Obciążasz mię Wac Pani wdzięcznością prawdziwą,
Gdy Rejenta czcić raczysz przyjaźnią tak żywą!

Honorby mu zapewne i sławę czyniła,
Jej przyczyna dla niego ozdobna i miła.
Ale dozwól, ażeby baczność moja cała
Dziś się na syna powrót szczęśliwy zwracała.
Wy, moje dzieci, na znak ukontentowania
Affektu braterskiego powtórzcie ściskania.

(*do Bizarskiego.*)

A my dziękować Panu pójdziemy nad Pany,
Za tak pomyślne smutku w radości przemiany.
Ten przykład jest pamiętny; nigdy nie należy
Rozpaczać o poprawie nadpsutej młodzieży.

POCZĄTEK

XIĘGI IV. ENEJDY WIRGILJUSZA.

POCZĄTEK XIĘGI IV ENEJDY WIRGILJUSZA.

Królowa niebezpieczne zawziąwszy nadzieje,
Lubej nie goi rany, skrytym ogniem tleje,
Liczne Trojana cnoty, wielka rodu sława,
Miła postać, z wymową, na umyśle stawa;
Myśli, snu chwile biorą, a gdy świetne włosy
Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy,
Królowa jednomyślnej z sobą siostry wzywa,
I na te słabszym głosem słowa się zdobywa.
„Anno, siostro, bezsenność dręczyła mnie do dnia,
Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!
Jaki w nim wdzięk z powagą, jak pierś nie zna trwogi,
Nie płonnie go być mienią pokrewnionym z bogi.
Jak wywierał na niego wyrok siły swoje!
Jak wzruszające litość opowiadał boje!
Gdybym sobie już była stale nie przysięgła,
Abym w małżeńskie jarzmo z nikim się nie wprzęgła,
Gdyby nie wstręt do związków z żałosnej przyczyny,
Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do winy.
Wyznam przed tobą, siostro, po przeciętej parze,
Gdy bratnia ręka zlała krwią męża ołtarze,
Ten jeden w moich zmysłach czułość wzbudzić umiał,
Ten dawne wskrzesić ognie, które żal przytłumiał.
Ale niech się wprzód ziemia podemną zawali,
Niech na mnie Jowisz piorun ognisty zapali,
I między blade strąci Erebu straszydła,
Niżeli święte wstydu przestąpię prawidła,
Tamten, co pierwsze moje skłonności ku sobie,
Jak w życiu miał jedynie, tak niech ma i w grobie.„

Rzekłszy, łzy na swe łono upuszcza obficie
Na to Anna: „O! siostro! droższa mi nad życie!
Czemu tęsknotą nikniesz w samym wieku kwiecie,
Bez dziatek, bez największej roskoszy na świecie?
Co ztąd za korzyść mają popioły i cienie?
Alboż nie dosyc długie twoje udręczenie?
Wzgardziłaś zalotników potęgą i skarby,
I w Tyrze, i możnego w Afryce Hyarby;
Do Libijskich cię królów skłonność nie prowadzi,
Ale nie gardź miłością, którą serce radzi.
Zastanów się z uwagą, jakie masz sąsiady;
Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady;
Ztąd nas Getulów srogich krainy obległy;
Ztąd niegościnne Syrty drogę nam przeległy,
Jeden bok otaczają pragnące pustynie,
Drugi, Barcejski narod, co rozbojem słynie.
Pomnij, że brat zawzięty gotuje nachody,
I pragnie z ziemią zrównać wznoszące się grody.
Wierzę iż Bogów łaska, przychylność Junony,
Trojański zastęp w nasze przypławiła strony.
O! siostro, wprędce będziesz oglądać radośnie
Jak się Państwo rozszerzy, jak twe miasto wzrośnie,
Jeśli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne
Trojany z Fenikami połączysz waleczne,
Tylko ty błagaj Bogów, a czyń uczty hojne,
Znajdą się przewlec odjazd pozory przystojne
Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty,
Niebo zimne, spoźnione w naprawie okręty.„
Większej po tej rozmowie ognie wzięły żywość.
Wzmagały się nadzieje, zmniejszała wstydliwość.
Idą naprzód do świątyń, gdzie hołd ich odbiera
Febus, Jachus, i prawa twórczyni Cerera.

Biją owce dwulatki, prosząc o sprzyjanie
Junony, o małżeństwach mającej staranie.
Kiedy śnieżną wolicę ubić mają popi,
Jej głowę śliczna Dydo sama winem kropi,
Albo czyni obchody, przed obecne bóstwa,
Na ołtarzach ztłuszczonych od ofiary mnóstwa.
Z otwartey piersi bydląt wyrwane jelita,
Zważa drgające jeszcze, i o losy pyta.
O błędne wieszczów zdanie! cóż palone wonie
Cóż ofiary, ołtarze, pomogą Dydonie?
Gore, i sercu rana dojmuje niezgojna,
Po wszystkich miasta stronach biega bezspokojna.
Tak mniej obaczny łowiec, gdy pierzchliwej łani
Bok polotném, a tkwiącém żelezcem zarani,
Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędy zabójczą strzałę z sobą niesie.
To wiodąc Eneasza, okazywać rada,
Jak liczne jej dostatki, jak można osada;
To zaczyna coś mowić i miesza się z mową,
To po uczcie obiednej ucztę daje nową:
Chce jeszcze wojną Troi mieć pojone zmysły,
Od ust jego jej wszystkie wzruszenia zawisły.
Po rozejściu, gdy xiężyc blask wydaje ciemny
I gwiazdy nachylone radzą sen przyjemny,
Dom się jej zdaje pustym, przejęta załobą,
Słyszy nieprzytomnego, i widzi przed sobą;
Albo Askaniusza na swem łonie pieści,
Ze się w nim żywy ojca wizerunek mieści:
Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,
Nie dogląda wojennej ćwiczenia młodzieży,
Próżno stoją machiny wzniesione pod chmury,
Zaniedbane są twierdze, i grożące mury.

19

Gdy tę królowa niebios jej słabość postrzegła
I niewzględność na slawę; z Wenerą się zbiegła:
„Ach! jakich zyzków, jakiej dostąpicie chwały,
Jak twój i twego chłopca tryumf okazały,
Jak wasze imie wielkie, i pamiętne w świecie!
Dwa bóstwa mogły jednej zaszkodzić kobiecie
Wie, że się lękasz muru, który teraz wzrasta,
Podejrzane ci domy, mnie miłego miasta.
Lecz na cóż te zawiści, i sporów tak wiele?
Obierzmy raczej pokój, i zdarzmy wesele.
Już się stało, czegoście usilnie żądali,
Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.
Zespólmy te narody, obostrzając sobie,
Byśmy do ich urzadzeń wpływać mogły obie.
Niech już Eneasz będzie i mężem i panem.
Dozwalam być Fenikom dla krwi twojej wianem.„
Czuje Wenus chytrości pozorami kryte,
Chcącej w Afrykę zwrócić berło znakomite.
„Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,
Aby z tobą zgrzyzliwe utarczki przekładał?
Przychylę wolą moję do tego zamęścia,
Byle tylko fortuna nie umknęła szczęścia.
Lecz tajne mi wyroki, nie wiem czyli wierzyć.
Ze się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymierzyć,
I co Trojan z nieszczęsnych pobojów zostało,
Z twemi Sydończykami wzrastać w jedno ciało.
Tobie jest wolno prośby powtarzać mężowi,
Zacznij, a ja za tobą.„ Na to Juno mowi:
„Moja w tém będzie praca. Teraz ci objawię,
Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.
Jutro twój syn i Dydo jechać mają w bory,
Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory.

Gdy się łowcy szykują, gdy rozwodzą sieci,
Zesłany z czarnej chmury grad na nich wyleci,
Zatrzęsę nieba grzmotem, tęga lunie słota,
Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni ciemnota.
W tém do jaskini, czasu wydrążonej kosą,
Eneasza z Dydoną przygody zaniosą.
Będę tam, jeśli równie zechcesz się przysłużyć,
Stałem spoję małżeństwem, dam własności użyć,
To będzie zaślubieniem.“ Poznawszy te zdrady,
Uśmiechając się Wenus, potwierdza układy,
Już wstająca Jutrzenka niesie hasło rana,
Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,
Przy parkanach Massylow jedzie rota konna,
Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna;
Gdzie królowa polowy ubior brać poczyna,
Czeka przed podwojami Sydońska staszyna;
Już koń dla niej, którego dywdyk pyszny kryje,
Spieniony żuje munsztuk, i kopytem ryje.
Wychodzi Dydo licznym zdobiona orszakiem,
Z włosem więzionym w złocie, z bogatym sajdakiem
Szatę ma, której brzegi pracą niedościgłą,
Zręczny Tyryjski przemysł umalował igłą.
Boki jej okrążają umieszani społy
Trojanie, Fenikowie, i Julus wesoły,
I Eneasz, myśliwe niosący oręże,
Przyłącza się nad inne dorodniejszy męże,
Taki był jak Apollo, kiedy Cyntu strony,
Nawiedzając odbiera narodów pokłony.
Gdy w umówione przyśli miejsce stanowiska,
Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska,
Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łozy,
Zaraz dzikie po górach gonić jęły kozy,

Kupiące się, część druga ruszywszy jelenie,
Z hałasem i kurzawą, w gołe pole żenie,
A Julus na dolinie doświadczając koni,
Raz tych, i znowu innych, na swoim przegoni,
Ucieczkę leśnych bydląt z pogardą ogląda,
Z odyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.
Wzrusza się grzmot ogromny, nagle się zachmurza,
Spada gwałtownym gradem przemieszana burza,
Którym konie zrażone, i niezwykłym hukiem
Unoszą różnych różnie, i z Wenery wnukiem.
Walące się z gór wody, nowe rzeki czynią,
Przypadek odkrył ciemną w pobliżu jaskinią,
W niej Eneasz i Dydo szukają zachrony;
Wydany znak od ziemi i swatki Junony,
Wiadome błyska niebo, a na wierzchu skały,
Czyste Nimfy żałosne jęczenia wydały.

SPIS RZECZY

Znajdujących się w Tomie I.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.